



Lynn Raye Harris



Trzy dni w Nowym Orleanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nico Cavelli, następca tronu Królestwa Montebianco, siedział przy antycznym biurku z czternastego wieku i przeglądał dokumenty, które asystent przyniósł mu godzinę wcześniej. Wkrótce będzie musiał się ubrać i wziąć udział w kolacji wydawanej z okazji jego zaręczyn.

Nagle Nico poczuł pilną potrzebę poluzowania kołnierzyka. Dlaczego myśl o ślubie z księżniczką Antonellą sprawiała, że miał wrażenie, jakby na szyi zaciskano mu gruby sznur?

Ostatnio tak wiele się zmieniło w jego życiu. Nieco ponad dwa miesiące temu był młodszym synem i rozpustnym playboyem. Co kilka tygodni zmieniał kochankę, a jedyne decyzje, jakie podejmował, dotyczyły imprez, na których bywał każdej nocy. Jednak to nie była cała prawda o Nicu, chociaż media dokładały starań, żeby przekonać o tym opinię publiczną. A on nie miał nic przeciwko temu, jak długo spragnieni plotek dziennikarze trzymali się z dala od jego brata.

Nico potarł nos.

Gaetano był starszy, ale słabowity. Nico przez całe dzieciństwo bronił brata. Niestety, nie zdołał uchronić go przed błędną decyzją ani przed zjechaniem z klifu na pełnym gazie.

Tak bardzo za nim tęsknił i tak wielki miał do niego żal. Nie potrafił mu wybaczyć, że wybrał dla siebie taki koniec, ani tego, że nie zaufał mu na tyle, żeby mu powierzyć swoje sekrety. Gdyby Nico znał prawdę, poruszyłby góry dla Gaetana.

- *Basta!* - warknął Nico, ponownie koncentrując uwagę na dokumentach.

Nic nie przywróci Gaetanowi życia ani nie odmieni losu Nica. Teraz to on był jedynym prawowitym dziedzicem i następcą tronu. W tych czasach medycyna pozwalała w stu procentach potwierdzić jego przynależność do rodziny, nawet jeśli dawniej niektórzy mogli mieć co do tego wątpliwości. Poza tym mężczyźni z rodu Cavellich zawsze wyglądali jak wyrzeźbieni z jednej gliny.

Tylko królowa Tiziana nie pochwałała nowego statusu Nica - ale też nigdy nie pochwałała niczego, co było z nim związane. Jako dziecko bardzo się starał jej przypodo-

bać, ale zawsze spotykał się z wrogością. Teraz jako dorosły mężczyzna rozumiał powód jej niechęci. Przypominał jej o niewierności męża.

Kiedy Nico wprowadził się do pałacu po śmierci matki, królowa zaczęła dostrzegać w nim rywala, tym bardziej że był silniejszy i większy od Gaetana. A teraz, gdy Gaetano nie żył, a Nico miał wstąpić na tron, ból królowej nie mógł być większy.

Nico obiecał sobie, że zrobi wszystko, żeby jak najlepiej sprawować obowiązki następcy tronu. Był to winien bratu.

Pukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia.

- Wejść.

- Wysłannik komendanta oczekuje na spotkanie, wasza wysokość - poinformował go asystent.

- Wpuść go - odparł Nico.

Chwilę później stanął przed nim umundurowany mężczyzna, który skłonił się nisko.

- Najjaśniejszy panie, cała komenda śle najserdeczniejsze życzenia.

Nico stłumił zniecierpliwienie, gdy mężczyzna recytował formułki grzecznościowe.

- Co masz mi do powiedzenia? - zapytał, nieco poirytowany, gdy tylko formalności dobiegły końca.

Chociaż do obowiązków następcy tronu należało dowodzenie policją, funkcja ta była raczej reprezentacyjna. A skoro komendant uznał, że musi go o czymś poinformować, musiało się wydarzyć coś naprawdę ważnego. Na tę myśl Nica ogarnął niepokój. Tymczasem mężczyzna sięgnął do kieszeni, z której wyjął kopertę.

- Komendant kazał mi przekazać, że odzyskaliśmy dwa zabytkowe posążki, które skradziono z muzeum. Poza tym przekazuje list waszej wysokości.

Nico wyciągnął rękę, po czym rozerwał kopertę. Spodziewał się ujrzeć w środku papier listowy, ale jego oczom ukazało się zdjęcie młodej matki i dziecka. Prawie od razu rozpoznał kobietę - blondynkę o zielonych oczach, z piegami na nosie. Potem przeniósł spojrzenie na dziecko.

I wtedy eksplodowała w nim furia. To niemożliwe. Nigdy nie zachowałby się tak bezmyślnie.

Nigdy nie skazałaby dziecka na los, którego nie oszczędzono jemu. Nigdy nie porzuciłby kobiety noszącej jego dziecko. Węszył podstęp. Z pewnością kolejny raz chodziło o pieniądze. Spojrzał na funkcjonariusza.

- Zaprowadź mnie do aresztu. Natychmiast.

Lily Morgan ogarniała rozpacz. Miała spędzić w Montebianco tylko dwa dni, a właśnie mijał trzeci. Jej serce biło tak mocno, że obawiała się ataku. Musiała wrócić do domu. Jednak władze tego kraju nie zamierzały jej wypuścić ani nie reagowały na prośby o kontakt z amerykańskim konsulem. Od wielu godzin nie widziała żywej duszy. Kolejny raz niecierpliwie zerknęła na zegarek.

- Hej! - wrzasnęła. - Jest tam ktoś?

Nikt nie odpowiedział. Jedyne jej głos niósł się echem po kamiennym wnętrzu starej fortecy.

Lily opadła na wytarty materac i potarła twarz. Nie zamierzała płakać. Musiała być silna dla swojego syna. Czy do tej pory odczuł jej nieobecność? Nigdy wcześniej się z nim nie rozstawała. I nie zrobiłaby tego i tym razem, gdyby szef nie postawił jej przed faktem dokonanym.

- Julie zachorowała - oświadczył kilka dni wcześniej. - Musisz polecieć do Montebianco, żeby skończyć artykuł, nad którym pracowała.

Lily zamrugła.

- Ale ja nigdy nie pisałam recenzji z podróży!

Właściwie w ciągu trzech miesięcy pracy w redakcji nigdy nie napisała niczego bardziej pasjonującego od nekrologu. Nie była nawet dziennikarką, chociaż liczyła na to, że pewnego dnia nią zostanie.

Poza tym myśl o podróży do Montebianco przerażała ją jak nic innego. Wiedziała przecież, że właśnie tam mieszkał Nico Cavelli. Jednak jej szef był nieustępliwy.

- Nie masz niczego pisać, skarbie. Julie wykonała większość roboty. Ty musisz tylko zrobić kilka zdjęć i przedstawić własne wrażenia z pobytu w tym miejscu. Spędzisz

tam dwa dnia, a potem wrócisz i zabierzesz się za artykuł. - Nie pozwolił jej nawet na protesty. - Czasy są ciężkie, Lily. Jeśli nie mogę na ciebie liczyć, będę musiał znaleźć kogoś bardziej chętnego do współpracy. To twoja szansa, żeby się sprawdzić.

A Lily nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy. Musiała przecież opłacać czynsz i składki na ubezpieczenie zdrowotne. Oczywiście mogłaby się rozejrzeć za inną posadą, ale to na pewno trochę by potrwało. Przez ostatnie dwa lata miała się każdego zajęcia, byle tylko utrzymać swoją małą rodzinę. Praca w redakcji była prawdziwym przełomem w jej życiu, więc nie mogła z niej tak po prostu zrezygnować.

W dzieciństwie brakowało jej wielu rzeczy, kiedy matka spędzała całe dni w pracy albo, co gorsza, rzucała wszystko, żeby zniknąć bez wieści z jej ojcem kobieciarzem. Lily nigdy nie zrobiłaby tego własnemu dziecku. Danny był dla niej najważniejszy.

Nie miała więc wyboru: musiała przyjąć to zlecenie. Pocieszała się myślą, że szanse na spotkanie księcia są niewielkie. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że skończy w więzieniu. Miała nadzieję, że wkrótce ktoś się zorientuje, że zaginęła, i powiadomi amerykański konsulat.

Na dźwięk dochodzących z oddali trzasków Lily zerwała się na równe nogi. Chwyciła lodowate pręty i spróbowała dojrzeć cokolwiek w ciemności. Nerwowo przełknęła ślinę.

Chwilę później ujrzała znajome rysy twarzy. Lily omal nie upadła na ziemię, a do oczu ponownie zaczęły jej się cisnąć łzy.

O Boże, to nie może być on! Jak los mógł być dla niej aż tak okrutny?

Nie mogła wymówić nawet słowa, gdy księżę podszedł do niej. Był tak samo przystojny jak w jej wspomnieniach i na zdjęciach, które ukazywały się w gazetach. Ciemne włosy miał teraz krócej przystrzyżone, co dodawało mu powagi. Był ubrany w ciemne spodnie i jedwabną koszulę narzuconą na dopasowany T-shirt. Przeszył ją chłodnym spojrzeniem.

Jak mogła wziąć go za zwykłego studenta z Tulane tamtego dnia, kiedy poznała go podczas Mardi Gras? Jak mogła być taka naiwna? Wszystko w tym mężczyźnie świadczyło o zamożności, przywilejach i władzy.

- Zostaw nas samych - odezwał się do swojego towarzysza.

- Ale, wasza wysokość, nie sądzę...

- *Vattene via!*

- *Si, mio principe* - odparł mężczyzna we włoskim dialekcie, którym posługiwano się w Montebianco. Skłonił się, po czym pospieszył do wyjścia.

Lily wstrzymała oddech.

- Jesteś oskarżona o próbę wywiezienia antyków z kraju - powiedział zimnym głosem, gdy tylko odgłosy kroków ucichły.

Lily zamrugła.

- Słucham? - Nie to spodziewała się usłyszeć.

- Dwa posążki, *signorina*. Wilk i kobieta. Znaleziono je w twoim bagażu.

- To pamiątki - wydusiła oszołomiona. - Kupiłam je od ulicznego sprzedawcy.

- To bezcenne skarby tworzące dziedzictwo narodowe mojego kraju. Skradziono je z muzeum przed trzema miesiącami.

Pod Lily ugięły się kolana.

- Nic mi o tym nie wiadomo! Chcę tylko wrócić do domu.

Jej puls przyspieszył. Wszystko wydawało się takie nierealne: zarówno oskarżenie, jak i fakt, że najwyraźniej jej nie rozpoznał. Ale właściwie czego się spodziewała? Że będzie myślał o niej tak często jak ona o nim? Przecież to niedorzeczne.

Książę Nico znów się przysunął. Wsunął ręce do kieszeni, świdrując ją lodowatym spojrzeniem. Na jego twarzy nie malował się nawet cień zyczliwości. Lily dostrzegła jedynie arogancję i przekonanie o własnej racji tak silne, że wytrąciło ją to z równowagi. Czy naprawdę spędziła długie godziny na rozmowach z tym człowiekiem?

Chociaż nie chciała, dobrze pamiętała, jak nakrył ją swym potężnym ciałem. Wtedy to wszystko było dla niej takie nowe, a on zachowywał się czule i delikatnie. Sprawiał, że poczuła się wyjątkowa.

Wbiła wzrok w podłogę, ponieważ nie potrafiła znieść jego widoku. Tak bardzo przypominał jej synka. Nie zdawała sobie sprawy z podobieństwa, dopóki nie stanęła z nim twarzą w twarz.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

Gwałtownie uniosła głowę.

- Ja... ja muszę wrócić do domu. Mam obowiązki. Ludzie mnie potrzebują.

- Jacy ludzie, *signorina*?

Strach ścisnął Lily za gardło. Nie mogła wyznać mu prawdy o Dannym - nie w takich okolicznościach.

- Rodzina mnie potrzebuje. Moja matka nie poradzi sobie beze mnie. - Nie widziała matki od roku, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

- A mąż, Lily? - zapytał niespodziewanie.

Kiedy wymówił jej imię, poczuła się tak, jakby pieścił jej skórę. Najpierw pomyślała, że ją poznał, chociaż dawniej zwracał się do niej Liliana. Potem zrozumiała jednak, że to tylko złudzenie, i natychmiast poczuła się jak idiotka.

Mimo to nie mogła pojąć, dlaczego ksiązę zadał sobie trud, żeby się spotkać z kobietą oskarżoną o kradzież. Z pewnością to nie należało do jego obowiązków.

- Nie mam męża - odparła w końcu. Przysunęła się do krat, szukając właściwych słów. - Proszę, Ni... wasza wysokość. Proszę mi pomóc.

Odniosła wrażenie, że coś go zdumiało, ale szybko odzyskał rezon.

- Jak miałbym ci pomóc?

Lily przełknęła gulę, która zaczęła ją dławić. Czy mogła ujawnić mu rąbek tajemnicy? Czy nie narazi w ten sposób dziecka? A jeśli zachowa informację o Dannym dla siebie i nie opuści więzienia w najbliższym czasie, czy Carla wychowa go jak własne dziecko?

- Spotkaliśmy się kiedyś. Dwa lata temu, w Nowym Orleanie. Byłeś dla mnie bardzo dobry.

Z rozczarowaniem stwierdziła, że to oświadczenie nie wywołało w nim żadnych emocji. Pozostał nieprzystępny i wyniosły.

- Zawsze dobrze traktuję kobiety. - Jego głos był aksamitny, głęboki i tak zimny jak alpejskie jezioro.

Lily zrobiło się gorąco. Towarzyszyły jej emocje, które doszły do głosu w dniu, w którym poznała prawdziwą tożsamość ojca swojego dziecka. Przeżyła wtedy prawdziwy

wstrząs. Nico Cavelli okazał się nie tylko księciem Montebianco, ale także uwodzicielem znanym ze swych podbojów na całym świecie.

Dobrze zrobiła, że nie poinformowała go o Dannym. Skoro nie dbał o nią, z pewnością nie przejąłby się także losem ich nienarodzonego dziecka. Gdy tylko dostał od niej to, czego chciał, zniknął z jej życia. A ona czekała na deszczu przez ponad dwie godziny. Obiecał, że przyjdzie, lecz nie dotrzymał słowa. Tak bardzo przez niego cierpiała.

Zanim zdążyła zebrać myśli i opracować inną metodę negocjacji, wyciągnął coś z kieszeni i podał jej.

- Co to ma znaczyć? Kim jest to dziecko?

Serce Lily zamarło. Wsunęła rękę między kraty, żeby chwycić zdjęcie, ale książkę cofnął się gwałtownie. Z jej ust wyrwał się głośny szloch.

- Kim ono jest? - powtórzył złowieszczym głosem.

- To moje dziecko! Daj mi to! - krzyknęła, przywierając do krat. - To moje!

Przez moment wyglądał na rozjuszonego i odrobinę zaskoczonego.

- Nie wiem, co sobie myślałaś, ale nic nie wyjdzie z tej nieudolnej próby szantażowania mnie.

Lily przestała się szamotać.

- Szantażowania ciebie? Po co miałabym to robić? Niczego od ciebie nie chcę! -

Lily zamknęła oczy i spróbowała odzyskać spokój. - Chcę tylko wrócić do domu.

Dlaczego w ogóle przeszło jej przez myśl, że ten mężczyzna mógłby chcieć odebrać jej syna? Na pewno miał już niejedno dziecko i najwyraźniej nie zależało mu na żadnym z nich. Co więcej, wkrótce miał się ożenić, o czym Lily wiedziała z gazet. Nie potrzebował dodatkowych zmartwień w postaci nieślubnych dzieci. A Danny zasługiwał na lepszego ojca - takiego, który poświęci czas, żeby go poznać, i pokocha go całym sercem.

- Co robisz w Montebianco? - zapytał podejrzliwie. - Po co tutaj przyjechałaś, jeśli nie zamierzałaś mnie szantażować?

- Zbierałam materiał do artykułu. Ma się ukazać w gazecie, dla której pracuję. I po co miałabym cię szantażować?

- Nie pogrywaj ze mną, *signorina*. - Ponownie wsunął zdjęcie do kieszeni.

Wyglądał przerażająco. Lily pomyślała, że lada chwila wezwie strażnika i każe mu się jej pozbyć.

- Mam nadzieję, że jest ci tutaj wygodnie, Lily Morgan, bo nie wyjdiesz stąd, dopóki nie poznam prawdy.

- Przysłał mnie tutaj mój szef. Nie miałam innych motywów!

- Nie zamierzałaś mi powiedzieć, że to moje dziecko? Nie przyjechałaś po to, żeby domagać się pieniędzy?

Lily objęła drżące ramiona i odwróciła wzrok.

- Nie. Chcę tylko wrócić do domu i zapomnieć, że cię w ogóle spotkałam.

Nico wpadł do swojego pałacowego apartamentu i wezwał asystenta. Gdy tylko wydał polecenie, żeby dostarczyć mu jak najwięcej informacji o pannie Margaret Lily Morgan, wyszedł na taras i spojrzał na rozciągające się w dole miasto.

Spotkanie z nią poruszyło go bardziej, niż chciał się do tego przyznać. Nie takiej Lily Morgan się spodziewał. Zapamiętał ją jako nieśmiałą, delikatną dziewczynę - jako Lilianę, tak doskonałą jak kwiat, na cześć którego ją nazwano. Tym bardziej przypuszczał, że noc spędzona w więzieniu przerazi ją i skłoni do współpracy. Tymczasem zmierzył się z odważną, zdeterminowaną kobietą. Jaki był jednak jej cel?

Nie wiedział, ale nie zmierzał jej wypuścić, dopóki się o tym nie przekona. Mimo to nie chciał, żeby spędziła kolejną noc w tym obskurnym miejscu. Warunki panujące w starej fortecy były naprawdę potworne. Jako następca tronu zamierzał się wkrótce zająć także i tym.

Wyjął z kieszeni irytujące zdjęcie. Podejrzewał, że zostało spreparowane przez bardzo utalentowanego grafika komputerowego. Nie pierwszy raz padł ofiarą manipulacji. Jednak do nikogo nie miał o to pretensji. Sam wybrał dla siebie życie, które przyciągało uwagę mediów.

Nie pierwsza kochanka próbowała mu wmówić, że jest ojcem jej dziecka. Mimo to Lily nie wspomniała o synu, dopóki nie pokazał jej fotografii, a potem desperacko próbowała ją odzyskać. Ale może właśnie taki był jej plan.

Nico uniósł zdjęcie, przyjrzał mu się i poczuł coś dziwnego: niepewność. Ten chłopiec miał rysy Cavellich, kształt oczu, ciemne loki i oliwkową skórę. Podobieństwa nie można było zignorować, chociaż to z pewnością efekt jakichś machinacji.

Dobrze pamiętał wrażenie, jakie wywarła na nim ta kobieta. Jednak nie zawróciła mu w głowie na tyle, żeby zapomniał o zabezpieczeniu, kiedy się z nią kochał. Nigdy nie zachowałby się równie lekkomyślnie. Poza tym dobrze znał życie nieślubnego dziecka i nie skazałaby żadnej istoty na podobny los. Dawno temu obiecał sobie, że kiedy zostanie ojcem, dopilnuje, żeby jego potomstwo czuło się kochane i akceptowane.

Usatysfakcjonowany rzucił zdjęcie na roślinę doniczkową. Nie pozwoli, żeby ta kobieta zrobiła z niego głupca. I jeszcze tego wieczoru oficjalnie potwierdzi zaręczyny z księżniczką Antonellą. Dopilnuje, żeby królestwa Montebianco i Monteverde połączyły się w wyniku zobowiązania, które jego rodzina poczyniła wobec rodziny Romanellich jeszcze za życia Gaetana. Antonella Romanelli była naprawdę piękna; Gaetano byłby zadowolony z takiej małżonki.

Nico ruszył na taras. Po zaledwie kilku krokach przystanął jednak, zaklął po nosem i ponownie chwycił zdjęcie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily przeciągnęła się na zatechłym posłaniu. Panika ścisnęła ją za gardło, gdy próbowała pojąć, dlaczego jest jej tak zimno. Chwilę później wróciły wspomnienia. Przesunęła rękami po włosach, po czym wstała, obejmując się. Piekły ją oczy, a głowa ciążyła. Dobrze, że udało jej się zasnąć; sen nieco uśmierzył ból.

Podskoczyła jak oparzona, kiedy w oddali rozległo się szczekanie metalu. Wyteżyła wzrok, ale pojedyncza żarówka rzucała zbyt słabe światło, żeby mogła rozpoznać niewyraźne kształty majaczące w oddali. Po kilku sekundach pod jej celą stanął umundurowany policjant.

- Proszę ze mną, *signorina* - zwrócił się do niej po angielsku z silnym włoskim akcentem.

- Dokąd mnie pan zabiera? - Poczowała lodowate macki strachu.

- Proszę wyjść - powtórzył mężczyzna.

Lily wahała się jeszcze tylko przez chwilę. Ostatecznie uznała, że musi skorzystać z szansy opuszczenia tego ponurego miejsca. Przy odrobinie szczęścia być może zdoła czmychnąć i wezwać pomoc. Zawsze to lepsze od beczynnego siedzenia w zamknięciu.

Policjant zaprowadził ją do jasno oświetlonych pomieszczeń na piętrze. Jednak zanim jej oczy przywykły do ostrego światła, została wyprowadzona na zewnątrz, gdzie powitała ją chłodna noc. Tuż przy wyjściu stała zaparkowana limuzyna, z której wysiadł szofer w ciemnym uniformie. Gdy tylko mężczyzna otworzył tylne drzwi, Lily zadrżała.

- Zapraszam - powiedział policjant, wskazując wnętrze wozu.

Lily niepewnie spojrzała na ulicę za ciężką, żelazną bramą. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, kiedy próbowała obmyślić plan ucieczki. A skoro nic sensownego nie przyszło jej do głowy, wsiadła do limuzyny. Nie zdjęła jednak ręki z klamki. Miała nadzieję, że jak tylko auto zatrzyma się na światłach, ucieknie, nim szofer zdąży zareagować.

Niestety drzwi okazały się zablokowane. Zrozpaczona wyjrzała przez okno. Wkrótce zauważyła, że samochód wjechał na drogę wijącą się pod górę. Po kilku

minutach jej oczom ukazała się imponująca brama. Szofer zaparkował limuzynę tuż za nią, na przestronnym dziedzińcu.

Lily nakazała sobie zachować spokój. Musiała być silna, żeby się zmierzyć z Nikiem Cavellim, tym bardziej że stawką w tej nierównej walce była przyszłość jej syna.

Mężczyzna w barwnej liberii wyszedł jej na spotkanie. Dopiero wtedy dotarło do niej, że musi się znajdować na terenie pałacu. Mauretańska forteca wznosiła się w najwyższym punkcie miasta, a jej białe mury lśniły zarówno w dzień, jak i w nocy. Wpatrywała się w nią przez ostatnie dwa dni, rozmyślając o Nicu. A teraz przemierzała jej kręte korytarze, z niepokojem roztrząsając ewentualne scenariusze, które mogły się stać jej udziałem.

Odpowiedź czekała na nią w komnacie ozdobionej łukami, antykami, bezcennymi dziełami sztuki i gobelinami. Same złocenia wystarczyłyby na pokrycie kosztów edukacji Danny'ego w college'u, gdyby pewnego dnia postanowił studiować. Masywny kryształowy żyrandol skrzył się cudownie.

Kiedy Lily próbowała przywyknąć do przytłaczającego przepychu tego miejsca, drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem. Chwilę później z przyległego pokoju wyłoniła się potężna sylwetka w granatowo-czarnym mundurze ze złotymi dodatkami. Na piersi księcia połyskiwały medale na kolorowych wstążkach. Bez słowa uniósł ręce i ściągnął jedną białą rękawiczkę, a potem drugą.

- Będzie tak - odezwał się chłodno. - Odpowiesz szczerze na moje pytania, a potem zadzwonisz do Carli...

- Chcę zadzwonić do niej teraz - przerwała mu Lily, niezbyt zdumiona faktem, że znał imię jej przyjaciółki. - Muszę się dowiedzieć, jak się czuje mój syn.

Nico uniósł rękę.

- Wszystko w swoim czasie, *signorina*.

Lily była zmęczona i obolała, a do tego wciąż dokuczał jej ból głowy. Znalazła się na skraju załamania i przestała dbać o konwenanse.

- Jeśli nie zadzwonię do niej teraz, niczego się ode mnie nie dowiesz.

Po twarzy Nica przemknęło zniecierpliwienie.

- Nie sprawdzaj mnie, *signorina*. Twoja sytuacja jest znacznie gorsza, niż ci się wydaje.

Lily zuchwale uniosła głowę.

- Zamierzasz wtrącić mnie do lochu?

- Być może. Przemycanie kradzionych antyków to poważne przestępstwo w Montebianco.

- Niczego nie ukradłam. Gdybyście poszukali tego ulicznego sprzedawcy, poznalibyśmy prawdę.

- Nie możemy go zlokalizować. I nie muszę chyba dodawać, że uliczni sprzedawcy handlują zwykle tanimi świecidełkami, a nie bezcennymi dziełami sztuki.

- Kłamiesz. Ten mężczyzna miał stoisko na rynku. Czy naprawdę tak trudno go odszukać?

- Zapewniam cię, że mówię prawdę. Wygląda na to, że zniknął, oczywiście pod warunkiem że kiedykolwiek tam był.

Odwaga opuściła Lily pod ciężarem takiego oskarżenia. Była zbyt zmęczona, żeby z nim walczyć, i za bardzo martwiła się o syna, żeby zachować zimną krew. Chciała, żeby to wszystko po prostu się skończyło.

- W porządku... Co chcesz wiedzieć?

- Powiedz, czy to moje dziecko.

Płuca Lily odmówiły posłuszeństwa. Ugięły się pod nią kolana.

- Do czego zmierzasz? - wydusiła słabym głosem.

Jego oczy błysnęły groźnie.

- Odpowiedz, jeśli zależy ci na odzyskaniu wolności.

Lily przełknęła z trudem. Nadszedł moment prawdy i dobrze o tym wiedziała. Ale czy jej wyznanie cokolwiek zmieni? Czy Nico postanowi zaistnieć w życiu jej syna? Prawdopodobnie nie, zwłaszcza że wkrótce ma się ożenić z księżniczką.

Nagle poczuła dotyk jego palców. Nie zauważyła nawet, kiedy do niej podszedł. A teraz trzymał dłoń pod jej brodą i patrzył prosto w oczy. Wyglądał tak, jakby próbował odczytać jej myśli.

- Czy to ma znaczenie? - zapytała, tłumiąc przyływ paniki.

Jego przeszywające spojrzenie zadawało jej prawdziwą torturę.

- Czy to moje dziecko? - powtórzył.

- Tak - szepnęła.

Trwała bez ruchu, gdy jego ręka opadła. Chwilę później owinał sobie jej kosmyk wokół palca.

- Pamiętam te włosy - powiedział łagodnie. - Przypominają w dotyku najdelikatniejszy jedwab.

Zrobił krok w jej stronę i znalazł się ledwie kilka centymetrów od niej.

- Pamiętasz? - zapytała, przeklinając się w duchu, że tak desperacko pragnęła odpowiedzi.

Przesunął spojrzenie po jej ustach, czym rozpałił ją do czerwoności. Czy ktoś kiedykolwiek całował ją tak żarliwie jak on? Utkwiła wzrok w jego wargach. Nigdy nie zapomni chwili, gdy musnęły ją po raz pierwszy.

Pachniał cudownie, mieszanką cytrusów, przypraw korzennych i ciepłych śródziemnomorskich nocy. Chciała się do niego przytulić i znów go pocałować, żeby się przekonać, że to, co kiedyś w niej rozbudził, było prawdziwe.

- Pamiętam cię - odparł. Przez moment myślała, że naprawdę ją pocałuje. Ale on tylko przeklął pod nosem, odsuwając się od niej. Odpiął pas z mieczem, który uderzył o ziemię z głośnym brzękiem. - Pamiętam, że spotkaliśmy się na placu Jacksona, kiedy kieszonkowiec próbował ukraść twój portfel. Pamiętam nasze schadzki trzy noce z rzędu przed katedrą. Ale najlepiej pamiętam ostatnią noc. Mardi Gras. Byłaś wtedy dziewicą.

Lily osunęła się na pluszową kanapę, ponieważ nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Ale w więzieniu... - Urwała, rozmyślając o jego zachowaniu sprzed kilku godzin.

To nie był człowiek, dla którego straciła głowę, ale małostkowy, dobrze sytuowany mężczyzna, który nie dbał o nikogo i o nic prócz własnych interesów.

- A teraz zrobisz tak - kontynuował, jakby w ogóle nie zwrócił uwagi na jej reakcję. - Zadzwońisz do swojej przyjaciółki Carli i powiesz jej, żeby zawiozła chłopca na lotnisko. Przekaze go w ręce zatrudnionej przeze mnie kobiety. Nazywa się Gisela...

- Nie! - Lily zerwała się na równe nogi. - Nie nakłonię Carli, żeby oddała mojego syna nieznajomej...

- Naszego syna, Lily.

Jej serce zabiło mocniej. Nie zamierzała oddać dziecka temu człowiekowi.

- Chyba mi nie uwierzyłeś - rzuciła z udawaną arogancją. - Pozwól mi wrócić do domu, a nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Przysięgam.

- Tego nie mogę zrobić, *signorina*. - Nie krył zniecierpliwienia i irytacji. - Poza tym znam prawdę. Nasz syn przyszedł na świat prawie siedemnaście miesięcy temu, dwudziestego piątego listopada, w małym szpitalu w Port Pierre. Poród trwał dwadzieścia dwie godziny, a jedyną towarzyszącą ci osobą była Carla Breaux.

Lily ponownie usiadła.

- Dlaczego zapytałeś, czy to twoje dziecko, skoro masz tyle informacji?

- Bo chciałem usłyszeć to od ciebie.

Lily poczuła, że opada z sił. Ale zaraz potem furia i strach wstrząsnęły jej wnętrznościami. Niespodziewanie głośny ryk wyrwał jej się z gardła.

- Nie zabierzesz mi dziecka! - krzyknęła. - Wrócę do celi i zostanę tam, ale nie powiem Carli, żeby oddała ci Danny'ego.

Nico podszedł do baru pod jedną ze ścian i nalał do szklanki odrobinę płynu w kolorze karmelu.

- Wypij to.

- Nie.

- Jesteś wyczerpana. To ci pomoże.

Chwyliła szklankę w obie dłonie, modląc się w duchu, żeby się od niej odsunął. Jego bliskość przyprawiała ją o zawrót głowy. Na szczęście się cofnął, żeby podnieść słuchawkę i wydać serię rozkazów w niezrozumiałym dla Lily języku.

- Zadzwoń do Carli i powiesz, żeby przywiozła Daniela na lotnisko jutro rano.

- Nie zrobię tego - powiedziała cicho.

- Ależ zrobisz - odparł Nico. - Możesz ułatwić nam wszystkim życie albo je utrudnić. Ale jeśli nie będziesz współpracować, być może nigdy więcej nie ujrzysz Daniela. Bo nie opuścisz Montebianco. A wtedy on będzie dorastał bez matki i ojca.

- Zrobiłbyś to własnemu snowi?

Nie uszło jej uwadze, jak nerwowo zacisnął szczęki.

- Zrobię wszystko, co będę musiał, żeby przemówić ci do rozumu, *cara*. Wystarczy, że wyrazisz wolę współpracy, a nie stanie się nic złego.

- Jak możesz być taki okrutny?

Wzruszył ramionami niczym rozpieszczony smarkacz, na co Lily zadrżała ze złości. Bez zastanowienia zamachnęła się i rzuciła w niego szklanką. Ale Nico był szybszy. W mgnieniu oka podbiegł do niej i złapał ją mocno, chociaż próbowała się wyrwać.

Dla Lily nie liczyło się nic prócz tego, że ten bezduszny, zły mężczyzna próbował odebrać jej najdroższą istotę na świecie. Nie zamierzała mu na to pozwolić. Wiła się w jego żelaznym uścisku tak długo, aż stracił równowagę i oboje upadli na gruby dywan. Nico błyskawicznie odzyskał kontrolę nad sytuacją, przewrócił ją na plecy i przygniótł swoim ciałem.

- Przestań ze mną walczyć, *cara* - rzucił ochryple. - To niczego nie zmieni.

Lily próbowała go zepchnąć, ale na próżno.

- Dlaczego mi to robisz?! - wykrzyknęła. - Masz tuzin dzieci ze swoimi kochankami, więc dlaczego zależy ci na moim?

Wściekłość, niedowierzanie i frustracja odcisnęły piętno na jego twarzy.

- Mam jedno dziecko, Liliano. Jedyne. A ty je przede mną ukrywałaś.

- Nie wierzę - warknęła.

Nico poruszył się tak, że jeden z jego medali wbił się w jej klatkę piersiową; potem chwycił ją za ramiona.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że w gazetach wypisują bzdury?

- Na pewno nie tylko. - W końcu w doniesieniach prasowych musiało się kryć choć ziarnko prawdy. Oczywiście dziennikarze przesadzali, ale nie mogli przecież prezentować wydarzeń, które nigdy nie miały miejsca.

Nico roześmiał się gorzko.

- Najwyraźniej jesteś bardzo naiwna. Nie napisali o mnie ani jednego prawdziwego słowa.

- Kłamiesz. Widziałam twoje zdjęcia z licznymi kobietami...

- Miałem wiele kochanek - przerwał jej. - Nie ma w tym nic dziwnego.

- Dlaczego? Bo jesteś darem niebios?

- *Basta!* Jesteś nieznośna. A ja mam tylko jedno dziecko.

Lily wzięła głęboki wdech, spoglądając na niego. Po chwili zamknęła oczy, gdy dotarła do niej waga jego słów. Tak bardzo chciała, żeby plotki na jego temat okazały się prawdą, ale w głębi serca czuła, że on nie kłamie. Krew powoli zaczęła jej odpływać z twarzy.

- Ale jeśli Danny naprawdę jest jedyny, to by oznaczało...

Nie mogła dokończyć tego zdania.

- Tak, *cara*, nasze dziecko jest kolejnym następcą tronu Montebianco.

- Jak to możliwe? - mruknęła. - Nawet nie jesteśmy małżeństwem.

- Tak to działa - odparł ponurym głosem, potrząsając głową.

Lily chciała wykorzystać chwilę jego roztargnienia i naprężyła wszystkie mięśnie, żeby go zrzucić. Natychmiast poczuła jednak siłę jego podniecenia i zadrżała. Pomimo gniewu i frustracji przeszył ją dreszcz rozkoszy.

Jak to możliwe, żeby w takiej chwili płonął w niej ogień pożądania? Przecież ten mężczyzna chciał ją zniszczyć. Najpierw dał jej najcenniejszą rzecz na świecie, a teraz próbował ją odebrać. Ale jej ciało najwyraźniej ignorowało tak ważne fakty.

- *Maledizione* - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Przestań się wiercić albo skończymy w moim łóżku i od razu przejdziemy do rzeczy.

Lily spróbowała go odepchnąć.

- Zejdź ze mnie.

- Jak sobie życzysz - powiedział, po czym odsunął się gwałtownie.

Lily niezgrabnie podniosła się z ziemi. Zamknęła oczy i objęła się rękami. Była nieodrodną córką swojej matki, skoro tak bardzo pragnęła tego bezdusznego mężczyzny. Musiała zapomnieć o potrzebach ciała i zachować jasny umysł.

- Co dalej?

Odwrócił się do niej. Na jego mundurze nie było śladu najdrobniejszej zmarszczki, chociaż jeszcze przed chwilą tarzał się po dywanie. W każdym calu wyglądał jak następca tronu. Lily nie mogła pojąć, dlaczego nie zwróciła na to uwagi w ciągu trzech dni spędzonych wspólnie w Nowym Orleanie.

- Zadzwoń do przyjaciółki i poinstruuj ją w sprawie dziecka.

Lily pokręciła głową.

- Dlaczego? Żebyś mógł poślubić księżniczkę i wychować z nią mojego syna? Po moim trupie.

Nico ściągnął brwi.

- Musimy popracować nad twoim językiem. Takie słowa nie przystoją członkom rodziny panującej.

Lily prychnęła.

- Nie przeszkadzało ci to dwa lata temu, kiedy mnie uwiodłeś. Idź do diabła, Nico.

- Zdecydowanie potrzebujesz kilku lekcji etykiety, *cara mia*. - Przyjrzał jej się uważnie. - I odpowiedniej garderoby. Dopilnuję, żeby już nigdy niczego nie zabrakło ani tobie, ani naszemu synowi. Zaopiekuję się wami.

Wyciągnął telefon, który następnie jej podał. Lily spojrzała na lśniący aparat. Musiała przyznać, że jego słowa okazały się niezwykle kuszące. Już nigdy więcej nie musiałyby walczyć o byt ani martwić się o rachunki.

Jednak bez względu na wszystko nie mogła przystać na jego propozycję. Nie zamierzała zostać utrzymanką żonatego mężczyzny, nawet jeśli był księciem. Poza tym świetnie radziła sobie sama.

- Umiem się zatroszczyć o syna - rzuciła butnie.

Jego twarz stężała.

- Najwyraźniej muszę wyrażać się jaśniej. Nie masz wyboru, Liliano. Ty i ten chłopiec należycie do mnie.

Lily prychnęła.

- Nie jesteś naszym panem, Nico.

Uśmiechnął się ponuro, a po jej plecach przebiegł dreszcz. Chwilę później przyłożył telefon do ucha i zaczął rozmawiać po włosku. Tym razem nie wydawał rozkazów, lecz prowadził zwykłą rozmowę, a przynajmniej na to wskazywał jego ton. Wkrótce się rozłączył.

- Co zrobiłeś?

Jego usatysfakcjonowany uśmiech bynajmniej jej nie uspokoił.

- Pięć milionów dolarów to dużo pieniędzy, nie uważasz? Myślisz, że twoja przyjaciółka oprze się takiej kwocie?

Lily zrobiło się ciemno przed oczami, ale nie zamierzała poddać się bez walki.

- Mój Boże...

- Dopnę swego. A wiesz czemu? - Kiedy nic nie odpowiedziała, dodał: - Chłopak Carli ma mały problem. Za bardzo lubi hazard i przez ostatnie trzy lata wydał wszystkie jej oszczędności. Co więcej, Carla musiała zastawić dom, żeby wybrnąć z kłopotów finansowych. Pięć milionów dolarów to dla niej szansa na nowe życie, *cara mia*. Nie odrzuci takiej oferty.

Lily zamrugała powiekami. Zrozumiała, że to koniec. Carla nie wyznała jej całej prawdy o problemach Alana, ale Lily wiedziała, że spędzały jej sen z powiek. A kiedy chodziło o mężczyzn, Carla zachowywała się prawie tak samo bezmyślnie jak matka Lily: bardziej dbała o nich niż o siebie.

Nico pogładził jej policzek, Lily zadrżała mimowolnie.

- Co zamierzasz zrobić z moim dzieckiem?

Przeszył ją spojrzeniem.

- Z naszym dzieckiem, Liliano.

- Nie możesz mnie kupić, Nico. Nigdy nie oddam ci Danny'ego.

- Nie będziesz musiała - odparł gniewnie.

Lily spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Mój Boże, jesteś niewiarygodny. Naprawdę sądzisz, że twoja żona zaakceptuje obecność moją i Danny'ego?

- Może sama ją o to zapytasz?

- Czyś ty zwariował?

Nico chwycił ją za rękę i pociągnął do drzwi. W tej chwili Lily przyszła do głowy szalona myśl, że za chwilę wejdą do jego sypialni, gdzie będzie czekać na nich kobieta. Księżniczka Antonella Romanelli, czarnowłosa piękność o szarych oczach, wyciągnięta na jedwabnych prześcieradłach, zapyta swojego kochanka, dlaczego tyle czasu zajęło mu ujarzmienie matki jego dziecka.

Nagle jednak zatrzymali się. Nico stanął za nią i przylgnął do niej całym ciałem. Chociaż próbowała się wyswobodzić, mocno przytrzymał jej głowę, żeby ją zmusić do patrzenia przed siebie.

Lily jęknęła.

- Czy to jakiś żart?

Wpatrywała się w odbicie w lustrze. Jej włosy były potargane i opadały na ramiona w niesfornej burzy. Różowa, bawełniana koszula była poplamiona na lewym ramieniu, a z oczu wyzierały jednocześnie zmęczenie i wściekłość. Z kolei Nico sprawiał wrażenie niewzruszonego. Gdyby nie czuła, jak szybko bije jego serce, pomyślałaby, że się nudzi.

- To żaden żart, Liliano. Zerwałem pakt zawarty bardzo dawno temu między moim krajem a Monteverde i postawiłem mojego ojca oraz naszych sojuszników w niezręcznej sytuacji, żebym mógł uczynić to, co powinienem był uczynić w chwili, gdy wydałaś na świat moje dziecko.

- Chyba nie rozumiem - szepnęła, szukając jego spojrzenia w szklanej tafli.

- Oczywiście, że rozumiesz - odparł, opuszczając głowę tak nisko, że jego wargi znalazły się tuż nad jej uchem. - Zostaniesz żoną następcy tronu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyglądała na całkiem wytraconą z równowagi i nie mógł mieć do niej o to pretensji. Właściwie sam nie przywykł jeszcze do tej nowej sytuacji. Miał syna z tą kobietą, z której oczu wзираł jedynie gniew.

- Nie mówisz poważnie - pisnęła, otwierając szeroko zielone oczy.

Burza platynowych włosów nadawała jej nieziemski wygląd.

- Jak najbardziej poważnie, Liliano.

Podjął decyzję, jeszcze zanim pojawił się na uroczystej kolacji tego wieczoru. Jego śledczy działali wyjątkowo szybko, a dowodów, które mu dostarczyli, po prostu nie mógł zignorować. Jego dziecko przyszło na świat prawie dziewięć miesięcy po tym, jak spędził namiętną noc w ramionach tej kobiety. To prawda, że mógł nie być jej jedynym kochankiem, ale podobieństwo dziecka do rodziny Cavellich było uderzające. Oczywiście wkrótce wykona odpowiednie badania, żeby potwierdzić ojcostwo, był jednak pewien wyniku.

Kiedy myślał o pierwszych siedemnastu miesiącach życia swojego syna, które przegapił, miał ochotę potrząsnąć nią i zapytać, jakim prawem ukrywała przed nim prawdę o jego istnieniu. Powstrzymał się jednak w porę i odsunął się od niej.

Poślubi ją, ponieważ tak nakazywał mu jego kodeks honorowy. To był jego obowiązek. Mimo to nie musiał jej lubić.

- Ale ja nie jestem księżniczką - zaprotestowała, odwracając się twarzą do niego. - Nie wiem, jak...

- Nauczysz się - przerwał jej szorstko.

Nie była dla niego idealną kandydatką na żonę, ale można ją było wyszkolić. Wyglądała wystarczająco dobrze i udowodniła, że potrafi działać pod presją. Z odpowiednią fryzurą i stosownym strojem przestanie się wydawać taka pospolita. Nie dorównywała urodą Antonelli, ale miała w sobie pewien urok. Poza tym Antonella nie wzbudzała w nim żadnych uczuć, a Lily tak.

Nico podszedł do baru i nalał kolejną porcję koniaku. Tym razem sam wypił alkohol. Wiedział, że ślub z tą kobietą to czyste szaleństwo, tym bardziej że z trudem

powstrzymywał się przed zaciągnięciem jej prosto do łóżka. Pożądanie i wściekłość dawały mu się we znaki.

Odkąd Gaetano zginął przed dwoma miesiącami, Nico ignorował seksualny apetyt. Za bardzo pochłaniały go sprawy mieszkańców Montebianco; chciał stać się władcą godnym swoich podwładnych. Gdyby nie to, na pewno z łatwością zignorowałby Lily Morgan.

- Na pewno znajdziemy inne rozwiązanie - zasugerowała z wahaniem. - Możesz go odwiedzać i...

- Odwiedzać?! - wykrzyknął, zanim zdążyła dokończyć zdanie. Zrzucił szarfę, po czym zniecierpliwiony zaczął rozpinać guziki marynarki. Ta noc wytrąciła go z równowagi do tego stopnia, że nie był pewien, czy kiedykolwiek odzyska spokój. - Masz szczęście, że nie żyjemy w średniowieczu, Liliano. Właściwie oferuję ci znacznie więcej, niż na to zasługujesz.

Sądził, że jego słowa podziałają na nią jak zimny prysznic, a tymczasem ona zapłonęła niczym pochodnia. Była naprawdę urocza, kiedy się tak złościła. I kosztowała go już pięć milionów dolarów, zerwanie układu z sąsiednim królestwem i wiarygodność następcy tronu.

- Więcej, niż zasługuję? - powtórzyła z naciskiem. - Jak śmiesz?! Przez ostatnie dwa lata radziłam sobie w pojedynkę, znosiłam trudy, o których nie masz pojęcia, zajmowałam się dzieckiem i...

- Milcz! - Nie zamierzał wysłuchiwać oskarżeń z ust kobiety, która samodzielnie podjęła decyzję, żeby nie informować go o narodzinach ich syna. Zamierzał dopilnować, żeby zapłaciła za to, co zrobiła. - Jeśli dbasz o własne dobro, *cara*, nie poruszysz już dzisiaj tego tematu.

Gdy otworzyła usta, uderzył szklanką w stół i podszedł do niej. Nie zwolnił kroku nawet na widok jej zalęknionego spojrzenia. Czuł się rozdarty między pragnieniem chronienia jej i rozniesienia w pył.

Chwycił telefon i wybrał numer przyzywający gosposię. Kiedy go odłożył, Lily przygryzała wargę i obejmowała się rękami, jakby próbowała się obronić. Albo rozgrzać.

Z pewnością nie przywykła do nocy nieco chłodniejszych niż w jej rodzinnych stronach, w Luizjanie. Dreszcz, który nią wstrząsnął, tylko potwierdził jego przypuszczenia.

- Zimno ci - stwierdził, zmniejszając dzielącą ich odległość. - Weź to, *cara*.

Zarzucił jej na ramiona marynarkę, a ona natychmiast się nią owinęła, dziękując mu cicho. Potem odwrócił się na pięcie i ruszył w drugą stronę. Usłyszał jeszcze, jak Lily nabiera powietrza, ale z jej ust nie padły żadne słowa.

Przez moment panowała cisza.

- Nico, przepraszam, że... - zaczęła w końcu.

Nie zdążyła jednak skończyć, ponieważ do pokoju weszła gosposia. Nico natychmiast skupił na niej uwagę.

- Zaprowadź, proszę, naszego gościa do pokoju - zwrócił się do kobiety. - I przyślij kogoś, żeby posprzątał potłuczone szkło.

Signora Mazetti skłoniła się, po czym zaczęła na Lily. Kątem oka Nico dostrzegł, że Lily zdjęła marynarkę i ostrożnie powiesiła ją na oparciu najbliższego krzesła. Potem bez słowa ruszyła za gosposią.

Lily zbudziło ciche pobrzękiwanie porcelany i srebra stołowego. Usiadła, ziewając, i zamrugała powiekami. Ozdobione tłoczonym wzorem zasłony spływały z baldachimu ogromnego łóżka, na którym leżała. Przez moment sądziła, że przeniesiono ją do wysokiej klasy apartamentu hotelowego, ale później wszystko sobie przypomniała. Znajdowała się w pałacu, w komnatach księcia Nica. I nadal była jego więźniem.

Kobieta w liberii podeszła do łóżka z tacą w rękach. Odwróciła się i skłoniła, nim postawiła ją na kolanach Lily.

- Jego wysokość informuje, że ma pani zjeść i się ubrać. Życzy sobie, żeby dołączyła pani do niego dokładnie za godzinę.

Kobieta ponownie się skłoniła, po czym zniknęła za drzwiami. Lily odsunęła tacę, ale zapachy kawy i jedzenia uzmysłowiły jej, jak bardzo jest głodna. Przez dwadzieścia cztery godziny, które spędziła w więzieniu, nie przełknęła ani kęsa, a zeszłej nocy zasnęła zaraz po tym, jak wzięła prysznic.

Ignorując burczący żołądek, pomyślała, że powinna jak najprędzej poszukać telefonu. Może zadzwoni do Carli i wyjaśni, że jest przetrzymywana wbrew własnej woli, albo do szefa z wiadomością, że została porwana. Mogła też wybrać numer ambasady. Ktoś na pewno jej pomoże.

Zauważyła swoją walizkę, ale nigdzie nie było śladu laptopa, komórki ani paszportu, które zabrano jej w więzieniu. Nico dopilnował, żeby pozostała odcięta od świata, ale Lily Morgan nie zamierzała poddać się tak łatwo.

Jednak gdy żołądek zabolął ją z głodu, zrozumiała, że nie zajdzie daleko, jeśli najpierw się nie naje. Wróciła więc do łóżka, przysunęła tacę i w ciągu kilku minut spałaszowała kilka kromek świeżego chleba z cienkimi plasterkami wędliny oraz sera, a także ugotowane na miękko jajko. Wszystko popiła mocną kawą ze śmietanką.

Pół godziny później, po tym jak wzięła prysznic i ubrała się w dzinsy oraz T-shirt, pociągnęła za drzwi. Były otwarte, więc wyslizgnęła się na korytarz i rozejrzała w prawo i w lewo. Nie pamiętała drogi do pokoju, którą pokonała zeszłej nocy w towarzystwie gosposi, dlatego też zaczęła naciskać za kolejne klamki i zaglądać do różnych pomieszczeń. W końcu znalazła pokój, w którym Nico oświadczył jej lodowatym głosem, że zostanie jego żoną. W świetle poranka złote elementy i kolorowe witraże połyskiwały przepięknie.

Lily kolejny raz znalazła się pod wrażeniem przepychu tego miejsca. Po chwili jednak zganiła się w duchu za ten moment roztargnienia i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu telefonu. Zauważyła aparat na drewnianym stoliku między aksamitnymi kanapami. Chwyciła słuchawkę, zastanawiając się, do kogo zadzwonić najpierw.

- Obawiam się, że najpierw musisz się połączyć z pałacową centralą.

Lily podskoczyła i z trzaskiem odłożyła słuchawkę. Nico stał naprzeciwko niej, z gazetą w jednej ręce i filiżanką w drugiej. Był bardzo wysoki i niezwykle elegancki. Mężczyźni, których znała, zwykle nie przywiązywali wagi do stroju, ale Nico zdecydowanie nie należał do ich grona. Wyglądał tak zniewalająco, że od razu przyspieszył jej puls.

Był ubrany w ciemnoszary garnitur, na który prawdopodobnie wydał równowartość jej sześciomiesięcznych zarobków, a także w białą koszulę i czarne mokasyny. Sygnet z rubinem połyskiwał na jego prawej dłoni.

- Oddaj mi moją komórkę.

- Dostaniesz nową, Lily. Razem z mnóstwem innych rzeczy. - Zlustrował ją spojrzeniem, które wyrażało dezaprobatę. Najwyraźniej sądził, że jej strój nie przystoi księżniczce.

Ale ona wcale nie chciała nią zostać, więc nie musiała się dostosowywać do jego widzimisię. Wysoko uniosła głowę.

- Przemyślałam twoją propozycję - oświadczyła. - Możesz odwiedzać Danny'ego, kiedy tylko zechcesz, a ja będę często przywozić go do Montebianco, ale nie mogę wyjść za ciebie za mąż.

- Nie możesz? - Odłożył gazetę i filiżankę, po czym podszedł do niej. Sprawiał wrażenie rozbawionego. - Kolejny raz źle mnie zrozumiałaś, Liliano. Tak będzie i koniec.

- Ale ty na pewno nie chcesz się ze mną żenić - dodała słabo, czując ucisk w gardle.

- To, czego chcę, nie ma tu nic do rzeczy.

- Ale ja się nie zgadzam.

- Może powinnaś była pomyśleć o tym dwa lata temu.

Lily wypuściła powietrze.

- Moim zdaniem żadne z nas nie myślało trzeźwo tamtej nocy.

Mięśnie twarzy Nica wyraźnie się napięły.

- W rzeczy samej. Ale co było później, Lily? Co pomyślałaś po tym, jak się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Uważnie przyjrzała się swoim splecionym dłoniom; nagle zabrakło jej odwagi, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

- Naprawdę nie wiedziałam, kim jesteś.

- Ale się dowiedziałaś. Dlaczego się ze mną nie skontaktowałaś? - Panował nad emocjami, chociaż przychodziło mu to z trudem.

Lily odsunęła się od niego. Jak mogła mu powiedzieć, że się bała? Z jednej strony obawiała się, że odbierze jej dziecko, a z drugiej, że okaże się taki sam jej ojciec.

- A uwierzyłbyś mi, gdybym jakimś cudem zdołała do ciebie dotrzeć?

- W końcu pewnie tak.

Lily zaśmiała się gorzko.

- Jak miło.

Nico przeczesał włosy palcami ze zniecierpliwieniem.

- To już nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że nie zamierzałaś mnie powiadomić. Gdybyś nie została zatrzymana, nigdy bym się nie dowiedział, że mam syna. Dopilnowałabyś tego, prawda?

- Tak - przyznała cicho Lily, spoglądając mu w oczy.

- Uwierz mi, *cara*, że gdyby istniał inny sposób, wysłałbym cię daleko od Montebianco, żebym nigdy więcej nie musiał oglądać twojego kłamliwego oblicza. Jednak w zaistniałych okolicznościach nie mamy pola manewru.

- Mnie nazywasz kłamliwą? - zapytała podniesionym głosem. - Mnie? A jak nazwiesz siebie? Nie tylko zataiłeś przede mną swoje arystokratyczne pochodzenie, ale także zapomniałeś poczekać na mnie przed katedrą...

- Zostałem niespodziewanie wezwany do Montebianco - wyjaśnił z irytacją. - Wysłałem kogoś, żeby przekazał ci wiadomość.

- Nigdy jej nie otrzymałam.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie.

- Możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie. Kiedy mój człowiek cię nie znalazł, wydałem rozkazy moim śledczym. Gdybym wiedział, że naprawdę masz na imię Margaret, zapewne bym się z tobą skontaktował.

Lily przygryzła dolną wargę, powstrzymując łzy. Nie zamierzała jednak pozwolić, żeby ten mężczyzna miał na nią taki wpływ.

- Zawsze używałam drugiego imienia. Nie widziałam powodu, żeby tobie podać pierwsze. - Potrząsnęła głową. - Żadne z nas nie chce być nieszczęśliwe, a jeśli zmusisz mnie do małżeństwa, na pewno nie zaznamy szczęścia. Chyba to rozumiesz.

- Trochę za późno na takie przemyślenia - odparł oschle.

- Dlaczego tak uważasz? Nadal możesz poślubić swoją księżniczkę i mieć z nią dzieci. A skoro Danny jest nieślubnym dzieckiem, z pewnością straciłby pierwszeństwo w kolejce do tronu. Mam rację?

- Nie. - Jego twarz przypominała maskę. - W Montebianco każdy potomek rodziny panującej jest równie ważny.

- Nie chcę takiego życia dla mojego syna. - Bogactwo ją przerażało, podobnie jak atmosfera spowijająca Nica.

Gdyby pozwoliła Danny'emu tutaj dorastać, na pewno nie wyrósłby na przyzwoitego młodego człowieka, zwłaszcza gdyby miał za wzór aroganckiego kobieciarza.

Jak mogłaby się związać na całe życie z casanową? Czy podzieliłaby los własnej matki? Czy zamieniłaby się w zrozpaczoną kobietę szukającą pocieszenia w ramionach kolejnych mężczyzn i zebrzącą choćby o ochłap uczucia?

- To nasze dziecko, Lily. A ty w swoim egoizmie próbowałaś mi je odebrać.

Zamrugła powiekami. Czy to możliwe, że kierował nią egoizm?

- To nieprawda - zaprotestowała, chociaż nie zabrzmiało to przekonująco.

Czy naprawdę chciała zatrzymać dziecko tylko dla siebie? Czy argument, że próbowała je chronić, był tylko marną wymówką?

- Odtąd będzie inaczej - kontynuował Nico. - Daniel to mój syn, a ja jestem jego ojcem. Jeśli zamierzasz pozostać w jego życiu, zostaniesz moją żoną. To twoja jedyna szansa, Lily.

- Nie pozostawiasz mi wyboru - wydusiła z trudem.

- Wygląda na to, że zaczynamy się rozumieć - stwierdził beznamiętnym głosem.

Kiedy Nico oświadczył, że potrzebna jej nowa garderoba, Lily nie sądziła, że jeszcze tego samego dnia polecą do Paryża, żeby zrobić zakupy w sklepach najlepszych projektantów. Podczas podróży do Francji Nico w końcu pozwolił jej zadzwonić do szefa, żeby wyjaśniła, że nie wróci do pracy w dniu, w którym planowała.

Właściwie mogła nie wrócić już nigdy, ale tę informację zachowała dla siebie. Darell był bardzo ciekawy szczegółów, ale Lily nie zamierzała wyjaśniać, co się

wydarzyło. Zapewniła go, że jest bezpieczna, po czym dodała, że prześle swoje wrażenia z pobytu w Montebianco oraz zdjęcia i się rozłączyła.

Później spojrzała na Nica. Pisał coś na swoim laptopie.

- Muszę skorzystać z komputera - oświadczyła stanowczo. - Mam sporo pracy.

- Wszystko w swoim czasie, Lily. - Nawet na nią nie spojrzał.

Próbowała zapanować nad głosem, gdy dodała:

- Redakcja zapłaciła za mój pobyt w Montebianco, więc jestem zobowiązana dokończyć artykuł, którego napisanie mi zlecono. Nie mogę kazać czekać mojemu pracodawcy.

Tym razem oderwał oczy od ekranu.

- Oczywiście, ale chyba możesz się wstrzymać do powrotu do pałacu.

- Wolalabym zająć się tym teraz.

Zamknął laptop.

- Miałaś notatki w swoim komputerze?

- Tak, ale policja go skonfiskowała.

- Jest w moim posiadaniu i oddam ci go, jak tylko znajdziemy się z powrotem w Montebianco. Wtedy będziesz mogła skorzystać ze swoich notatek. Czy to ci odpowiada?

Ogarnęła ją frustracja.

- Czy to mi odpowiada? A czy ja w ogóle mam jakiś wybór?

Uśmiechnął się ponuro.

- To jest twój wybór, *cara*. - Zerknął na zegarek, po czym wyjrzał przez okno. - Poza tym i tak za moment lądujemy.

Lily skrzyżowała ręce i odwróciła wzrok. Wiedziała, że zachowuje się niegrzecznie, ale nie zamierzała przeproszać. Nie po tym, co przeżyła w ciągu kilku ostatnich godzin. A gdy nic nie odpowiedziała, Nico wrócił do pracy.

Dwadzieścia minut później wysiedli z samolotu.

Zaraz po wjeździe do Paryża trochę się rozchmurzyła. Widok wieży Eiffla, kiedy przemierzali zatłoczone ulice, był wspaniały. Chłonęła krajobrazy i napawała się nimi.

Chciała poznać każdy szczegół i odwiedzić te miejsca, o których dotąd tylko czytała w przewodnikach. Jednak Nico oświadczył, że nie ma czasu na zwiedzanie.

Zamiast tego zabrał ją do butików Prady, Versacego, Louboutina, Diora i Hermesa. Było też wiele innych, których nazw nie zapamiętała. Nigdy w życiu nie widziała tylu drogich ubrań i torebek. Co więcej, nigdy nawet nie pomyślała, że wejdzie w ich posiadanie.

- Nico, to niedorzeczne - powiedziała, kiedy jechali do kolejnego sklepu z listy. - Nikt nie potrzebuje aż tylu rzeczy.

- *Principessas* potrzebują. - Zerknął na nią znudzony znad gazety.

- Nieprawda - warknęła.

Dlaczego czuła się przy nim tak, jakby miała sześć lat?

Z westchnieniem odłożył gazetę na skórzane siedzenie rolls-royce'a.

- Księżniczka Liliana Cavelli musi być wytworna i elegancka. W jednych będzie wzbudzać podziw, w innych zachwyty. Lecz bez względu na okoliczności jej obowiązkiem będzie pięknie wyglądać, bo jest przedstawicielką Montebianco. Będzie jadła z królami i królowymi, ambasadorami, mężami stanu i być może nawet ze swoim własnym, amerykańskim prezydentem.

Lily szeroko otworzyła oczy.

- Będzie żoną przyszłego króla i matką tego, który przejmie po nim tron. Musi o tym pamiętać i nigdy nie wolno jej splamić dobrego imienia Cavellich. To sprawa honoru i wielowiekowej tradycji.

- To strasznie pompatyczne - stwierdziła cicho.

- Może się takie wydawać, ale wkrótce sama się przekonasz, jak to naprawdę wygląda. Jeszcze wiele się musisz nauczyć.

Lily pomyślała o Dannym i o jego cudownym uśmiechu, którym witał ją każdego dnia, gdy wracała z pracy, i jej serce przepełniła miłość. W wyniku dziwnego splotu okoliczności jej syn nigdy nie będzie głodny ani zmarznięty i nigdy nie straci dachu nad głową. On był jej całym światem i dla niego mogła nosić fatalaszki do Prady i Gucciego.

Nie chciała przyjmować niczego od Nica, ale w tej sytuacji nie miała wyboru. Obiecała sobie jednak, że nauczy Danny'ego, że pieniądze nie są w życiu najważniejsze.

Nie pozwoli, żeby wyrósł za rozpuszczonego egoistę jak jego ojciec. W ten czy inny sposób zdoła sprawić, żeby był inny.

Nie zamieniła już ani słowa z Nikiem, który wrócił do czytania gazety. Wkrótce zajęła miejsce na fotelu w eleganckim salonie, a wokół niej zaczął skakać tłum kobiet. Ochrona pilnująca wejścia była kolejnym dowodem na to, jak bardzo zmieniło się życie Lily.

Nico oświadczył, że musi coś załatwić i wróci za dwie godziny, po czym wyszedł. A Lily z zadowoleniem przyjęła taki obrót spraw. Przynajmniej tym razem będzie miała coś do powiedzenia. Nie zamierzała zgodzić się na fryzurę ani zabiegi kosmetyczne, które nie przypadną jej do gustu. Na szczęście stylistka poprzestała na przycięciu końcówek i nawet nie zaproponowała poważniejszych zmian.

Potem, gdy nałożono jej na głowę maseczkę odżywczą, dwie kobiety zajęły się jej paznokciami. Przed urodzeniem Danny'ego czasami pozwalała sobie na wyjście do gabinetu kosmetycznego, ale później nie mogła szastać pieniędzmi, więc zrezygnowała także z tej przyjemności. Zapomniała nawet, jak bardzo za tym tęskniła.

Kiedy zabiegi dobiegały końca, a Lily siedziała z rękami wsuniętymi pod lampę utwardzającą, do salonu weszła pewna kobieta. Lily nigdy w życiu nie widziała takiej eleganckiej i zjawiskowej istoty. Na rękach niosła szpica miniaturowego. Czarne włosy spływały jej aż do połowy pleców, układając się niczym jedwab. Prócz kurtki miała na sobie cienki sweterek, obcisłe, czarne dżinsy i jaskrawoczerwone szpilki. Ogromne okulary przeciwsłoneczne dopełniały stroju.

Takiej kobiety potrzebował Nico i w taką kobietę chciał zamienić Lily. Ta myśl podziałała na nią przygnębiająco.

Tymczasem nieznajoma uniosła okulary na włosy i skierowała zaczerwienione oczy na Lily.

- Ty jesteś Liliana Morgan?

- Tak - odparła Lily, zbyt wstrząśnięta, żeby dodać coś więcej.

- A ja - oświadczyła dobitnie - jestem księżniczka Antonella Romanelli. Wydaje mi się, że ukradłaś mojego narzeczonego.

Lily przełknęła ślinę.

- Bardzo mi przykro - wydusiła. - Naprawdę.

Nie wiedziała, czy wyjaśnić wszystko tej kobiecie, czy lepiej trzymać buzię na kłódkę i mieć nadzieję, że zostawi ją w spokoju. Jak należało się zachować w konfrontacji z rozwścieczoną księżniczką?

Antonella oparła ozdobioną biżuterią rękę na szczupłym biodrze.

- Że też ze wszystkich miejsc na świecie musiałaś wybrać właśnie to! I to właśnie dzisiaj, kiedy zamierałam ukoić swoją zranioną dumę po powrocie z Montebianco. Czy los mógłby być okrutniejszy?!

Do jej oczu napłynęły łzy. Lily automatycznie wyciągnęła rękę w jej stronę, ale Antonella się cofnęła. Wyciągnęła chusteczkę z pudełka na stole, po czym wydmuchiwała nos. Potem ponownie spojrzała na Lily i zmierzyła ją wzrokiem.

- Dlaczego wybrał ciebie? Coś ty mu zrobiła? Przecież nie mogło chodzić tylko o dziecko.

- Przepraszam, że sprawiłam ból waszej wysokości - odezwała się Lily, kiedy gniew przywrócił jej zdolność formułowania zdań - ale nie każdy jest tak szlachetnie urodzony ani tak piękny jak wasza wysokość. A mój syn nie powinien interesować nikogo poza mną.

Antonella roześmiała się z goryczą.

- Moja droga, wybacz, że cię uraziłam, ale nawet nie wiesz, ile mnie kosztowałaś. Nawet sobie nie wyobrażasz.

Zanim Lily zdołała odpowiedzieć, księżniczka wybiegła z salonu, a jej eskorta, składająca się z asystentki i kilku ochroniarzy, ruszyła tuż za nią. Oszołomiona Lily obserwowała przez okno, jak cała grupa oddala się ulicą. I nagle dotarło do niej, że księżniczka Antonella kocha Nica. Czy to oznaczało, że Nico kocha ją?

Kiedy po godzinach przygotowań Lily przejrzała się lustrze, z trudem stłumiła okrzyk zdumienia. Zmieniła się nie do poznania. Jej włosy były jedwabiste i lśniące, a makijaż wydobywał zieleń jej oczu. Nigdy wcześniej nie miała takich długich i gęstych rzęs ani tak perfekcyjnie pomalowanych ust.

Zaprowadzono ją do przebieralni, gdzie czekała na nią część garderoby kupionej tego dnia. Włożyła obcisłą spódnicę i biały top z perłami w miejscu guzików. Później

zapięła szeroki, czarny pas, wsunęła na nogi pantofle na wysokim obcasie i narzuciła jedwabny trencz. Stare dzinsy i koszulkę wsunęła do dużej torby Fendi, która stała na kremowym krześle z adamaszku, po czym ponownie zerknęła na swoje odbicie.

Czy wyglądała jak księżniczka? Nie była tego pewna. Wiedziała jednak, że pierwszy raz w życiu prezentowała się tak elegancko. Mimo to nadal czuła się nie na miejscu. Nic nie było w stanie zamazać jej wspomnień o miłującej papierosy i alkohol matce oraz wiecznie nieobecny ojcu.

Pomyślała o księżniczce Antonelli, o jej niezwykłej urodzie i smutku, i poczuła się jeszcze gorzej. Rozdzieliła parę stworzonych dla siebie ludzi, stanęła na drodze ich szczęściu. Jednak z niezrozumiałych dla niej przyczyn jakiś natrętny głos podszeptował jej, że dobrze się stało, a gdy wyobraziła sobie księżniczkę w objęciach Nica, poczuła uczucie zazdrości.

Ale nie zamierzała teraz tego roztrząsać.

Wyszła z salonu w asyście ochroniarzy i ruszyła do rolls-royce'a czekającego kilka metrów dalej. Była już prawie przy samochodzie, gdy oślepiło ją jasne światło. Ochroniarz osłonił ją własnym ciałem i przeprowadził obok grupki gapiów robiących jej zdjęcia i nawołujących po francusku.

Sekundę później znalazła się w wozie. Jej serce biło niespokojnie, a całe ciało przeszywały dreszcze.

- Włóż to - rozległ się aksamitny głos.

Lily odwróciła się i omal nie zemdląła na widok Nica siedzącego tuż za nią. Nie spodziewała się, że będzie na nią czekał. Zmierzył ją wzrokiem i jego oczy rozbłyły na moment. Czy to była oznaka aprobaty? Co dziwne, Lily chciała, żeby tak było. Nie podobała jej się ta myśl, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Lily - powiedział, podsuwając jej pudełeczko.

Po chwili wahania wzięła je do ręki i uniosła wieczko. W środku połyskiwały drogocenne kamienie.

- Jaki duży ten szafir - stwierdziła.

Nico chwycił pudełeczko i wyciągnął pierścionek.

- To brylant. - Ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec, zanim zdążyła zaprotestować. Obrączka okazała się jednak za duża. Nico zmarszczył brwi. - Oddamy go do jubilera w Montebianco.

- Nie mogę go nosić - zaprotestowała, zdumiona wielkością i wagą kawałka metalu oraz kamienia.

Niebieski brylant? Ile coś takiego mogło kosztować? Nie chciała nawet o tym myśleć.

- To twój pierścionek zaręczynowy i będziesz go nosiła.

Wbiła wzrok w swoje dłonie. Wiele razy wyobrażała sobie, jak szuka w kolejnych sklepach idealnego pierścionka wraz ze swoim ukochanym. Miała nadzieję, że to będzie radosna chwila, niepodyktowana obowiązkiem ani przymusem. Jak bardzo się myliła.

- Nie podoba mi się - powiedziała i pożałowała tych słów, gdy tylko ich spojrzenia się spotkały.

Wyglądał na znudzonego i poirytowanego, jakby nic go to nie obchodziło. Gdyby jej powiedział, że to pamiątka rodzinna, którą przekazywano z pokolenia na pokolenie, przynajmniej wiedziałaby, że ma to dla niego jakąś wartość. Ale on na pewno wszedł do jubilera i rozkazał podać sobie najdroższy pierścionek z rzadkim kamieniem. Może nawet wysłał kogoś do sklepu, żeby nie tracić czasu.

Ciekawe, jaki pierścionek wybrałyby dla Antonelli? Lily nie zamierzała się nad tym dłużej zastanawiać. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

- Trochę na to za późno - odparł. - Jestem pewien, że ktoś zadzwonił już do gazet z wiadomością, że kupiłem ten pierścionek. Nie mogę go zwrócić.

Lily wpatrywała się w brylant. Wyglądał niczym lśniący, ogromny symbol własności. Zrozumiała, że ich związek będzie się rozgrywał na oczach całego świata. Każde spojrzenie, każdy gest, każde słowo były przeznaczone dla kamer. Jej życie wkrótce zamieni się w reality show. Paparazzi robiący jej zdjęcia kilka minut wcześniej byli na to najlepszym dowodem. Czy odnajdzie szczęście w takim świecie?

- Dlaczego wybrałeś mnie w Nowym Orleanie? - zapytała łagodnie, kiedy dotarło do niej, jak nietypowo zachował się w tamtej sytuacji.

Na co dzień poruszał się w zupełnie innych kręgach niż ona. Dlaczego więc zadał sobie trud, żeby spędzić z nią kilka dni?

Nico przyjrzał się jej twarzy. Wydało jej się, że dostrzegła w jego oczach coś na kształt podziwu, ale szybko uzmysłowiła sobie, że to tylko wytwór jej wyobraźni.

- Wiodłem wtedy inne życie.

- Ale dlaczego ja? - Chciała poznać odpowiedź, zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, z jakiego świata pochodzi Nico.

Oglądała w gazetach zdjęcia kobiet, z którymi się spotykał. A żadna z nich nie przypominała jej. Wszystkie były bardzo szykowne i olśniewające. Takie jak księżniczka Antonella.

- Bo nie znałaś mojej tożsamości. To była dla mnie nowość.

Wyjaśnienie okazało się prozaiczne. Oczywiście, że nic o nim nie wiedziała. Pochodziła z małego miasta w Luizjanie. A w Nowym Orleanie wszystko wydawało jej się takie duże i różne od tego, do czego przywykła. Najwyraźniej atmosfera dużego miasta wpłynęła na jej zdolność oceny. Dała się ponieść jego urokowi i szaleństwu Mardi Gras.

- Gdyby nie Danny, żałowałabym, że cię poznałam - powiedziała smutno.

Przeczesał włosy palcami w geście zniecierpliwienia i frustracji.

- To tak jak ja. Ale za późno na żale. Jesteś matką mojego dziecka i nic tego nie zmieni.

Jak bardzo musiał jej nienawidzić za to, że rozdzieliła go z kobietą, którą zamierzał poślubić. Ta myśl przytłoczyła Lily, ale wiedziała, że musi się z tym pogodzić. Danny zasługiwał na to, żeby mieć ojca, a Nico najwyraźniej bardzo chciał nim zostać. Zachował się bardziej odpowiedzialnie od jej własnego ojca. Jack Morgan nigdy nie chciał uczestniczyć w jej życiu. Traktował ją jak niewygodny dodatek do matki. W końcu zaczęła wierzyć, że odszedł właśnie z jej powodu. Bo była zła i nie dało się jej pokochać.

Odwróciła głowę, żeby Nico nie dostrzegł łez. Jako dorosła kobieta wiedziała, że dzieci nie ponoszą odpowiedzialności za brak zainteresowania rodziców, a mimo to nie

potrafiła zapomnieć o rozpaczy towarzyszącej jej przez całe dzieciństwo. Nie zamierzała pozwolić, żeby Danny przechodził przez takie piekło.

W końcu samochód zatrzymał się na płycie lotniska przed boeingiem 737. Widok czerwonego dywanu prowadzącego do schodów nadal ją zaskakiwał. Kolejna oznaka statusu i bogactwa.

Oboje wysiedli z samochodu i pospiesznie minęli grupę dziennikarzy czekających kilkaset metrów dalej. Gdy Lily się potknęła, Nico objął ją w pasie.

- Ostrożnie, *cara* - szepnął jej do ucha.

Lily poczuła uderzenie gorąca, gdy jego ciepły oddech owiał jej skórę. Speszona posłała przelotny uśmiech stewardowi, który powitał ich na pokładzie.

W środku czekało dwóch mężczyzn siedzących przy jednym z mahoniowych stolików. Na widok Nica wstali i skłonili się, a jeden z nich wskazał ręką jakieś dokumenty.

- Wszystko już gotowe, wasza wysokość - powiedział. - Możemy rozpocząć ceremonię w każdej chwili.

Lily obróciła się na pięcie, żeby spojrzeć na Nica.

- Ceremonię?

Nico ujął jej dłoń i ścisnął ją czule.

- Po co czekać, *cara mia*?

- Czekać? - powtórzyła, gdy jej mózg próbował odgadnąć sens jego słów.

- Jesteśmy gotowi - oświadczył, przyciągając ją do siebie. Spojrzał jej prosto w oczy, zanim dodał: - Możesz udzielić nam ślubu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nico obserwował paradę emocji na twarzy Lily.

Kolejno pojawiały się na niej: przerażenie, złość, niepokój i rezygnacja. Najwyraźniej tym razem nie zamierzała z nim walczyć.

- Dlaczego musimy to zrobić teraz, w ten sposób? - zapytała.

Pogłaskał ją po policzku, a gdy się wzdrygnęła, cofnął rękę. Nigdy nie przypuszczał, że Lily może tak pięknie wyglądać. Trudno mu było pamiętać o tym, że powinien się na nią gniewać. Nie wolno mu jednak zapomnieć, jaką wyrządziła mu krzywdę, ani usprawiedliwiać jej działań. Zamierzał dopilnować, żeby zapłaciła za swoje oszustwa.

- Z wielu powodów, Liliano - odparł. - Musisz mi zaufać.

Zamrugła.

- Zaufać tobie? Jak możesz tego ode mnie oczekiwać?

Pociągnął ją za rękę, by się oddalić od urzędnika i jego asystenta, po czym stanął tak, żeby była dla nich niewidoczna. Oparł dłonie na jej ramionach, po czym ujął jej twarz i pogłaskał delikatnie. Poczul przemożną chęć, żeby zabrać ją prosto do sypialni.

Nawet jeśli żenił się z nią z poczucia obowiązku, nie musiał rezygnować z przyjemności związanych z byciem jej mężem.

- Musimy to zrobić dla Daniela - powiedział spokojnie, wiedząc, że te słowa ją ułagodzą.

Mógł też dodać, że jego ojciec był wściekły, a ojciec i brat Antonelli domagali się zadośćuczynienia. Zachował to jednak dla siebie, podobnie jak informację, że jeśli natychmiast nie wezmą ślubu, po powrocie do Montebianco zostanie aresztowana i wrzucona do więzienia pod zarzutem kradzieży i przemytu antyków.

Nie miał pojęcia, czy rzeczywiście dopuściła się tych czynów - właściwie zaczął podejrzewać, że jest niewinna, chociaż jej historia o ulicznym sprzedawcy handlującym zabytkowymi dziełami sztuki wydawała się niewiarygodna. Tak czy inaczej, dopóki policja nie znajdzie prawdziwego sprawcy, Lily pozostanie oskarżona.

Dlatego musieli pobrać się teraz.

Gdyby poszła do więzienia, zatrzymałby Danny'ego, ale wówczas jego syn straciłby matkę. Nie mógł poślubić księżniczki Antonelli i wychowywać z nią tego dziecka. Miał wystarczająco bogate doświadczenie jako nieślubny syn swojego ojca, żeby wiedzieć, jak obca kobieta może traktować nie swoje potomstwo. Nie zamierzał ryzykować, że Antonella okaże się taka jak królowa Tiziana.

- Najpierw chcę zobaczyć syna - rzuciła stanowczo. - Chcę mieć pewność, że jest bezpieczny i zdrowy.

- Wkrótce przybędzie do Montebianco, *cara mia*. Jego samolot wyleciał z Ameryki ponad pięć godzin temu.

Wydawała się zachwycona i jednocześnie zdruzgotana. Z pewnością cieszyła się, że wkrótce ujrzy syna, ale zasmucała ją myśl o zdradzie przyjaciółki. Biedna Lily nie miała pojęcia, że każdy ma swoją cenę.

- Już czas, Liliano.

Nadal nie była przekonana, dlatego opuścił głowę i pocałował ją delikatnie. Wstrząśnięty odkrył, że natychmiast jej zapragnął. Chciał zanieść ją do prywatnej sypialni na tyłach samolotu i nie wypuszczać jej stamtąd aż do momentu lądowania.

Ale oczywiście nie mógł tego zrobić. Mimo to pozwolił sobie na kolejny pocałunek, tym razem bardziej namiętny. A gdy Lily rozchyliła usta, wsunął między nie język. Usłyszał jej cichy jęk i poczuł, jak napiera na niego ciałem. Wtedy się odsunął.

- Wyjdź za mnie teraz.

- Dobrze - szepnęła.

Nico czym prędzej pociągnął ją z powrotem przed oblicze dwóch przedstawicieli urzędu stanu cywilnego. Trzymał mocno jej drobną i bardzo zimną dłoń. Nie pamiętał, żeby w Nowym Orleanie kiedykolwiek była tak chłodna. Wtedy tryskała energią i ciepłem. I ta zmiana wydała mu się dziwnie niepokojąca.

Urzędnik wypowiedział kilka słów, oboje odpowiedzieli na zadane im pytanie, podpisali dwa dokumenty i było po wszystkim.

- Bezwłocznie dopilnujcie formalności, *si?* - zapytał Nico, gdy Lily odsunęła się od niego i opadła na siedzenie.

Jej ruchy były mechaniczne, jakby ktoś nią sterował.

Urzędnik podał formularze swojemu asystentowi.

- Oczywiście, wasza wysokość. Moje gratulacje.

- *Grazie*.

Samolot wzbił się w powietrze kilka minut po tym, jak obaj mężczyźni opuścili pokład. Lily nie poruszyła się na skórzanym fotelu. Ścisnęła w dłoni kieliszek z szampanem, który podał jej steward, ale nie tknęła alkoholu. Miała nieobecne spojrzenie.

- Jak ci się udało to zorganizować? Czy nie ma żadnych przepisów dotyczących zawierania małżeństwa? Nie trzeba wykonać badań krwi ani wypełnić żadnych dokumentów? Przecież nawet nie jesteśmy Francuzami.

- To podobnie jak oni - wyjaśnił. Gdy napotkał jej zdumione spojrzenie, dodał: - To byli pracownicy ambasady Montebianco, *cara*. A ten samolot to teren Montebianco, ponieważ ja przebywam na jego pokładzie. Z prawnego punktu widzenia pobraliśmy się w Montebianco, ale odpowiednie dokumenty zostaną sporządzone we Francji.

Potrząsnęła głową.

- Nic z tego nie rozumiem.

Nico westchnął.

- Małżeństwo jest uznawane we Francji dzięki umowie wzajemności zawartej przez oba państwa. Teraz nawet król nie może unieważnić naszego małżeństwa.

Lily szybko dodała dwa do dwóch.

- A więc twój ojciec tego nie pochwała? Sądzisz, że nie wyraziłby zgody na ten ślub?

- Mniej więcej, *si*. Ale to nie ma teraz znaczenia. Teraz ty, księżniczko Liliano, jesteś moją żoną.

Przypuszczał, że powie coś więcej, ale ona tylko uniosła kieliszek z drwiącym uśmiechem.

- Dopóki śmierć nas nie rozdzieli. - Nie wypła nawet łyka i odstawiła kieliszek na stół. Napięcie odcisnęło piętno na jej twarzy. - Jestem zmęczona. Czy mogę się gdzieś położyć?

- Oczywiście - mruknął. - Steward pokaże ci drogę.

Wolał nie dotrzymywać jej towarzystwa, ponieważ nie ręczył za siebie. Gdyby poszedł z nią do sypialni, z pewnością nie pozwoliłby jej zasnąć.

Lily czuła się odrętwiała. Pierwszy raz w życiu odwiedziła Paryż, ale zamiast dzielić niezapomniane chwile z ukochanym mężczyzną w mieście miłości, zawarła w nim ślub z obowiązku. Ona, Lily Morgan z Port Pierre, z Luizjany, została księżniczką. Chyba powinna być szczęśliwa, ale czuła tylko pustkę.

Zerknęła na Nica spod przymrużonych powiek. Był taki nieprzystępny, a mimo to potrafił zachowywać się niezwykle czule. Tak jak wtedy, kiedy ją pocałował. Naprawdę zaparło jej dech w piersiach. Kiedy poczuła dotyk jego warg, zapomniała, jak się nazywa i gdzie się znajduje. Wiedziała tylko, jak silne są jej uczucia.

Poza tym nie rozumiała, jak Nico mógł zdobyć się na tę pieśczołość, skoro jeszcze dzień wcześniej zamierzał poślubić księżniczkę Antonellę. Ogarnęła ją frustracja, ponieważ żadne elementy układanki nie pasowały do siebie. Nie знаła dobrze mężczyzn, ale była wystarczająco mądra, żeby rozumieć, że musi zachować czujność.

Kiedy w końcu dotarli do pałacu, zaczęło zmierzchać. Szofer otworzył drzwi, a Nico wysiadł, po czym odwrócił się, żeby podać jej rękę. Lily wytłumaczyła sobie, że tylko odgrywał swoją rolę. Gdyby o tym nie wiedziała, mogłaby pomyśleć, że ma przed sobą zakochanego człowieka.

Podawała mu dłoń, próbując zignorować rozkoszny dreszcz podniecenia. Już na zewnątrz jej uwagę przyciągnął helikopter krążący wysoko w górze.

- To dziennikarze - wyjaśnił Nico, ruszając przed siebie. - Miałem nadzieję, że uda się ich powstrzymać na jakiś czas, ale wygląda na to, że są dobrze poinformowani.

- I co teraz?

Objął ją w pasie i zaprowadził w kierunku drzwi, które otworzyło dwóch strażników.

- Będziemy postępować zgodnie z planem.

Weszli razem do bogato zdobionej galerii. Ale gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Nico odsunął się od Lily. Próbowała zignorować rozczarowanie.

- A jaki jest plan? - zapytała cicho.

- Jesteśmy małżeństwem, Liliano. Będziemy udawać, że niezwykle nas to cieszy. Ty będziesz mi posłuszna, przynajmniej wtedy, kiedy będziemy pojawiać się publicznie.

Lily omal się nie udławiła własnym językiem. Zmusił ją do postąpienia wbrew sobie i jeszcze chciał, żeby pozowała na szczęśliwą żonę?

- Słucham? Mam być posłuszna i szczęśliwa? A jaka jest twoja rola w tej farsie?

W tej chwili w każdym calu przypominał aroganckiego księcia.

- Mam spore doświadczenie w prowadzeniu życia na oczach całego świata i nie potrzebuję wskazówek. W przeciwieństwie do ciebie.

- Rozumiem, że mam ciebie słuchać?

- *Si*, tak będzie najlepiej.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogłam mieć inne plany, zanim mnie uwięził?

Jego twarz nie zdradzała współczucia ani zrozumienia.

- Nie powinno cię to martwić, jeśli wziąć pod uwagę, co zyskałaś. Nigdy więcej nie będziesz musiała pracować, Lily. Wiele kobiet zabiłoby, żeby znaleźć się na twoim miejscu.

Lily zaśmiała się gorzko.

- Nie wątpię, że czekają w kolejce. I zapewniam cię, że chętnie ustąpię im miejsca.

Zacisnął zęby, zanim odwrócił się do niej plecami i ruszył do swoich komnat. Lily popędziła za nim, przeklinając pod nosem niewygodne szpilki. Ale on przystanął gwałtownie, więc zderzyła się z jego szerokimi plecami.

- Co do...

Do jej uszu dotarł dziecięcy śmiech.

- Danny! - wykrzyknęła, okrążając Nica i spiesząc w stronę syna. - Moja dziecina, mój słodki synek. Mamusia bardzo za tobą tęskniła.

Przytuliła go mocno, wdychając zapach talku. Aż do tej chwili bała się, że już nigdy go nie zobaczy. Uniosła głowę i spojrzała z szerokim uśmiechem na jego jasnoniebieskie oczy, takie same jak oczy jego ojca. Jego drobny podbródek zadrżał.

- To ja, twoja mama - powiedziała Lily. - Mamusia. Och, jak ja za tobą tęskniłam, skarbie.

Danny wybuchł płaczem.

Lily odetchnęła z ulgą, kiedy Danny w końcu zasnął. Jego płacz ją przeraził, ale szybko zdała sobie sprawę, jak bardzo zmieniła się od ich ostatniego spotkania. Poza tym ostatnie godziny spędził w towarzystwie innej kobiety. Gisela najwyraźniej nie miała żadnego problemu z zaskarżeniem sobie sympatii chłopca, ale Lily nie zamierzała go jej powierzać. Chciała spędzić z dzieckiem jak najwięcej czasu.

Rozpuściła włosy, zmierzwiła je, a potem uśmiechała się i przemawiała do Danny'ego tak długo, aż ten się uspokoił. Potem zaniósła go do swojej sypialni i ułożyła w miękkiej pościeli. Nikt nie próbował jej zatrzymać.

Serce Lily przepęłniała miłość, ale jej palce drżały, kiedy odgarniała ciemne włosy z twarzy śpiącego dziecka. Nie wiedziała, jaki czeka ich los, i to ją przerażało. Ich życie zmieni się na zawsze.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi, więc uniosła głowę. Do pokoju wszedł Nico. Na jego twarzy malowały się uczucia, których nawet nie próbowała zrozumieć. Nie знаła swojego męża; był dla niej zupełnie obcym człowiekiem. A mimo to łączył ich ten chłopiec, którego tak bardzo kochała. Razem dali mu życie. Razem.

Lily nerwowo oblizła wargi. Nie mogła uwierzyć, że spędziła kiedyś namiętne chwile w ramionach tego człowieka. Tymczasem Nico podszedł do łóżka i spojrzał na syna ułożonego wśród poduszek. Byli do siebie tacy podobni.

- Zdumiewające - powiedział łagodnie i trochę niepewnie. - Myślałem, że może...

Potrząsnął głową, a Lily przygryzła wargę. Chciała zapytać, do czego zmierzał, ale zabrakło jej odwagi. Mimo to zaprotestowała, kiedy Nico sięgnął po dziecko.

- Nie - powiedziała. - Obudzisz go.

Napotkała jego umęczone spojrzenie. Zdumiało ją, jaki wydawał się bezradny. W końcu nazywał się Nico Cavelli, był następcą tronu Montebianco. Jednak w tej chwili tytuły i bogactwo straciły znaczenie. Opuścił ręce w poddańczym geście, a Lily poczuła się winna. Czy naprawdę coś by się stało, gdyby mu pozwoliła dotknąć syna?

- Zawsze byłem taki ostrożny - powiedział Nico, nadal wpatrując się w dziecko. - To nie powinno się było zdarzyć.

- To prawda - szepnęła Lily - ale ja nie żałuję.

Nico posłał jej ostre spojrzenie.

- Domyślam się. W końcu zyskałaś całe królestwo i bogactwo, o którym pewnie nawet nie śniłaś.

Lily zacisnęła zęby i z trudem powstrzymała się przed krzykiem.

- Chodziło mi o naszego syna. Reszta mnie nie obchodzi.

Prychnął z niedowierzaniem.

- Łatwo ci tak mówić teraz, kiedy tak wiele zyskałaś.

Złość i ból przeszły jej pierś.

- Mam nadzieję, że upewniłeś się, kto jest ojcem Danny'ego, zanim wzbogaciłeś nasze życie o twoje królewskie ego.

- Nie mam wątpliwości, że to dziecko należy do mnie.

Wściekłość paliła ją w twarz.

- A skąd ta pewność, Nico?

- Chyba nie sądziłaś, że zrezygnuję z testów DNA przed poślubieniem ciebie? - rzucił arogancko.

Lily chwyciła go za rękę.

- Jak śmiałeś wbić igłę w moje dziecko bez mojej zgody? Jak śmiałeś?! - Nie powinna być zaskoczona jego zachowaniem, a mimo to zalala ją fala bardzo intensywnych emocji.

- Nie bądź hipokrytką, *cara*. Na pewno go szczepiłaś, a to wymaga użycia igieł. I nie pytałaś mnie wtedy o zdanie.

Lily spiorunowała go wzrokiem.

- Nigdy więcej nie podejmuj żadnych decyzji dotyczących mojego dziecka bez konsultacji ze mną - warknęła.

- Chciałaś powiedzieć: naszego dziecka, Lily. - Jego słowa zagrzmiały niczym nadciągająca burza. Strząsnął jej dłoń, po czym odwrócił się od niej, żeby spojrzeć na Danny'ego. - To mój syn. Pewnego dnia zostanie królem.

A potem zaczął przemawiać po włosku, całkowicie ją ignorując. Lily nie odezwała się słowem, chociaż trzęsła się ze złości. Danny nie należał już tylko do niej. Był księciem, przyszłym królem, wywyższoną istotą, której przeznaczenia nie rozumiała jako dziewczyna z małego amerykańskiego miasteczka. Czy pewnego dnia będzie nią gardził?

Nie mogła znieść tej myśli. Wstrzymała oddech, gdy Nico pogłaskał policzek Danny'ego. Tym razem nie próbowała go powstrzymać.

Chwilę później przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Za godzinę jemy kolację. Przyszykuj się.

Lily skrzyżowała ręce na piersi. Dlaczego czuła się tak, jakby traciła kontrolę nad własnym życiem?

- Wolałabym zostać z Dannym. To był dla niego długi dzień. Potrzebuje mnie.

- Gisela ma kwalifikacje, żeby się nim zająć. To doskonała niania.

- Nie chcę niani - zaproponowała Lily. - Nie widzę potrzeby, żeby powierzyć jej opiekę nad dzieckiem.

Pokręcił głową, jakby się nad nią litował, i ten gest rozwścieczył Lily. Dlaczego pozwalała, żeby ten mężczyzna tak bardzo ją onieśmielał? Dwa lata temu spędziła z nim trzy dni i ani razu nie czuła się wtedy gorsza ani nie na swoim miejscu. A teraz?

Teraz do głowy cisnęła jej się myśl, że nigdy nie będzie mogła się z nim równać.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, Lily. Księżniczki mają swoje obowiązki. A pomoc niani jest niezbędna, jeśli masz się z nich wywiązać.

Lily nabrała powietrza.

- On potrzebuje matki, a nie niani.

- Jemy kolację za godzinę - powtórzył Nico. - Dotrzymamy towarzystwa królowi i królowej. Nie możesz odmówić.

Lily zabrakło słów, gdy patrzyła, jak Nico odchodzi. Już przy drzwiach odwrócił się do niej.

- Włóż coś eleganckiego.

Kolację podano w prywatnych apartamentach królewskiej pary, które mieściły się w innym skrzydle pałacu. Robiły wrażenie nawet w porównaniu z komnatami Nica. Lily próbowała nie gapić się na bezcenne obrazy, freski i płaskorzeźby, złocenia i lokajów, którzy sprawiali wrażenie, jakby pochodzili z innej epoki w swoich pudrowanych perukach i jedwabnych spodniach sięgających kolan.

Trochę wcześniej Nico przysłał aż dwie kobiety, które miały jej pomóc przyszykować się do kolacji. Pewnie uznał, że sama sobie nie poradzi. I nie pomylił się tak bardzo. Gdyby została pozostawiona sama sobie, nigdy nie wybrałaby sukni godnej gwiazd filmowych stających po czerwonych dywanach ani nie zaplotłaby włosów w misterny warkocz. Nie włożyłaby także brylantowej biżuterii wartą fortunę.

Lecz pomimo starannych przygotowań królowa nie zaszczyciła jej nawet spojrzeniem, a król przez cały czas miał nachmurzoną minę. Co gorsza, oboje odzywali się tylko po włosku. A może tak było dla niej lepiej, ponieważ nie musiała uczestniczyć w rozmowie i zastanawiać się nad tym, co wypada powiedzieć.

Chociaż Lily nie rozumiała ani słowa, wyraźnie widziała napięcie malujące się na twarzy Nica, zwłaszcza kiedy głos zabierała królowa Tiziana. Była ciekawa, jak wyglądało jego dzieciństwo. Na samą myśl o tym przeszył ją zimny dreszcz.

W co ona się wplątała?

Obiecała sobie, że nigdy nie zostawi Danny'ego samego choćby na sekundę w towarzystwie wyniosłej pary królewskiej. A może źle ich oceniła? Może w rzeczywistości byli bardzo miłymi, ciepłymi ludźmi, tylko w oficjalnych sytuacjach odgrywali przypisane im role? Dopóki nie zyska co do tego pewności, zamierzała bronić swojego syna.

Kiedy Nico wstał i poinformował, że na nich już czas, posłusznie podała mu rękę i pozwoliła, żeby wyprowadził ją z jadalni. Król coś powiedział, ale Nico go zignorował. I wtedy starszy mężczyzna przemówił raz jeszcze, tym razem ostrzej. Dopiero wtedy Nico zamarł w pół kroku. Bardzo wolno odwrócił się w jego stronę, wypowiedział kilka słów i wykonał ukłon. Twarz króla złagodniała, chociaż oblicze królowej pozostało niezmiennie odpychające.

- Dobranoc, synu - powiedział. - Dobrano, Liliano. Dziękuję, że dotrzymałaś nam towarzystwa.

Lily zamrugnęła, po czym odparła:

- Dziękuję za zaproszenie, wasza królewska mość.

Gdy dotarli do komnat Nica Lily odzyskała rezon. Właściwie wpadła nawet w gniew. Dlaczego Nico zmusił ją, żeby przez to przeszła? Nie czułaby się bardziej

upokorzona, gdyby pracowała na nocnej zmianie na stacji benzynowej za minimalne wynagrodzenie. Wszyscy traktowali ją jak powietrze.

- Co to miało być? - zapytała, rzucając szal na aksamitną kanapę.

Nico przyjrzał jej się uważnie.

- Zjadłaś kolację w towarzystwie króla i królowej Montebianco. Nie uważasz, że są czarujący?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do barku i nalał sobie brandy do kieliszka. Lily pokręciła głową. Właściwie mu współczuła. I jednocześnie obawiała się o przyszłość swojego syna.

- Dorastanie w pałacu musiało być dość... nietypowe - stwierdziła z wahaniem. - Nigdy nie przyszło mi do głowy, że tak to może wyglądać.

Rozejrzała się po pokoju, jakby widziała go po raz pierwszy. Jak Danny miałby się bawić w takim pomieszczeniu? Wszędzie pełno w nim było ostrych kantów, szkła, małych przedmiotów, które dziecko mogłoby połknąć, i innych niebezpiecznych rzeczy.

- Nie zawsze tak żyłem - odparł Nico. - Pierwsze sześć lat życia spędziłem z matką. Lily zamrugła.

- Z matką? Sądziłam, że królowa...

Nico zaśmiał się gorzko.

- Królowa Tiziana nie jest moją matką, *cara*. Moja matka zmarła wiele lat temu.

Lily splótła palce, czując się niezręcznie. W takich chwilach żałowała, że nie знаła lepiej człowieka, który był ojcem jej dziecka.

- Przykro mi. Nie chciałam...

- To bez znaczenia - przerwał jej. - W życiu niczego nie można brać za pewnik, *si*? Nie możemy żałować tego, co się już wydarzyło. To niczego nie zmieni.

Lily nie potrafiła zapanować nad ciekawością. Najwyraźniej życie jej męża nie przypominało sielanki, tak jak dotąd sądziła.

Usiadł obok niej, a kostki lodu zastukały o cienki kryształ.

- Niedaleko stąd.

Lily nie wiedziała, co powiedzieć. Nie sądziła, że będzie chciał się jej zwierzyć - ale najwyraźniej taki miał zamiar. Jednocześnie obawiała się, że jeśli pozna historię życia

chłopca, który stracił matkę i został oddany na wychowanie lodowatej parze królewskiej, zmieni o nim zdanie. Nie chciała tego. Nie zamierzała go usprawiedliwiać ani mu wybaczać, że zmusił ją do ślubu i przekupił Carłę, żeby mu oddała Danny'ego.

- Moja matka miała mieszkanie w Castello del Bianco i luksusową willę kilka kilometrów stąd, na wybrzeżu. Wiedliśmy całkiem niezłe życie. - Wzruszył ramionami, pochylając się do przodu. - Przykro mi, że musiałaś siedzieć z nimi przy jednym stole, Liliano. Mój ojciec nie jest taki zły, ale w obecności królowej zawsze odnosi się do wszystkich z większą rezerwą. Poza tym teraz ma do mnie żal, ale nic nie może na to poradzić. Z czasem pogodzi się z moim wyborem.

- Ja... dziękuję. - Tego się po nim nie spodziewała.

Wstał i odstawił kieliszek na stół.

- Chodź, pozbadźmy się tego ciężkiego naszyjnika.

Lily dotknęła szyi, po czym powoli odwróciła się do niego plecami i zamarła w oczekiwaniu na jego kolejny ruch. Puls tak bardzo jej przyspieszył, że z trudem panowała nad drżeniem ciała.

Jego dłonie, duże i gładkie, spoczęły na jej nagich ramionach. Natychmiast przeszył ją rozkoszny dreszcz podniecenia. Wstrzymała oddech, po czym westchnęła cicho.

- A zatem, *cara* - przemówił aksamitnym głosem, gdy jego palce wsunęły się pod kamienie szlachetne - jak spędzimy naszą noc poślubną? Co chcesz robić najpierw?

- R...robić?

- *Si*, mamy wiele możliwości. - Musnął jej kark w czulej pieśczoście. - A może wolisz od razu pójść do łóżka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Potrzebował kobiety. Bardzo długo odmawiał sobie rozkoszy cielesnych. Lecz tej nocy zamierzał zatracić się na kilka godzin w łózkowych igraszkach. Musiał się pozbyć napięcia, nim straci nad sobą panowanie.

Gdy kilka godzin wcześniej wszedł do swojego pokoju i ujrzał na podłodze dziecko bawiące się z nianią, poczuł się tak, jakby wylądował na innej planecie. On, Nico Cavelli, miał syna.

Ta myśl go przerażała. Pierwszy raz od śmierci Gaetana zapragnął zapomnieć o ciąży na nim obowiązkach i powrócić do beztroskiego życia, jakie wiódł jako kawaler. Wtedy wszystko wydawało się proste. Czerpał z życia pełnymi garściami, żeby tylko odciągnąć uwagę od brata. Tiziana nie znosiła go za to, ale Gaetano był wdzięczny. Nie był stworzony do życia w świetle reflektorów i przygnębiał go zbliżający się ślub z kobietą, której sam nie wybrał na żonę.

Ból przeszył pierś Nica. Tamtej nocy przed wypadkiem powiedział bratu, żeby zaczął się zachowywać jak mężczyzna. Kazał mu poślubić księżniczkę Antonellę i wziąć odpowiedzialność za swój kraj.

Teraz żałował, że nie wykazał więcej zrozumienia. Może gdyby wysłuchał tego, co Gaetano miał mu do powiedzenia, dzisiaj wszystko wyglądałoby inaczej. A przecież dobrze wiedział, co popchnęło Gaetana do ostateczności.

Nie. Nie zamierzał rozpamiętywać przeszłości. Spojrzał na stojącą przed nim kobietę o kremowej cerze połyskującej w świetle żyrandola. Musiał skupić się na niej, żeby zapomnieć o cierpieniu. To ona nosiła jego dziecko i wydała je na świat. To dzięki niej zyskał syna, który mógł nosić nazwisko Cavelli. Ta świadomość dawała mu poczucie władzy.

I coś więcej. Krew przodków wrzała w jego żyłach, nakłaniając go do przełamania jej oporu i zmuszenia do złożenia broni. Teraz była jego żoną, więc musiała dołożyć wszelkich starań, żeby zapewnić Danielowi siostrę albo brata. Wtedy jego chłopiec nigdy nie będzie taki samotny jak on.

Przed przeprowadzką do pałacu, gdzie mógł obdarzyć miłością Gaetana, nie miał nikogo. Matka wykorzystywała go jako kartę przetargową w negocjacjach z królową. Z kolei królowa próbowała rozdzielić chłopców. Na szczęście Gaetano hołubił Nica równie mocno jak on jego. Byli praktycznie nierozłączni do czasu, gdy dorośli i każdy z nich wybrał inną drogę.

- *Basta* - mruknął Nico pod nosem, obracając Lily w ramionach.

Zamknął jej delikatnie rozchylone usta namiętym pocałunkiem. Pragnął odnaleźć spokój w jej ramionach.

Całkiem ją zaskoczył, chociaż podświadomie wyczuwała jego intencje. Lily odchyliła głowę do tyłu, rozchylając wargi, zanim zdążyła się zastanowić. Część niej wiedziała, że musi stawić mu opór, ale wcale tego nie chciała. Pragnęła stracić dla niego serce i jeszcze raz poczuć to wszystko co dawniej. Od tamtego czasu nie była z żadnym mężczyzną. Nie miała na to ochoty.

Pomimo niezadowolenia z okoliczności, w jakich zostali mężem i żoną, pragnęła jego bliskości. Po tym jak opowiedział jej o swoim dzieciństwie, targały nią sprzeczne emocje. Czy zrobił to umyślnie, żeby wzbudzić jej współczucie?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie, ale tak naprawdę nie miało to dla niej znaczenia. Gdy trzymał ją mocno, a jego język dotykał jej języka, nie liczyło się nic innego. Nico smakował jak brandy, słodko i ostro jednocześnie.

Lily zadrżała mimowolnie, gdy przyciągnął ją do siebie. Ich ciała zapłonęły wspólnym ogniem. Dobrze pamiętała ten żar.

A mimo to wiedziała, że powinna go odepchnąć. Ale czy tego chciała?

- Lily - szepnął ochryple, nim jego usta ponownie dotknęły jej skóry, a ona zrozumiała, że przegrała tę bitwę.

Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, Nico wiedział, że wygrał. Mógł ją zabrać prosto do łóżka, gdzie było jej miejsce. Mimo to nie dawało mu spokoju poczucie, że coś jest nie w porządku. Gdy tylko zrozumiał co, dotarło do niego, że nie może jej zniewolić w ten sposób.

Historia jego życia w Palazzo Cavelli była wystarczająco zagmatwana i bolesna, żeby komplikować ją jeszcze bardziej. A farsa, w której uczestniczył podczas kolacji,

tylko zaogniła jego rany. Nie chciał osiąść swojej młodej żony w gniewie, a tak właśnie mogło się stać, jeśli nie położy temu kresu.

Pospiesznie odsunął ją od siebie i spojrzał prosto w jej zielone oczy, z których wyzierało bezbrzeżne zdumienie. Jej różowe usta połyskiwały, a piersi unosiły się i opadały szybko. Delikatnie wyswobodził się z jej objęć.

- Powinnaś iść spać, *cara*.

Lily objęła się, tak jak to miała w zwyczaju, kiedy coś wyprowadzało ją z równowagi. Wyglądała krucho i bezbrinnie. Nico przeczesał włosy palcami. Był taki pobudzony, że z trudem opierał się pokusie. Wiedział, że w tej sytuacji pomoże mu tylko długi, lodowaty prysznic.

- Ja...

Urwała w pół zdania.

- *Si?*

Wskazała brylantowy naszyjnik.

- Miałaś go zdjąć, a sama sobie nie poradzę.

- Oczywiście - odparł, po czym błyskawicznie rozprawił się z zapięciem i odsunął się od niej.

Lily złapała naszyjnik, nim upadł na ziemię.

- Gdzie mam odłożyć biżuterię?

- Jest twoja. Zrób z nią, co zechcesz. Wepchnij pod materac w swoim pokoju albo zamknij w szufladzie toaletki. Mnie jest to obojętne.

Przytrzymała lśniąca ozdobę przy piersi.

- Mam nadzieję, że nie gratulujesz sobie tego, co tu się właśnie wydarzyło - rzuciła rozpalona.

Zaśmiał się gorzko.

- Uwierz mi, że nie, *cara*.

- Nie dam się więcej tak zaskoczyć. Następnym razem będę gotowa.

Nico jedno musiał jej przyznać: nawet w chwilach słabości i zwątpienia parła do przodu, jakby dobrze wiedziała, dokąd zmierza.

- Mam nadzieję, *bellissima*. Dzięki temu gra stanie się znacznie zabawniejsza.

Lily uderzyła pięścią poduszkę, po czym przewróciła się na bok. Położyła się do łóżka ponad dwie godziny temu, po tym jak skończyła artykuł i wysłała go do redakcji. Jednak sen nie przychodził. Nie mogła zdecydować, co było bardziej upokarzające: kolacja, podczas której ją ignorowano, czy to, jak omal nie zdarła z siebie ubrań i nie wykrzyczała Nicowi, żeby się z nią kochał.

Wiedziała, dlaczego ją pocałował. Ulitował się nad nią po tym, jak potraktowała ją królewska para - a może, gdy odwróciła się do niego plecami, wyobraził sobie, że ma przed sobą Antonellę i to ją zamierzał pocałować, rozebrać i posiąść?

Lily stłumiła jęk. Dlaczego aż tak się poniżyła? Przypomniała sobie, jak do niego przylgnęła. Była gotowa spełnić każde jego życzenie. Zachowała się żałośnie.

Ale żaden inny mężczyzna nie całował jej tak jak Nico. To prawda, że przez ostatni rok nie zrobiła wiele, żeby się z kimś związać, ale nie znalazła właściwego kandydata. Poza tym była zajęta wychowywaniem Danny'ego i pracą. Nie miała czasu na randki.

A teraz tego żałowała. Może gdyby matka Lily związała się z innym mężczyzną, nie byłaby taka uległa za każdym razem, kiedy ojciec wracał do miasta i szukał miejsca do spania. Samotną kobietę łatwo omotać, zwłaszcza takiemu doświadczonemu casanowie jak Nico. Lily obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli mu wykorzystać swojej słabości.

Następny dzień nie zaczął się najlepiej. Lily obudziła się całkiem sama, po czym spanikowana pobiegła do salonu. Zupełnie zapomniała o niani. Wiedziała tylko jedno: jej dziecko zniknęło. Czy to możliwe, żeby Danny wydostał się z łóżeczka o własnych siłach? A jeśli tak, dokąd mógł się udać?

W chwili, kiedy oszalała z rozpacz przetrząsała każdy kąt, znalazł ją Nico.

- Tu go nie znajdziesz, *cara*.

Lily omal nie wybuchła płaczem.

- Gdzie on jest? Co z nim zrobiłeś?

Twarz Nico stężała.

- Nie porwałem go, Liliano. Nic mu nie jest.

- Chcę go zobaczyć.

- Nie możesz. - Zerknął na zegarek, po czym spiorunował ją wzrokiem. - Wyjeżdżamy na kilka dni do mojego prywatnego *palazzo*. Wysłałem tam już Giselę z Danielem. Spotkamy się z nimi na miejscu. A teraz się ubierz.

Lily była na niego wściekła za to, że podjął decyzję dotyczącą Danny'ego bez niej, ale on ledwie dostrzegł jej poruszenie i dodał, żeby się pospieszyła.

Nieco później siedziała obok niego w srebrnym maserati i podziwiała krajobrazy, kiedy pokonywali kolejne kilometry krętej drogi. Minęli gęsty las, po czym wyjechali nad brzegiem morza. Wszędzie dookoła widniały białe klify, a w oddali połyskiwała turkusowa tafla wody. Wszystko wydawało się Lily takie egzotyczne i ekscytujące.

Słońce świeciło mocno wysoko na niebie, ale na szczęście Lily zabrała nowe okulary przeciwsłoneczne. Wcześniej nie była pewna, jaką wybrać garderobę, ale ostatecznie włożyła rybaczkę w kolorze kawy z mlekiem, kremową koszulkę i sandały na niskim obcasie. A skoro Nico nie skomentował jej stroju, uznała, że podjęła słuszną decyzję.

- Daleko jeszcze? - zapytała po prawie godzinie spędzonej w podróży.

Nico zerknął na nią kątem oka.

- A więc przypomniawsz sobie, jak się mówi.

Lily poruszyła się niespokojnie na fotelu.

- Musiałam poczekać, aż minie mi ochota, żeby na ciebie nawrzeszczeć.

Nico rozciągnął usta w uśmiechu.

- Trochę to trwało.

- Jestem pewna, że niedługo wróci, więc skończmy szybko tę rozmowę.

- Zaraz będziemy na miejscu - wyjaśnił wyraźnie rozbawiony, a Lily przygryzła wargę.

Przez moment milczała, ale w końcu ciekawość wzięła górę.

- Co będziemy robić w Castello di Bianco?

Nico zacisnął ręce na kierownicy.

- Odpoczniemy od wścibskich wężycieli i od kilku innych osób. Będziemy się bawić na plaży, spacerować, pływać. Czy nie tak spędza się wakacje w Ameryce?

Lily nie pamiętała, kiedy ostatni raz była na wakacjach. Jednak inna część jego wypowiedzi zainteresowała ją o wiele bardziej.

- Co miałeś na myśli, mówiąc o wścibskich wężycielach?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- To dla ciebie nowość, Lily, ale musisz zdać sobie sprawę, że dziennikarze są zdolni do wszystkiego, byle tylko zdobyć ciekawą historię. Wkrótce się tego nauczysz.

- Nie denerwujesz się, kiedy wypisują o tobie bzdury?

Wzruszył ramionami.

- Nie warto szargać sobie nerwów.

- Nie przypominam sobie, żeby media interesowały się tobą w Nowym Orleanie. Na pewno zwróciłabym na to uwagę.

- To prawda, ale jeszcze wtedy to nie ja, ale mój brat pretendował do tytułu następcy tronu, a jako członek europejskiej rodziny królewskiej nie byłem wystarczająco interesujący dla amerykańskich paparazzich.

Lily wsunęła kosmyk za ucho i przyjrzała się uważnie jego profilowi.

- Masz brata?

- Miałem. On nie żyje - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Och, tak mi przykro. - Pod wpływem impulsu dotknęła jego ramienia.

- *Grazie*. Zmarł dwa miesiące temu i nie ma dnia, żebym za nim nie tęsknił.

Lily przełknęła ślinę, odwracając głowę. Do tego stopnia utwierdziła się w przekonaniu, że Nico jest tyranem i bawidamkiem, że nie dostrzegła jego łagodniejszej strony. Najwyraźniej życie ciężko go doświadczyło.

Nagle przed jej oczami pojawił się kompleks nowoczesnych budynków. Nie tego się spodziewała.

- Sądziłam, że wspomniałeś o pałacu?!

- To jest mój pałac. Traktuję to miejsce jak dom. - Wcisnął jakiś guzik w samochodzie, po czym rozstąpiła się przed nimi czarna, żelazna brama.

Po chwili zaparkowali w garażu podziemnym. Nico zgasił silnik. Wnętrze domu w niczym nie przypominało ozdobnych komnat Palazzo Cavelli. Meble były proste i bardzo

współczesne. Wystrój uzupełniały miękkie, skórzane kanapy, drewniane podłogi, orientalne dywany i dzieła sztuki współczesnej.

- Prawdopodobnie będziemy tutaj spędzali sporo czasu, *cara*. Jeśli chcesz coś zmienić, masz wolną rękę - zaproponował Nico.

Jednak Lily tylko pokręciła głową. Chociaż w domu panowała spartańska atmosfera, musiała przyznać, że jej się to podobało.

- Nie czuję takiej potrzeby - przyznała.

- Może się rozmyślisz - odparł, rzucając kluczyki na stół obok sofy. - A teraz pokażę ci pokój Daniela.

Budynek był naprawdę przestronny, choć nie tak duży jak pałac. Wkrótce weszli do pokoju pełnego zabawek, gigantycznych pluszowych maskotek i dziecięcych mebelków. Brakowało tylko łóżeczka i szafek, ale Lily uznała, że Nico miał za mało czasu, żeby wszystko urządzić.

- Do bawialni przylega sypialnia - wyjaśnił, jakby czytał w jej myślach.

Ujął jej dłoń i zaprowadził do drugiego pokoju. Nie brakowało tam niczego, czego potrzebowało małe dziecko. Gisela, która do tej pory siedziała na bujanym fotelu, skoczyła na równe nogi i się ukloniła. Pierwszy raz Lily zwróciła uwagę na młody wiek dziewczyny; pewnie nie miała nawet dwudziestu lat.

- Mamamamama! - wykrzyknął Danny, ruszając chwiejnym krokiem w jej stronę.

Serce Lily zabiło mocniej. Uklękła, po czym szeroko rozłożyła ramiona, a malec wpadł w jej objęcia. Uściskała go mocno.

- Kto jest moim małym synkiem? Kto jest mamuni słoneczkiem?

Danny zachichotał z rozkoszy, a ona podciągnęła jego koszulkę i pocałowała go w brzuszek. Roześmiała się, po czym spojrzała na Nica. Nie spodziewała się, że ujrzy na jego przystojnej twarzy mieszankę bólu i złości. Odwróciła się od niego i przytuliła syna.

- Mama - zagruchał malec, po czym dodał kilka niezrozumiałych słów.

Potem zachwiał się i upadł na pupę.

Nico obserwował, jak dziecko pełza do małej ciężarówki, którą wcześniej bawiło się na sofie. Przez cały czas zaciskał pięści, pewnie nieświadomie. Wyglądał tak, jakby chciał podejść do Danny'ego i dotknąć go, ale nie miał odwagi. I wtedy do niej dotarło,

że musiał się czuć jak obcy ingerujący w życie dwojga bliskich sobie ludzi. Dlatego tylko stał z boku i patrzył.

- Wciąż uczy się nowych słów - przemówiła łagodnie Lily, zmagając się z natłokiem myśli.

Chociaż Danny był jego synem, nic o nim nie wiedział. Czy mogła się przemóc, żeby pomóc mu nadrobić zaległości? Zmarszczyła czoło. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, zachowa się samolubnie.

- Jeśli się z nim pobawisz - zasugerowała w końcu - będzie mógł cię lepiej poznać.

Nico zeszywniał. Jego twarz przypominała maskę, ale w oczach szalały płomienie.

- To trochę potrwa - dodała - ale jeśli...

Ale on nawet nie wysłuchał jej do końca, tylko odwrócił się i wyszedł z pokoju.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lily ruszyła za Nikiem, ale ponieważ nie знаła domu tak dobrze jak on, wkrótce straciła go z oczu. Przez chwilę stała w pustym salonie, niepewna, co robić dalej. Nie rozumiała, dlaczego Nico tak się zachował. Przecież próbowała mu pomóc.

Ale gdyby nie jej egoizm, nigdy nie doszłoby do tej sytuacji. Gdyby Danny nie dorastał z dala od ojca, teraz nie traktowałby go jak obcego człowieka. Lily zalała falą wyrzutów sumienia. Zrozumiała, że w przyszłości będzie musiała dołożyć wszelkich starań, żeby naprawić swój błąd.

Tymczasem wróciła do pokoju Danny'ego, odesłała Giselę i zaczęła się bawić z dzieckiem tak długo, aż zasnęło. Wtedy odłożyła je do kołyski. Poprosiła nianię, żeby popilnowała syna, a sama ruszyła na zwiedzanie domu. Zaglądała do kolejnych pokoi i wychodziła na niezliczone tarasy z przepięknym widokiem na morze. Miała nadzieję, że znajdzie Nica i wyjaśni mu, dlaczego powinien spędzać więcej czasu z Dannym, ale nigdzie go nie było.

Na tyłach domu odkryła garderobę wielkości apartamentu, w której wisiały jej rzeczy. Prowadziły stamtąd drzwi do gigantycznej łazienki z wanną wyposażoną w urządzenia do hydromasażu. W pobliżu stała nawet mała lodówka, w której chłodziło się wino.

W kolejnym pomieszczeniu ujrzała królewskie łoże ustawione pod jedną ze ścian i wysokie okna z najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek mogła podziwiać. Ruszyła do drzwi prowadzących na taras, ale przystanęła na widok trzech ramek ze zdjęciami ustawionych na stole obok fotela klubowego. Na pierwszym z nich ujrzała dwóch uśmiechniętych chłopców w podobnym wieku, przytulonych do siebie. Kolejne przedstawiało młodego mężczyznę uchwyconego w chwili beztroski - prawdopodobnie brata Nica.

Na ostatnim widniał mały Nico. Fotografia była bardzo oficjalna, a dziecko wyglądało na nieszczęśliwe. Lily podniosła zdjęcie i przyjrzała mu się uważnie.

- Przypomina mi, kim jestem.

Lily odwróciła się, przyciskając zdjęcie do piersi.

- Ale mnie przestraszyłeś.

Ubrany w czarny skórzany strój do jazdy na motorze Nico wyglądał jak sam diabeł. Na jego widok serce zabiło jej niespokojnie. Czy ten strój oznaczał, że właśnie wrócił z wyprawy po wąskich, krętych drogach prowadzących nad urwiskiem? A jeśli tak, to dlaczego tak ryzykował? Mógł zginąć, a wtedy los jej i dziecka stanąłby pod znakiem zapytania.

Staął obok niej. Pachniał skórą, ciepłym wiatrem i benzyną. Ta mieszanka zapachów podziałała na nią pobudzająco.

- Gaetano to ten po lewej - odezwał się Nico, wskazując zdjęcie dwóch chłopców.

- Jest od ciebie niższy - rzuciła bez zastanowienia, żeby tylko odciągnąć uwagę od przybierającego na sile pożądania.

Co się z nią działo? Dlaczego nie potrafiła nad sobą panować, gdy Nico stał blisko niej?

- *Si*, to ciekawe, tym bardziej że dzieliły nas trzy lata, a on był starszy. - Nie zaczekał na jej komentarz. - Tę drugą fotografię zrobiłem mu podczas wakacji w Australii. Nawet nie wiem, co go wtedy tak rozbawiło, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek był bardziej beztroski niż wtedy. Udało mi się uchwycić niezwykły moment, ale musiałybyś go poznać, żeby zrozumieć dlaczego.

- Może nie czuł się dobrze w roli następcy tronu - zaryzykowała.

Nico wolno skinął głową, czym bardzo ją zaskoczył.

- Tak, pewnie chodziło także o to, ale nie mam pewności.

Lily pomyślała o swojej matce i o tym, że nigdy nie rozumiała jej wyborów. Dobrze wiedziała, jak to jest, gdy się kogoś kocha, a jednocześnie nie jest się w stanie przebić przez mur wzniesiony przez tę drugą osobę.

- Co się z nim stało? - zapytała łagodnie.

Nico wziął ramkę, którą nadal trzymała, po czym spojrzał na dziecko na fotografii.

- Popęłnił samobójstwo, *cara*.

Ze zdumienia odebrało jej mowę. Przez moment nie mogła się zmierzyć z ogromem tego wyznania. A później pojawiły się kolejne pytania. Jak śmierć brata

wpłynęła na Nica? Jak w tej sytuacji zachowali się król i królowa? Jak bardzo zmieniło się życie całej rodziny Cavellich?

- Tak mi przykro - wydusiła w końcu. - Nikt nie powinien tracić bliskiej osoby w ten sposób.

- Masz rację - odparł, wpatrując się w zdjęcie brata.

Lily uznała, że nie doda nic więcej. Czuła, że to nie jest odpowiedni moment na drażnienie tego tematu. Zapragnęła go przytulić w tej niespodziewanej chwili szczerości, ale zamiast tego zmieniła temat.

- Ile miałeś wtedy lat? - zapytała, wskazując zdjęcie małego Nica.

- Sześć. Moja matka zmarła trzy dni wcześniej.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Nie miała pojęcia, że tyle w życiu wycierpiał. Serce omal nie pękło jej z bólu na myśl, że sama dołożyła mu zmartwień.

- Później nie było tak źle. Przystosowałem się do nowych warunków.

Do oczu napłynęły jej łzy.

- Czy dorastanie w pałacu było aż takie straszne?

- Ciężko mi ocenić, bo nie mam tego z czym porównać.

Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby królowa okazała wiele życzliwości i zrozumienia osieroconemu chłopcu, zwłaszcza że jego obecność pod jej dachem musiała jej przypominać o niewierności męża.

- Musiałeś bardzo za nią tęsknić. To znaczy za... matką.

- Teraz ledwie ją pamiętam, *cara*. Nie miała dla mnie wiele czasu, a potem odeszła.

Żadne dziecko nie powinno być aż tak samotne, pomyślała Lily. Stała obok niego bez ruchu. Chciała dodać mu otuchy. Nie odsunęłyby się nawet wtedy, gdyby od tego zależało jej życie.

Jednak on nie miał podobnych dylematów. Odszedł, żeby odstawić zdjęcie, po czym zdjął skórzaną kurtkę. Pod spodem miał białą koszulkę, która opinała jego umięśnioną klatkę piersiową. Skórzane spodnie również przylegały ciasno do jego długich nóg. Na ten widok zaparło jej dech.

Kiedy tak wyglądał, po prostu nie potrafiła przejść obok niego obojętnie. Wyobraziła sobie, jak pruje na swoim motorze w siną dal, z kobietą obejmującą go w pasie - z kobietą, która wiedziała, że czeka ją noc pełna grzesznych rozkoszy.

A Lily chciała nią być. Zapragnęła zedrzyć z niego koszulkę i pocałować jego nagą skórę.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytał łagodnie, przywołując ją do rzeczywistości.

- Nie - odparła słabo.

Nico podszedł do niej.

- Mogę ci dać, czego pragniesz. Wystarczy poprosić. Chyba że się boisz przyznać do tego, o czym oboje wiemy.

Uciekła wzrokiem od jego przeszywającego spojrzenia.

- Nie boję się ciebie.

Uśmiechnął się demonicznie.

- Ale ja tak wcale nie twierdzę. - Wyciągnął rękę i oplótł sobie wokół palca jeden z jej jasnych kosmyków. - To nieuniknione, Lily. I tak wylądujemy razem w łóżku. Pewnie prędzej niż przypuszczasz. Nie widzę powodu, żeby odwlekać ten moment.

Z trudem panowała nad emocjami.

- Chyba ponosi cię wyobraźnia.

- Czyżby? - Przesunął palec po jej obojczyku, a potem po szyi i brodzie. Uśmiechnął się, gdy zadrżała. - Może powinniśmy się o tym przekonać...

Lily zebrała resztki silnej woli i odsunęła się od niego gwałtownie.

- Nie widzę takiej potrzeby, Nico.

Nie próbował więcej jej dotykać, chociaż arogancki uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

- Uciekaj, Lily - mruknął seksownie. - Uciekaj tak szybko, jak tylko potrafisz, ale i tak skończysz naga w mojej sypialni. Bo skoro raz zaczęliśmy tę grę, nie spocznię, dopóki jej nie skończymy.

Całe jej ciało przeszył dreszcz podniecenia. Mimo to odwróciła się na pięcie i pospiesznie opuściła pokój, żegnana przez jego drwiący śmiech.

Następnego dnia rano Lily czuła się potwornie. Przez całą noc dręczyły ją sny o pewnym księciu na motorze. Raz za razem budziła się zlane potem. Od dawna nie fantazjowała o seksie, więc doznania były tym intensywniejsze. W świecie marzeń wszystko wydawało się takie realne: jego oliwkowa skóra, ciepły oddech, dotyk warg. Ale bez względu na to, jak wielką odczuwała pokusę, żeby je urzeczywistnić, nie mogła ulec.

Wiedziała, że jeśli pójdzie tą drogą, na końcu znajdzie tylko zgliszcza. Z drugiej strony nie była aż tak naiwna, żeby wierzyć, że do końca życia zdoła się wymykać Nicowi. W końcu byli małżeństwem, a on na pewno będzie chciał mieć więcej dzieci - podobnie jak ona. Niemniej zamierzała bronić się przed jego męskim magnetyzmem, jak długo będzie to możliwe.

Z tą myślą opuściła swoją garderobę, po czym udała się prosto do pokoju Danny'ego. Gdy jednak nie zastała tam syna, poszła do kuchni. Jeszcze zanim przekroczyła jej próg, usłyszała głosy i poczuła smakowite zapachy. Jednak nic nie przygotowało jej na widok, który zastała na miejscu. Nico stał przy kuchence z patelnią w jednej ręce i teflonową łopatką w drugiej. Na jej widok uśmiechnął się szeroko.

- W końcu postanowiłaś zaszczycić nas swoją obecnością.

- Jest dopiero ósma trzydzieści.

- To prawda, ale my nie śpimy od szóstej.

Lily zerknęła na Danny'ego, który bawił się w kącie klockami. Na jej widok wstał i ruszył chwiejnie w jej stronę, gaworząc radośnie. Porwała go w ramiona i obsypała jego buzię pocałunkami.

Gdy ponownie spojrzała na Nica, on wpatrywał się intensywnie w patelnię.

- Co robisz?

- Jajka. Dla ciebie.

Lily uniosła brwi.

- Dla mnie?

- *Si*. I nie rób takiej przerażonej miny, *cara mia*. Potrafię ugotować kilka rzeczy.

- Nie sądziłam, że księciu potrzebne są takie umiejętności.

Zawsze wyobrażała go sobie w otoczeniu kelnerów i osobistego kucharza, tak jak to miało miejsce w pałacu. Poza tym w żadnej z bajek nie było słowa o pichcącym następcy tronu. Najwyraźniej ten przeczył wszelkim stereotypom.

- Królowa nalegała, żebym nauczył się wykonywać najróżniejsze prace - wyjaśnił Nico.

Lily zmarszczyła czoło.

- Czy twój brat też pobierał takie nauki?

- Tak, ale tylko dlatego, że spędzał ze mną każdą minutę. - Wzruszył ramionami. - Wolałbym o tym więcej nie rozmawiać.

Danny zaczął się szamotać, więc Lily go puściła. Chłopiec od razu wrócił do swoich zabawek.

- Opiekowałeś się nim do tej pory?

Natychmiast wyczuła napięcie i trochę ją to zaniepokoiło. Nie rozumiała, dlaczego Nico bał się spędzać czas z synem? Czy sądził, że mogłaby mieć coś przeciwko temu? Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu pewnie właśnie tak by było, ale chociaż część niej nadal czuła zazdrość o względy malca, pragnęła tego, co dla niego najlepsze: szczęśliwego, zaangażowanego ojca.

- Gisela nakarmiła go i ubrała, a potem ja się z nim bawiłem przez godzinę, gdy ona poszła na siłownię.

- Na siłownię?

Nico ponownie uśmiechnął się do niej szeroko.

- Masz dzisiaj mnóstwo pytań, *mi principessa*. Zanim na wszystkie odpowiem, powinnaś coś zjeść. Ale tak, mamy tutaj siłownię.

Lily natychmiast wyobraziła go sobie, jak podnosi sztangę i napina mięśnie, ubrany w skórzany strój do jazdy na motorze - dość niedorzeczny obrazek. Tymczasem Nico wskazał stół przy dużym blacie pośrodku kuchni, po czym postawił przed nią talerz. Gdy uniosła widelec do ust, nalał jej kawę do filiżanki.

- To naprawdę smaczne - pochwaliła zdumiona. - Właściwie wyśmienite.

Nico wybuchł głośnym śmiechem.

- Miej we mnie trochę wiary - rzucił, po czym przyjrzał jej się w zadumie. - Zrobiłbym to dwa lata temu, gdyby w naszym pokoju była kuchnia.

Pospiesznie uniosła filiżankę do ust, żeby ukryć zakłopotanie. Nie zamierzała brnąć w tę rozmowę, dlatego postanowiła skierować ją na inne tory.

- Spędzenie nocy w takim tanim hotelu musiało być dla ciebie nie lada przeżyciem.

W jego oczach zapłonęły szelmowskie ogniki.

- Nie pamiętam pokoju, *cara*. Liczyło się tylko to, że miałem dach na głowę i łóżko, na którym mogłem się wyspać.

- Wyszedłeś, zanim się obudziłam. - W jej głosie pobrzmiwała oskarżycielska nuta, ale nic nie mogła na to poradzić.

Tamtego dnia rano poczuła wielkie rozczarowanie, kiedy się zorientowała, że jest sama. Pocieszenie przyniosła wiadomość od niego, w której zapewniał, że spotkają się za kilka godzin. Ale nie pojawił się w wyznaczonym miejscu.

Przez dwa dni wypłakiwała sobie oczy, kiedy zrozumiała, że zachowała się jak pierwsza naiwna i sprawiła rozkosz mężczyźnie, któremu nie zależało na dłuższej znajomości. Czowała się porzucona - i to nie pierwszy raz w życiu.

Nico nakrył dłońmi jej dłonie spoczywające na marmurowym blacie.

- Nie chciałem cię zostawić, ale zostałem zmuszony do powrotu do Montebianco.

- Co takiego się wtedy wydarzyło? - Musiała zrozumieć, dlaczego złamał jej serce.

W zamyśleniu pogłaskał jej nadgarstek.

- Mój brat próbował popełnić samobójstwo po raz pierwszy, Liliano.

Jego smutek był niemal namacalny. Lily ponownie ogarnęły wyrzuty sumienia. Tak bardzo była skupiona na sobie i swoich uczuciach, że nie wzięła pod uwagę, że mogło się przytrafić coś złego jemu. A przecież i tak musieliby się rozstać. W końcu on był księciem, a ona prostą dziewczyną z małego miasteczka. Nie była mu przeznaczona.

- Bardzo mi przykro, Nico. Nawet sobie nie wyobrażam, jakie to musiało być trudne dla ciebie i twojej rodziny.

Ujął jej twarz w dłonie i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- A tobie musiało być ciężko, kiedy nie wróciłem. Uwierz mi, że byłoby inaczej, gdybym mógł o tym decydować.

- Nie zmienimy przeszłości.

- Tak, ale... - Spojrzał w dół, ściągając brwi. - Słucham, maluchu.

Lily odłożyła widelec i odsunęła się od niego odrobinę, żeby spojrzeć na Danny'ego, który jedną ręką trzymał Nica za nogawkę, a drugą wyciągał do góry. Ostry ból przeszył jej serce, choć nie wiedziała, co go spowodowało.

- Chce, żebyś wziął go na ręce - wyjaśniła łagodnie, walcząc ze łzami. Nico zerknął na nią niepewnie, więc dodała: - Śmiało, Nico. Podnieś go. Zaraz i tak będzie chciał zejść.

I wtedy wydarzył się cud. Nico pochylił się i uniósł chłopca w górę. Później spojrzął na nią tak, jakby potrzebował dalszych wskazówek. Z kolei Danny sprawiał wrażenie zachwyconego wysokością, na której się znalazł. Zrzucił drobne rączki na szyję ojca, wypowiedział kilka niezrozumiałych słów i się roześmiał.

Lily przyglądała im się przez moment, a kiedy obaj na nią spojrzeli, nie zdołała ukryć wzruszenia.

- Dlaczego płaczesz, Lily? - zapytał Nico, ściągając brwi.

- Słucham? - Otarła dłonią mokre policzki. - To nic takiego.

- Mama - powiedział Danny, wyciągając do niej rękę.

Nico bez słowa podał jej dziecko, więc przytuliła je mocno.

- Jest wspaniały - stwierdził Nico z dumą typową dla rodziców komplementujących swoje pociechy.

Lily poczuła, jak jej serce przepęlnia szczęście.

- O tak, to najwspanialszy chłopiec na świecie.

Nico spojrzął na nią z uśmiechem, a po chwili oboje roześmiali się radośnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lily omal nie zemdląa.

- Co chcesz zrobić?

Nico wszedł do pokoju, trzymając kask w jednej ręce.

- Daj spokój, Lily. Będzie fajnie.

- Ale ja nigdy nie jeździłam na motorze. Nie wiem, co powinnam robić.

- Wystarczy, że będziesz się mnie trzymała - zapewnił, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie. - Chyba tyle potrafisz?

Czy nie wymagał od niej zbyt wiele? W końcu mogła stracić przytomność, upojona jego bliskością, i spać podczas jazdy. Jednak coś w jego oczach wskazywało, że nie powinna puszczać go samego.

- Nie jestem pewna, czy to bezpieczne.

Nic związanego z tym mężczyzną nie gwarantowało bezpieczeństwa, a ona coraz niżej opuszczała gardę w ciągu ostatnich dni. Rozpływała się w zachwytach za każdym razem, gdy Nico próbował nauczyć ich syna włoskiego albo doprowadzał go do śmiechu. W takich chwilach po prostu nie potrafiła zachować obojętności.

Podobno dzieci zmieniają ludzi. Ale czy Nico naprawdę się zmienił? Czy polubił rolę ojca? Czy Danny był dla niego równie ważny, jak dla niej? Wszystko na to wskazywało, ale Lily nauczyła się, że nikomu nie można ufać. Jej ojciec często mamił matkę obietnicami szczęścia, żeby ostatecznie złamać jej serce. Tej lekcji Lily nigdy nie zapomniała.

- Nie będziemy jechać szybko - obiecał Nico.

- A co z moim strojem? - zapytała, wskazując na jego skórzane ubranie.

- Dżinsy, pełne buty i kurtka w zupełności wystarczą.

- A dokąd się wybieramy?

Jego uśmiech przyprawił ją o zawrót głowy.

- To niespodzianka.

Piętnaście minut później Lily wdrapywała się na tylne siedzenie złowieszczo wyglądającej maszyny. A gdy objęła Nica w pasie, silnik zaryczał głośno. Zapach benzyny wypełnił jej nozdrza. Zdenerwowana, zacieśniła uchwyt.

Po kilku sekundach znaleźli się za bramą. Wtedy zza rogu wyjechała furgonetka lokalnej stacji telewizyjnej i ruszyła za nimi.

- *Maledizione* - mruknął Nico, po czym dodał po włosku jeszcze kilka nerwowych słów. - Trzymaj się, *cara*.

- Nico, proszę - odparła, drżąc z niepokoju.

Nie lubiła dużych prędkości. Dlaczego w ogóle się na to zgodziła?

- Zaufaj mi - poprosił, a ona w odpowiedzi wtuliła twarz w jego plecy.

Motor był zaprojektowany tak, że Lily siedziała odrobinę wyżej, tak więc gdy Nico pochylał się do przodu, ona automatycznie robiła to samo. Nie zostało jej nic innego, jak naśladować jego ruchy.

Nico przyspieszył gwałtownie, pędząc prosto w kierunku ostrego zakrętu. Ledwie zwolnił i mocno przechylił maszynę. Oddech uwiązał Lily w gardle. Odważyła się odwrócić głowę, na ile tylko pozwalał jej gwałtowny podmuch wiatru. Furgonetka została daleko w tyle, a po chwili zupełnie zniknęła jej z oczu.

Kilku minut później Nico zwolnił, a Lily znów mogła oddychać swobodnie. Skręcili w wąską ścieżkę, która biegła w dół wzgórza. Lily wyprostowała się i popatrzyła w górę. Niebo, z którego jeszcze godzinę wcześniej lał się żar, zaciągnęło się ciemnymi chmurami.

- Będzie padać? - zapytała podniesionym głosem.

- Niewykluczone. - Nie wydawał się zmartwiony tym faktem.

Wkrótce zaparkował obok ogromnego wapienia, który wyłaniał się z morza piasku niczym wyspa.

- Uważaj na gorącą rurę - ostrzegł Lily, która zaczęła schodzić. - Weź mnie za rękę.

Lily posłusznie wykonała jego polecenie, po czym oboje zdjęli kaski i odłożyli je na siedzenie motoru. Potem Nico ujął jej dłoń i poprowadził ją w dół stromym zboczem. Lily nie wiedziała, co chciał jej pokazać. Kolejną skałę? Więcej piasku? Kiedy wyszli

zza zakrętu, przystanąła zdumiona. Nico odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Sprawiał wrażenie niezwykle poważnego.

- Nie uważasz, że to niezwykle?

Lily wolno skinęła głową. Ściana klifu pochylała się do środka, tworząc półokrąg obejmujący szkielet statku. Czerniałe drewno świadczyło o długiej historii okrętu. Strzępy flag łopotały na wietrze.

- To statek piracki? - zapytała, po czym od razu zrobiło jej się głupio. Chyba naoglądała się za dużo hollywoodzkich filmów.

- Nie. Właściwie nie jest taki stary, jak się wydaje. To replika jednej z jednostek, które pływały po tych wodach w czasach, gdy Montebianco zawdzięczało swoje bogactwo transportowi morskiemu.

- Dlaczego nie został przeniesiony do muzeum?

Nico wzruszył ramionami.

- Chyba nikomu specjalnie na tym nie zależało. - Ruszył w kierunku wraku, a Lily podążyła za nim.

Z łatwością mogła go sobie wyobrazić w stroju kapitana, stojącego na pokładzie i wydającego rozkazy. Stało się to jeszcze łatwiejsze, kiedy przytrzymał się skały i wskoczył na jedną z grubych belek u dołu statku. Sprawiał wrażenie pogrążonego w myślach, gdy podparł się pod boki i zajrzał do środka przez sporej wielkości dziurę.

Nagle spojrzął przed siebie i jego mina zmieniła się diametralnie.

- *Cavalo!* - krzyknął, podbiegając do niej. - Musimy się schronić - wyjaśnił, chwytając ją za rękę.

Lily bardzo szybko zrozumiała, skąd wynikał jego pośpiech. Czarne chmury całkiem przysłoniły niebo, a wiatr przybrał na sile. Poczowała smak soli na języku i ujrzała ogromną falę zmierzającą do brzegu.

Czym prędzej ruszyli pod górę. Jednak, gdy dotarli do motoru i Lily sięgnęła po kask, Nico ją powstrzymał.

- Nie mamy na to czasu - wyjaśnił, pociągając ją za sobą. - Przeczekamy burzę w pobliskiej jaskini. Nie martw się, *cara*, za pół godziny znów zaświeci słońce.

Złożył podpórkę i zaczął prowadzić motor w kierunku klifu. Lily ruszyła za nim, chociaż nie bez obaw. Myśl o spędzeniu trzydziestu minut w wilgotnej, ponurej jaskini wcale nie dodawała jej otuchy.

Pomimo obaw w środku powitał ją zdumiewający widok. Jaskinia była bardzo przestronna i lśniła w świetle sączącym się przez szczeliny, jakby jej ściany zostały wykonane z najprawdziwszych kamieni szlachetnych. Nico usiadł pod jedną z gładkich ścian.

- Dawniej przychodziłem tu z bratem - wyjaśnił, jakby z góry wiedział, że Lily go o to zapyta. - Nie było nam wolno tego robić, ale łamaliśmy ten zakaz.

Lily wyobraziła sobie dwóch chłopców ze zdjęcia, roześmianych, biegających po jaskini ze świadomością, że robią coś niedozwolonego.

Na zewnątrz pierwsze krople deszczu zaczęły uderzać o skałę. Wiatr zawył głośno i przeciągle, wzbijając w górę drobny, biały piasek. Lily zadrżała.

- Chodź - zawołał ją Nico, wyciągając do niej rękę.

Podeszła do niego i z zadowoleniem wtuliła się w jego ciepłe ciało. Może nie powinna była tego robić, ale tym razem sytuacja ją przerosła.

Nico oparł brodę na czubku jej głowy i przytrzymał ją mocniej. Wszystko wydawało się takie naturalne i nieuchronne. Gdyby tylko mogli zostać tak na wieczność.

- Gaetano zmarł niedaleko stąd - przemówił łagodnie, a ona gwałtownie uniosła głowę.

Wyraźnie widziała cierpienie malujące się na jego twarzy.

- Nico, ja...

- Cii - uciszył ją, kładąc palec na jej wargach. - To była jego decyzja.

- Jak do tego doszło?

- Zjechał samochodem z pobliskiego klifu.

- Dlaczego mnie tutaj przywiozłeś, skoro z tym miejscem wiąże się tyle bolesnych wspomnień?

Uniósł jej głowę i przez moment spoglądał jej prosto w oczy. Potem odwrócił się do niej plecami i odszedł kilka kroków dalej.

- Czasami wyobrażam sobie, że tu na mnie czeka. Wiem, że to nieprawda, ale ta myśl dodaje mi otuchy.

Lily nie mogła się powstrzymać - pogłaskała jego policzek. Była poruszona.

- Nie ma w tym nic złego - szepnęła. - Nie zdążyłeś się jeszcze pogodzić z jego śmiercią.

Przytrzymał jej dłoń przy swojej twarzy, po czym pocałował ją delikatnie.

- Jest w tobie coś takiego, Liliano... Sam nie wiem co.

- To tylko złudzenie. Po prostu nie znasz mnie dobrze.

Nico odsunął się od niej, a ona w ostatniej chwili powstrzymała krzyk protestu. Chciała, żeby został przy niej i obsypał ją pocałunkami.

- Więc mi o sobie opowiedz - zaproponował.

Spojrzała na niego zdumiona. Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Nie bardzo wiem co - odparła, spuszczać wzrok zawstydzona.

Czy proste życie dziewczyny z Luizjany mogło zainteresować księcia?

- Na pewno coś wymyślisz.

- Jestem jedynaczką.

- Czy w dzieciństwie doskwierała ci samotność?

- Czasami, ale miałam przyjaciół... Carłę - odparła, marszcząc czoło.

- Nie wiń jej, Lily - powiedział, bezbłędnie rozszyfrowując jej emocje. - Niewielu ludzi potrafi się oprzeć takim pieniądzom, zwłaszcza jeśli ich nie mają.

- Czy to, za co zapłaciłeś, było warte swojej ceny? - zapytała gorzko, walcząc z nadmiarem negatywnych emocji.

Nie winiła przyjaciółki, tym bardziej że nie była pewna, jak sama zachowałaby się na jej miejscu, jednak ból rozczarowania pozostał.

- Tak sędzę. - Ujął jej dłoń i pocałował. - Nasz syn jest wart każdej ceny, Lily.

A ja? - cisnęło jej się na usta, ale nie mogła o to zapytać.

- Nic lepszego nie spotkało mnie w życiu.

- I nic bardziej przerażającego, jak sędzę?

- Na początku nie było łatwo, jeśli o to pytasz, ale za nic nie chciałabym niczego zmienić.

- Dobrze wiem, co masz na myśli. - Puścił jej dłoń, zanim dodał: - Nie miałaś prawa ukrywać go przede mną.

Lily dawniej sądziła, że postępuje słusznie, ale ostatnio zrozumiała, jaką krzywdę wyrządziła w ten sposób Nicowi.

- Masz rację, powinnam się była z tobą skontaktować, ale bałam się, że mi go odbierzesz.

Jego oczy zapłonęły gniewnie.

- Wygląda na to, że oboje musimy się jeszcze o sobie wiele dowiedzieć.

Zapanowała krępująca cisza, więc Lily oparła się o ścianę i spojrzała w górę na strzeliste sklepienie. Deszcz nie ustawał.

- Tam, gdzie mieszkałam, też mieliśmy takie burze. Właściwie to nawet gorsze. Jako dziecko bałam się grzmotów.

- A teraz?

Pokręciła głową.

- Przestałam się bać. Często zostawałam sama w domu. Gdybym nie pokonała strachu, chyba bym zwariowała.

- Pewnie nie było ci łatwo - powiedział łagodnie Nico.

Lily wzruszyła ramionami.

- Nikt nie powiedział, że życie jest łatwe.

Nico przyjrzał jej się uważnie.

- Już wiem, co takiego jest w tobie, Liliano. Odwaga i siła. To niezwykle pociągające połączenie.

- Ja...

Przerwał jej pocałunkiem. Całkiem ją zaskoczył, ale Lily nie zamierzała walczyć. Rozchyliła usta, a ich języki rozpoczęły szaleńczy taniec. Właśnie tego pragnęła: tej iskrzącej, cudownej napiętności.

- *Dio*, pragnę cię - mruknął, nie odrywając od niej ust.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Był potężny i rozkosznie ciepły. Jedną ręką zaczął rozpinąć jej koszulę, a gdy już rozprawił się ze

wszystkimi guzikami, pochylił głowę i nakreślił językiem linię jej szyi. Musnął ustami jedną jej pierś, a wtedy jęknęła.

Pragnęła poczuć go w sobie. Jej ciało się tego domagało. Tymczasem Nico chwycił w zęby jej sutek. Gorąca fala dotarła do samego źródła jej kobiecości, a wtedy wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz.

Pospiesznie sięgnęła w dół i rozsunęła suwak jego spodni na tyle, żeby wsunąć w nie rękę. Natychmiast poczuła, że jest gotowy, i ta myśl sprawiła jej przyjemność. Chciał się z nią kochać, tak samo jak ona z nim.

- Przestań, Liliano - warknął ku jej zaskoczeniu, odsuwając ją od siebie.

- Ale przecież ci się podobało - zaprotestowała.

- To prawda, ale jeśli zaraz nie przestaniesz, nasza zabawa szybko dobiegnie końca.

- Więc nie traćmy czasu - mruknęła uwodzicielsko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nico ściągnął brwi, rozpinając suwak skórzanej kurtki. Lily intrygowała go jak żadna inna kobieta. I żadnej nie pragnął tak jak jej. Nawet teraz, gdy na nią patrzył, z trudem trzymał emocje na wodzy.

Siedziała na półce skalnej, ze zmierzwionymi włosami i ustami zaczerwienionymi od jego pocałunków. Jędrne piersi wystawały kusząco spod rozpiętej koszuli. Z jednej strony pragnął posiąść ją w tej chwili, ale z drugiej chciał zaczekać, aż wróca do miękkiego łóżka. W końcu podjął decyzję.

- Chodź do mnie - powiedział, rozkładając kurtkę na zimnej skale, tuż obok miejsca, gdzie siedziała.

Następnie wsunął palce w jej piękne włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Całował i kąsał jej szyję tak długo, aż nie mógł dłużej wytrzymać napięcia. Musiał jak najprędzej zobaczyć ją nagą.

- Nico - westchnęła, kiedy zsunął jej spodnie i uklęknął przed nią.

Pragnął zanurzyć się w niej jak najszybciej, ale najpierw musiał sprawić jej rozkosz. Chciał rozpalić ją do czerwoności, doprowadzić do szaleństwa, żeby błagała o każdy jego dotyk i każdą pieszczotę.

Wsunął ręce pod jej pośladki i pocałował jej brzuch. Bardzo wolno posuwał się w dół, aż nakrył ustami to najwrażliwsze miejsce. Później wsunął w nią palce i bez trudu odnalazł punkt rozkoszy.

Lily odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła cicho, a potem jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Krzyknęła głośno i opadła na plecy. Nico nie mógł uwierzyć, że tak szybko zaznała spełnienia. Zdumiony przyglądał jej się, gdy leżała z zamkniętymi oczami, zdyszana i rozpromieniona.

Nagle zauważył, że po jej policzkach płyną łzy. Czy to możliwe, że ją skrzywdził? Działał za szybko i zbyt gwałtownie? Za bardzo naciskał?

Nadal nie wiedział o niej tylu rzeczy. Tak wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Fakty, które zebrali dla niego detektywi, okazały się niewystarczające. Chciał poznać najgłębsze zakamarki jej duszy, jej marzenia i sekrety.

I wtedy coś do niego dotarło. Chciał, żeby go pokochała. Pragnął tego całym sercem. Marzył, żeby patrzyła na niego z miłością i uwielbieniem, tak jak dawniej Gaetano. Może właśnie z tego powodu przyprowadził ją do tej jaskini?

Nico wziął głęboki wdech, zamykając oczy. Potrzebował czasu, żeby pomyśleć. Musiał zabrać ją do domu i zastanowić się w spokoju: Ta kobieta zasługiwała na wszystko co najlepsze, a on zamierzał jej to zapewnić.

- Liliano - odezwał się do niej, sięgając po jej koszulę i kurtkę. - Ubierz się.

Spojrzała na niego lśnącymi oczami.

- Ale ty nie...

- To nie ma teraz znaczenia - przerwał jej. - Burza minęła. Wracamy do domu.

- Nic nie rozumiem - szepnęła, a pojedyncza łza potoczyła się po jej twarzy.

- Tak będzie lepiej, *cara*.

Nie rozumiał, dlaczego sprawiała wrażenie zranionej. Przecież robił to dla niej.

- Dlaczego zawsze się wycofujesz? - rzuciła oskarżycielsko, jakby w odpowiedzi na jego nieme pytanie.

Zerwała się na równe nogi, ubrała się pośpiesznie, po czym chwyciła kask. Wyglądała jak prawdziwa Amazonka z zaczerwienionymi policzkami, zmierzwionymi włosami i zmarszczonym czołem.

- To nie jest odpowiedni moment - wyjaśnił ze spokojem. - Nie chodzi o ciebie.

Spróbował złapać ją za rękę, ale Lily odskoczyła na bok.

- Nie dotykaj mnie i nic do mnie nie mów - warknęła wściekle.

Przez całą drogę powrotną nie odezwali się do siebie słowem. Lily czuła się upokorzona. Nico kolejny raz udowodnił, jak łatwo ją zdobyć, po czym ją porzucił. Nie chciał nawet zaznać spełnienia. Nie był zainteresowany jej ciałem.

Już w domu od razu pobiegła do łazienki, żeby zmyć z siebie wspomnienie jego ust i języka, ale to nic nie dało. Wciąż pragnęła więcej.

Nie rozumiała, co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło. W jednej chwili Nico zachowywał się porywczo i namiętnie, a w kolejnej nieprzystępnie i obco. Życie u jego boku przypominało nieustanne balansowanie na krawędzi. Lily nigdy nie wiedziała, na co może liczyć.

A może Nico czerpał przyjemność z manipulowania nią? Albo nie mógł jej darować, że przez nią musiał wypuścić z rąk taką piękną kobietę jak księżniczka Antonella?

Lily rozmyślała o wydarzeniach minionego dnia jeszcze długo po tym, jak położyła się do łóżka. A ponieważ nie mogła zasnąć, poszła zajrzeć do Danny'ego. Chciała posiedzieć w ciemnościach i wsłuchać się w spokojny oddech swojego dziecka. Może przy nim zdoła odzyskać równowagę.

Jednak na miejscu okazało się, że nie tylko ona miała taki pomysł. Słabe światło lampki nocnej oświetlało potężną sylwetkę mężczyzny leżącego na szezlongu z synem na piersi. Ten widok sprawił Lily jednocześnie radość i ból.

Zawahała się przy drzwiach, niepewna, co dalej. Nie zauważyła nawet, kiedy Nico otworzył oczy. Poruszył się delikatnie, podniósł dziecko i pokręcił głową, gdy tylko Lily ruszyła w jego stronę. Ułożył malca w łóżeczku, a ten przytulił pluszowego, niebieskiego dinozaura i zwinął się w kłębek.

Lily także stanęła przy łóżeczku, żeby się upewnić, że syn zasnął. Potem oboje wyszli na korytarz.

- Usłyszałem jego płacz - wyjaśnił Nico, zanim Lily zdążyła zadać pytanie. - Potem długo nie mógł zasnąć.

- Mogłeś mnie zawołać - odparła z wyrzutem.

- Po co? Co zrobiłabyś inaczej?

Lily przygryzła wargę. Wiedziała, że jej obecność niewiele by zmieniła. Mimo to skrzyżowała ręce na piersiach i uniosła głowę, przyjmując wojowniczą postawę.

- Jestem jego matką.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę - odparł z ironią w głosie. - Wiem także, że pragniesz mnie tak samo mocno jak wcześniej w jaskini.

- Nie wykorzystałeś swojej szansy, Nico, i teraz jest już za późno.

Przechylił głowę, przesuwając wzrok w dół i w górę po jej ciele. Chociaż nawet jej nie dotknął, wrażenie było piorunujące. Lily nie znosiła swojego ciała za to, że tak łatwo ulegało temu aroganckiemu mężczyźnie.

Nie zamierzała niczego po sobie pokazać. Posłała mu więc lodowate spojrzenie, ale nie osiągnęła zamierzonego efektu, ponieważ Nico uśmiechnął się lubieżnie.

- Doskonale, *cara*. Będiesz wspaniałą księżniczką.

- Nie drwij ze mnie.

- Nawet bym nie śmiał, *mi principessa*.

Pochylił się i spróbował ją pocałować, ale Lily czmychnęła na bok. Spróbowała uciec, ale Nico zablokował jej drogę, chwycił ją w pasie i wciągnął do najbliższego pokoju. Wrywała się i szamotała, ale nie krzyczała, żeby nie obudzić Danny'ego.

- Puść mnie w tej chwili - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Muszę przyznać, że twój upór działa na mnie podniecająco - odparł, zamykając drzwi.

Ruszył w jej stronę, zdejmując koszulę. Lily cofnęła się pod ścianę, po czym zamknęła oczy w obawie, że widok jego nagiej piersi podziała na nią inaczej, niż by sobie tego życzyła.

- Daj mi spokój, Nico - powiedziała bez przekonania.

- Kiepska z ciebie kłamczucha, Liliano.

Gdy tylko zamilkł, poczuła jego ręce na swoich biodrach. A gdy przyciągnął ją do siebie, jęknęła mimowolnie. Dlaczego znów mu ulegała? Przecież nie raz udowodnił, że nie można mu ufać.

- Nie - mruknęła, kiedy pocałował jej pierś i wsunął rękę w jej majtki.

- Jesteś rozpalona, Lily. - Pocałował ją żarłocznie, po czym dodał: - Każ mi przestać, a zrobię to.

Nie przestawał jej pieścić, a mimo to znalazła w sobie siłę, żeby wydusić:

- Przestań.

Nico posłał jej zdumione spojrzenie, po czym zaklął pod nosem. Ale gdy zaczął się od niej odsuwać, chwyciła go za nadgarstek.

- Więc jak będzie, *principessa*?

- Nie odchodź - wydyszała. - Pragnę cię, Nico.

- To dobrze, bo mam dosyć czekania.

Jednym wprawnym ruchem zdjął dzinsy, a Lily wbiła wzrok w imponujący symbol jego męskości. Korzystając z chwili jej nieuwagi, Nico wziął ją na ręce i zaniósł na sofę, a potem szybko rozebrał. Chwilę później znalazł się w niej.

Doznanie było tak intensywne, że Lily krzyknęła głośno. Właśnie tego pragnęła i o tym od dawna marzyła. Zatraciła się w jego męskiej sile i pięknie doskonale zbudowanego ciała. Oplotła go nogami i przyciągnęła do siebie. Musiała go posmakować.

- Pocałuj mnie - rzuciła błagalnie. - Proszę, Nico.

Zmiażdżył jej usta w żarliwym pocałunku, a potem ujął w dłonie jej pośladki, gdy wysoko uniosła biodra. Całe jej ciało odpowiadało na jego zmysłowe pieszczoty.

- Co ty mi robisz, *Dio*...

- Nie przestawaj, Nico. Ja... już... dłużej... nie mogę...

Mruknął coś po włosku, po czym zwiększył tempo. Lily wiedziała, że lada moment zapuka do bram raju, a potem świat eksplodował przed jej oczami milionem barw. Nico dołączył do niej wkrótce, pojękując cicho.

Kilka minut później odsunął się od niej, żeby na nią spojrzeć.

- Lily, jesteś wspaniała. - Pochylił głowę i przejechał językiem po jej brzuchu, a potem wskazał palcem cienkie linie widoczne na jej skórze. - Czy to ślady po ciąży?

- Tak.

- Żałuję, że nie mogłem na ciebie patrzeć, kiedy nosiłaś nasze dziecko.

Do oczu Lily napłynęły łzy. Była szczęśliwa, wzruszona i pełna nadziei. Zrozumiała także, że była zgubiona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nico nie mógł normalnie oddychać, kiedy powietrze przesycił zapach leżącej obok kobiety. Wyraźnie czuł kwiaty i wiosenny deszcz z nutką cynamonu. Delikatnie pogładził jej krągłe piersi przykryte prześcieradłem. Kusiło go, żeby znaleźć się w niej raz jeszcze, ale zdawał sobie sprawę, że to mogłoby być dla niej zbyt wiele. Przynajmniej dzisiaj.

Lily leżała na boku z zamkniętymi oczami. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała spokojnie. Po tym, jak kochali się po raz drugi, oboje zapadli w sen. Ale skoro już się obudził, zaczął się zastanawiać, co dalej.

Gdyby była jedną z jego kochanek, po prostu by się ubrał i wyszedł. Dawniej cenił sobie samotność. Ale tego wieczoru nie miał na nią ochoty.

- Nico - westchnęła Lily.

- Tak, *tesoro mio*?

- Powinnam zajrzeć do Danny'ego.

- Byłem u niego przed chwilą. Śpi jak suseł. Powinnaś wziąć z niego przykład.

Ujął jej dłoń i pocałował.

- A co ty będziesz robił?

- Ja nie potrzebuję wiele snu.

- Może nasz syn ma to po tobie - zasugerowała, ziewając.

Odwróciła się twarzą do niego, a on objął jej nagie ciało. Dlaczego czekał tyle czasu, żeby się z nią kochać? Pochylił głowę i musnął ustami jej ramię, po czym wygiął biodra w jej stronę.

- Och...

- To znaczy tak czy nie?

- Zdecydowanie tak. Ale, Nico...

- Słucham?

- Nie jestem pewna, czy mogę to zrobić jeszcze raz. Minęło trochę czasu...

Próbował nie dać po sobie niczego poznać, ale jego ciało naprężyło się, gdy tylko wyobraził ją sobie w ramionach innego mężczyzny.

- Rozumiem, *cara*.

- Czyżby? - zapytała, kładąc rękę na jego policzku. - Bo odnoszę inne wrażenie.

- Ile czasu minęło od twojego ostatniego razu? - zapytał wreszcie.

Zaśmiała się.

- Dwa lata.

- Chyba źle usłyszałem.

Pocałowała go w brodę.

- Chyba jednak dobrze. Jesteś jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek byłam.

Ogarnęło go cudowne uczucie zwycięstwa. To była jego kobieta.

- Jak to możliwe? *Sei bellissima*, Liliano. Każdy mężczyzna dałby się pokroić za jedną noc w twoich ramionach.

- Nigdy nie pragnęłam innego mężczyzny.

- Czuję się zaszczycony - odparł, chociaż nie był pewien, czy to wystarczy, żeby wyrazić wdzięczność za jej wierność i tak intymne wyznanie.

- Nie zachowuj się, jakbyśmy żyli w średniowieczu - powiedziała ze śmiechem. - Podobne słowa w ustach tak zręcznego mężczyzny brzmią wyjątkowo purytańsko.

- Zręcznego? - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Może powinienem ci przypomnieć o moich talentach?

- Liczę na to.

Rano Nico przygotował śniadanie i podał jej do łóżka. Gdy Lily kończyła jeść, on przygotował dla niej kąpiel. Oczywiście dołączył do niej w wannie pełnej piany, a wtedy usiadła na nim okrakiem i oplotła go nogami.

Jednak zamiast od razu przejść do działania, Nico wziął do ręki gąbkę i wycisnął z niej wodę na jej piersi.

- *Dio santo*, jesteś piękna.

Wcale się tak nie czuła, ale uwielbiała jego komplementy. Musiała przyznać, że już dawno pokochała mężczyznę, z którym związała się na całe życie. I miała nadzieję, że prędzej czy później on odwzajemni jej uczucia.

Nie przypominał jej ojca. Nico miał honor i godność. Kochał ich syna, uwielbiał jej ciało i angażował się w wiele spraw związanych z ich małą rodziną. Był mężczyzną zdolnym do miłości i nigdy nie skazałby jej na los samotnej matki.

A może tylko się oszukiwała? Tak czy inaczej, nie zamierzała martwić się na zapas.

- Ty też jesteś piękny - odparła, obejmując go rękami.

Wstrzymał oddech.

- Jesteś nienasycona, *cara*. - Pocałował ją, a potem uniósł nieco w górę, żeby zanurzyć się w jej ciele. - A ja jestem twój, Liliano. Zrób ze mną, co tylko zechcesz.

Nigdy w życiu nie czuła się taka silna i pewna siebie jak teraz. Wolno zaczęła poruszać biodrami, gdy tymczasem Nico zamknął oczy w przyływie uniesienia.

- Nico - wyszeptała, gdy jej ciało zaczęło drżeć.

Zmieniła pozycję, a wtedy on chwycił ją za biodra i przycisnął mocno do siebie.

- Weź mnie, Lily, weź mnie całego - wyszeptał.

Jej cudowny, piękny księżę był w ekstazie i to ona to sprawiła.

- Nico, och...

Jej serce przepelniały uczucia, których nie potrafiła wyrazić słowami. Wszystko było jeszcze zbyt świeże, żeby mogła się z tym uporać.

- Nie płacz, Lily - odezwał się Nico nieco później, głaszcząc czule jej plecy. - Nie powinienem był się z tobą kochać, ale przy tobie tracę głowę.

Dopiero jego słowa uzmysłowiły jej, że ma twarz mokrą od łez.

- Wszystko w porządku, naprawdę... to po prostu jest... zbyt przytłaczające.

- *Si* - zgodził się z nią, wsuwając wilgotny kosmyk jej włosów za ucho. - Tyle zmian zaszło ostatnio w twoim życiu.

Nie chodziło jej dokładnie o to, ale nie mogła wyznać mu prawdy.

- W twoim również. - Ujęła w dłonie jego twarz. - Przykro mi, Nico. Powinnam się była z tobą skontaktować, kiedy się dowiedziałam o dziecku. Popeliłam błąd.

Przez chwilę sprawiał wrażenie zakłopotanego.

- Będziemy musieli zapewnić Danielowi towarzystwo. Na pewno się ucieszy z brata albo siostry.

Miłość ogrzała serce Lily.

- W to nie wątpię - przyznała z uśmiechem.

- Obiecuję ci, *cara*, że jak tylko dojdę do siebie, stanę na wysokości zadania.

Tego samego popołudnia spakowali się i ruszyli w drogę powrotną do miasta. Im bliżej byli pałacu, tym mniej Nico się odzywał i tym rzadziej uśmiechał. Lily skupiła się więc na podziwianiu białych budynków z czerwonymi dachami, które majaczyły w oddali.

Jeszcze zanim dotarli do Palazzo Cavelli, Nico zamienił się w zimnego, aroganckiego księcia. To całkowicie ją zmyliło i zirytowało. Co się stało z czułym mężczyzną, z którym brała poranną kąpiel? Gdzie się podział człowiek, który przygotował dla niej śniadanie i spał z dzieckiem na piersi?

Zaraz po dotarciu na miejsce poinformował ją, że musi się spotkać z królem, po czym wyszedł bez uśmiechu czy miłego słowa na pożegnanie. Lily przez kilka długich minut stała wpatrzona w zamknięte drzwi. Mieszały się w niej strach, gniew i ból, przypominając, że oddała serce mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczuć.

Nagle pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Proszę - zawołała.

Do środka weszła młoda kobieta ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

- *Scusi, principessa*. Dla pani - oświadczyła, podając jej tajemnicze pudełko.

- *Grazie* - odpowiedziała Lily.

Dziewczyna uśmiechnęła się zdawkowo, po czym obróciła się na pięcie i wyszła. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Lily podeszła do stołu i uchyliła wieko. Zdumiona wyjęła ze środka plik wycinków z gazet. Nie miała pojęcia, kto mógł jej przysłać coś takiego.

Przeglądając osobliwą przesyłkę, natrafiła na tytuł, który była w stanie zrozumieć: „Księżę bierze ślub z córką striptizerki alkoholiczki. Stosunki z sąsiadami zagrożone”.

Tymczasem Nico wracał wyczerpany ze spotkania z królem Paolem i swoim ojcem. Początkowo Paolo żądał, żeby Nico rozwiódł się z Lily, wyrzekł się syna i

poślubił Antonellę. Publiczne upokorzenie jego córki głęboko go dotknęło, chociaż otwarcie się do tego nie przyznawał. Nico ubolewał nad losem Antonelli. Gdyby jej ojciec nie był takim samolubnym durniem, pozwoliłby jej wybrać sobie na męża człowieka, którego by kochała.

Ostatecznie jednak Paolo zmienił zdanie i zamierzał prowadzić dalsze rozmowy w sprawie traktatu w Monteverde. Nico nie miał najmniejszej ochoty wyjeżdżać z kraju, ale ojciec nie zostawił mu wyboru. Jako następca tronu miał obowiązki wobec swojego ludu, nie mógł więc tak po prostu odrzucić zaproszenia.

Kiedy wszedł do swojego skrzydła pałacu, wszędzie panowała cisza. Nie było aż tak późno, jak wcześniej sądził, ale najwidoczniej Lily położyła się już spać. Skierował kroki ku sypialni, a krew zawrzała w jego żyłach na samą myśl o tym, co się zaraz wydarzy. Jednak nie był przygotowany na widok, który zastał za progiem.

Wszędzie na podłodze leżały porozrzucone skrawki gazet, a pośrodku tego bałaganu siedziała Lily. Gdy na niego spojrzała, zauważył, że ma zapuchnięte oczy.

- Witaj, Nico. Jak interesy? - rzuciła, siląc się na nonszalancję.

Przeszedł po papierach, po czym podniósł jeden z podłogi. Zatrząś się z wściekłości, gdy tylko poznał powód jej rozpacz. Ktokolwiek był na tyle okrutny, żeby przysłać Lily te niewybredne artykuły, zapłaci za to.

Jego podejrzenia od razu padły na królową Tizianę. Bezduszość pasowała do niej jak ulał. Dawniej gnębiła Nica, a teraz najwyraźniej postanowiła mścić się na Lily.

- Oni o wszystkim wiedzą - powiedziała Lily zrezygnowanym głosem. - O mojej matce, o moim ojcu, o mieście, w którym się wychowałam, o tym, że moja rodzina korzystała z pomocy społecznej, że moja matka zarabiała na życie jako striptizerka. Nazwali mnie pazerną naciągaczką, napisali, że cię uwiodłam, że Danny nie jest twój...

- Wiem, że Danny jest mój.

Pomachała gazetą, którą akurat trzymała w dłoni.

- Więc może ich o tym poinformujesz?

- To niczego nie zmieni.

Lily wstała z podłogi i spojrzała mu prosto w twarz. Nie kryła złości.

- Nie wiem, jak to rozegrać, Nico. Nie urodziłam się księżniczką. Ale nie pozwolę skrzywdzić Danny'ego.

- Nikt go nie skrzywdzi - powiedział stanowczo.

- Więc zdementujesz to wszystko?

- W Montebianco panuje wolność słowa. Nie mogę niczego ocenzurować. Pozostaje nam ignorować plotki podrzędnych pismaków.

Jej twarz wyrażała zdumienie.

- Mam ignorować to, że ludzie nazywają twoje dziecko bękartem, a twoją żonę dziwką?

- To ja jestem bękartem, *cara*, i zapewniam cię, że to nie ma żadnego znaczenia. Cały ten szum wkrótce ucichnie. Jak tylko znajdą sobie nowy temat, dadzą nam spokój - zapewnił, po czym uśmiechnął się do niej. - Lepiej chodźmy do łóżka.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwalasz na obrażanie swojej żony i syna. Oczywiście nie wymagam od ciebie, żebyś mnie bronił, ale...

- *Cavolo*, nie mam na to czasu! - przerwał jej poirytowany - Jutro lecimy do Monteverde. Chciałbym, żebyś się przygotowała.

Na widok jej drżącego podbródka zalało go poczucie winy. Może powinien jej okazać więcej zrozumienia i wsparcia?

- Monteverde? - powtórzyła szeptem Lily. - Czy to tam mieszka księżniczka Antonella?

- *Si*.

Niespodziewanie wybuchła śmiechem.

- Fantastycznie. A może ja nie mam ochoty jechać?

Oblał go zimny pot.

- Nie możesz odmówić. To twój obowiązek.

- Nie, to twój obowiązek.

- Jesteś moją żoną, Liliano. Oboje udamy się jutro do Monteverde.

- Oczywiście, wasza królewska mość - syknęła. - Czy życzysz sobie jeszcze czegoś, panie?

Nico zacisnął szczęki, po czym wypuścił powietrze.

- Nie zmusiłem cię, żebyś mi oddała cnotę dwa lata temu ani nie przedziurawiłem prezerwatywy, żebyś zaszła w ciążę. Stało się, Lily, a teraz musimy się zmierzyć z konsekwencjami.

- I ty zamierzasz sobie z nimi radzić w ten sposób? Czy pomyślałeś, co by się stało, gdyby dziennikarze wysłedzili moją matkę w jakimś podrzędnym barze i zapytali, jak to jest mieć córkę, która wyszła za księcia?

- Nigdy jej nie znajdą.

Lily zamarła.

- Co masz na myśli?

- Umieściłem ją w klinice.

Spojrzała na niego tak, jakby właśnie oświadczył, że wtrącił jej matkę do lochu.

- Wysłałeś moją matkę na odwyk? I nic mi nie powiedziałeś? - Jej twarz wyrażała sprzeczne emocje. - Nie rozmawiałam z nią od narodzin Danny'ego. Jak ci się udało ją znaleźć? Dlaczego to zrobiłeś?

- Musiałem się zabezpieczyć. Nie miałem wyboru, Lily. Muszę się kierować dobrem Montebianco.

- Może powinieneś być o tym pomyśleć, zanim się ze mną ożeniłeś?

- Przecież dbam o ciebie i Daniela. Wasze życie wygląda teraz o niebo lepiej niż przed naszym ślubem.

- Rzeczywiście, nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza - zachnęła się Lily.

- Idź się położyć, Lily. Jutro czeka nas długi dzień - poprosił umęczonym głosem, zanim odwrócił się do niej plecami.

Przez dłuższy czas nie słyszał zupełnie nic. A potem do jego uszu doleciał zgrzyt klucza przekręcanego w drzwiach sypialni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podczas lotu helikopterem do stolicy Monteverde Lily dowiedziała się, że istnieją trzy królestwa, które dawniej tworzyły jedność. Jednak ponad tysiąc lat temu trzech braci podzieliło kraj po śmierci swojego ojca. Montebianco, Monteverde i Monterosso znajdowały się odtąd pod panowaniem ich potomków.

Montebianco i Monterosso pozostawały w dobrych stosunkach dyplomatycznych już od ponad stu lat. Natomiast Monteverde zawsze pozostawało na uboczu, rządzone przez tyrana kontrolującego media i gnębiącego swoich poddanych. Król Monterosso odmówił negocjacji z królem Paolem, ale władca Montebianco podjął się roli rozjemcy między monarchami. Dobre stosunki były ważne dla wszystkich.

- Małżeństwo ze mną położyło im kres? - zapytała Lily, gdy Nico skończył opowiadać o polityce regionalnej.

- Paolo nie był zachwycony.

Lily zastanawiała się, czy Nico żałował pochopnie podjętej decyzji o ślubie, ale nie była w stanie zadać mu teraz tego pytania. Nie zamierzała jednak zaprzętać sobie tym głowy, więc wyjrzała przez okno i wpatrywała się w ciemność, dopóki na horyzoncie nie pojawiły się migoczące światła.

Kiedy wylądowali przed fortecą króla Monteverde, powitała ich gwardia uzbrojonych po zęby mężczyzn w czarnych garniturach. Nico wysiadł pierwszy, po czym podał rękę Lily.

Mężczyzna w białym smokingu i muszce wyszedł im naprzeciwko. Ukłonił się nisko.

- Witamy, wasze wysokości.

Lily ruszyła za Nikiem, niepewna, jak się zachowywać i co mówić.

- Odpręż się, Lily - szepnął jej do ucha Nico, ujmując jej dłoń. - Jesteś księżniczką Montebianco. Przewyższasz rangą wszystkich prócz króla. Pamiętaj o tym, gdy poczujesz się przytłoczona.

- Chciałabym mieć już to za sobą - odparła ze sztucznym uśmiechem, kiedy mijali rzędy gapiów.

- To nie potrwa długo.

Zatrzymali się naprzeciwko ogromnych podwójnych drzwi, a ich przewodnik zwrócił się do Nica po włosku.

- Wejdziemy na schody, dopiero kiedy nas zapowiedzą - szepnął Nico do ucha Lily. - Tam przez chwilę będziemy pozować do zdjęć, a potem zejdziemy. Król jeszcze nie dotarł, ale pojawi się tuż po nas.

- Więc nie będziemy robić dla niego tła?

- Nie, *cara*.

Dzielnie przebrnęła przez sesję zdjęciową i nie potknęła się nawet na stromych stopniach, a gdy dotarli wreszcie do sali balowej, Nico podał jej kieliszek szampana. Lily przyjęła od niego alkohol, chociaż nie zamierzała pić. Tego wieczoru musiała na wszelki wypadek zachować trzeźwość umysłu.

Wkrótce dołączył od nich król Paolo. Był postawnym mężczyzną o czerwonej twarzy. Miał na sobie mundur ozdobiony kamieniami szlachetnymi i medalami. Towarzyszyła mu kobieta, na której widok serce omal nie wyskoczyło Lily z piersi.

Księżniczka Antonella była niezwykle piękna i elegancka. Długie włosy miała upięte w kok na czubku głowy, a jej diadem sprawił, że Lily poczuła się jak skromna pensjonarka. Antonella była ubrana w rubinową suknię podkreślającą wszystkie jej atuty. Kroczyła z gracją, zmysłowo poruszając biodrami.

Lily bardzo chciała spojrzeć na Nica, żeby ujrzeć emocje malujące się na jego twarzy, ale nie mogła odwrócić się od króla. Zamiast tego skupiła się na obserwowaniu arystokratycznej pary. Z pięknej twarzy Antonelli emanował spokój, jej ojciec zaś sprawiał wrażenie gbura i aroganta. Kątem oka dostrzegła, że Nico zgina się w pasie, więc ukloniła się pospiesznie.

- Witam w Monteverde, wasza wysokość - przemówił król Paolo do Nica, całkiem ignorując Lily.

- To dla nas zaszczyt, wasza królewska mość - skłamał Nico. - Moja żona i ja jesteśmy wdzięczni za okazaną nam gościnność.

- Proszę pozwolić ze mną - powiedział król, po czym zwrócił się do córki: - Antonello, zajmij się towarzyszką księcia.

Kiedy Lily patrzyła, jak odchodzą, jej serce było niespokojnie. Odwróciła się do kobiety, która dawniej miała zająć jej miejsce. Spodziewała się ujrzeć na jej twarzy nienawiść, ale nie dostrzegła nic prócz chłodu i opanowania.

- *Principessa*, proszę za mną.

Zaprowadziła ją do niewielkiego pomieszczenia, w którym można było usiąść. Kilka innych kobiet, które tam odpoczywały, szybko oddaliło się na ich widok. Lily zajęła krzesło naprzeciwko swojej pięknej rywalki.

- Przykro mi, że musisz to robić.

Antonella uniosła swój kieliszek z szampanem.

- To mój obowiązek.

Lily zaczynała nienawidzić brzmienia tego koszmarnego słowa: obowiązek. Ponownie przyjrzała się olśniewającej księżniczce i jakiś ciemny cień na jej twarzy przykuł jej uwagę.

- Co ci się stało?

Antonella poruszyła się niespokojnie.

- To nic takiego - odparła, dotykając dłonią policzka. - Zagapiłam się i wpadłam na drzwi.

To całkiem możliwe, pomyślała Lily, choć nie uwierzyła w takie wyjaśnienie. Bardziej prawdopodobny scenariusz zakładał, że ktoś ją uderzył. Ale kto? Czyżby jej ojciec? Ten człowiek od samego początku nie przypadł jej do gustu, a ze słów Nica wynikało, że nie był wzorem cnót.

Z powodu zakłopotania Antonelli postanowiła nie drażnić tego tematu. Przez kolejne minuty rozmawiały więc o błahostkach i Lily nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ma do czynienia z bardzo miłą kobietą. Właściwie zaczynała ją nawet lubić.

- Czy twój syn już mówi?

Lily zaśmiała się.

- Tak i to całkiem sporo. Buzia mu się nie zamyka.

- Ja też pewnego dnia zdecyduję się na dziecko - powiedziała Antonella tęsknym głosem.

Lily przygryzła wargę i pochyliła się do przodu.

- Przykro mi, jeśli przysporzyliśmy ci cierpienia. Nie ukrywam jednak, że mój syn zasługuje na to, żeby mieć ojca, więc cieszę się, że Nico podjął taką decyzję.

Antonella szeroko otworzyła oczy.

- Kochasz go?

Lily uznała, że jest winna prawdę nieszczęściu.

- Kocham.

- W takim razie bardzo się cieszę. Miłość to wspaniałe uczucie i mam nadzieję, że też je kiedyś poznam. - Uśmiech Antonelli był zaskakująco szczery.

Lily zamrugła.

- Więc nie kochasz Nica?

- Skądże! - wykrzyknęła rozbawiona.

Lily poczuła, jak wielki ciężar spada z jej serca.

- Najwyraźniej cię to cieszy - zauważyła księżniczka, uśmiechając się ponownie.

- Przyznaję, że tak. Do tej pory zamartwiałam się, że zrujnowałam wasze szczęście.

Antonella potrząsnęła głową.

- Na początku byłam zaręczona z Gaetanem. Biedak, wybrał jednak dla siebie inny los. A po jego śmierci mój ojciec wynegocjował mój ślub z Nikiem.

- Na pewno kogoś znajdziesz - zapewniła ją Lily - w najmniej spodziewanym momencie.

Antonella zmarszczyła czoło.

- Nie sądzę. Miłość chyba nie jest dla mnie. - Jej szare oczy zabłyśły. - A ty powinnaś zachować ostrożność, Lily. Książę Nico jest przystojny i szarmancki, ale doskonale wie, jak rozkochać w sobie kobietę, żeby potem złamać jej serce.

- Wiem o tym - odparła Lily słabym głosem.

Antonella ujęła jej dłoń.

- Nie chcę cię denerwować, bo jesteś miłą dziewczyną, ale Nico to zblazowany mężczyzna. Nie mówiłabym tak, gdybym nie знаła prawdy. Kilka lat wcześniej miał romans z moją szkolną koleżanką. Ona liczyła na ślub, a jemu zależało tylko na jednym. Chociaż z tobą się ożenił, więc może się zmienił, a ja niepotrzebnie cię denerwuję.

- Sama nie wiem - odparła Lily, po czym wypła odrobinę ciepłego już szampana.

Czego się mogła spodziewać po Nicu? Aż do zeszłej nocy mówił jej same miłe rzeczy, komplementował jej urodę i czerpał przyjemność z jej ciała. Ale czy to wystarczy, żeby stworzyć prawdziwy związek? Przecież gdyby nie Danny, nigdy nie zostałyby księżniczką Cavelli.

Wzrok Antonelli powędrował ponad głowę Lily, a na jej twarzy pojawiło się coś pomiędzy zmieszaniem a przerażeniem. Na ten widok Lily obróciła się i ujrzała grupę umundurowanych mężczyzn z karabinami. Antonella zerwała się na równe nogi, a Lily poszła w jej ślady. Zdziwiła się jednak, gdy kobieta złapała ją za rękę i stanęła przed nią, jakby zamierzała jej przed czymś bronić.

- Czego chcecie? - zapytała Antonella donośnym głosem, kiedy mężczyźni ustawili się wokół nich.

- *Scusi, principessa* Antonella - odezwał się wysoki, szczupły mężczyzna, który wyglądał na przywódcę. - Otrzymaliśmy rozkaz aresztowania tej kobiety.

- Ta kobieta to księżniczka Montebianco. Z pewnością zaszła pomyłka.

- Nie, *mi principessa*, nie ma mowy o pomyłce.

Nico siedział w prywatnej kwaterze króla i słuchał wykładów na temat zjednoczonych królestw Monteverde i Montebianco, które w przyszłości miałyby narzucić swoją wolę Monterosso. Król Paolo bez wątpienia miał despotyczne zapędy, które nie wróżyły jego krajowi niczego dobrego.

Nico nie mógł się doczekać końca spotkania. Raz po raz spoglądał na zegarek. Zamierzał czym prędzej wrócić po żonę i zabrać ją do domu. Żałował, że pokłócił się z nią zeszłej nocy. Nie zasługiwała na takie traktowanie. Padło zbyt wiele gorzkich słów, ale czy były prawdziwe?

Czy naprawdę ślub z Lily był konieczny, żeby zapewnić Danny'emu lepszą przyszłość? Czy nie mógł znaleźć innego wyjścia z tej skomplikowanej sytuacji i zaoszczędzić im wszystkich problemów? Nie. Zachował się najlepiej, jak potrafił. Wybrał najlepsze rozwiązanie.

Nagle do pokoju wszedł mężczyzna z jakimś dokumentem w ręku, podszedł do króla i szepnął mu coś na ucho. Twarz Paola wykrzywił grymas.

- Książę Nico - zwrócił się do gościa po wyjściu mężczyzny - wygląda na to, że złapaliśmy sprawcę kradzieży.

- Niezwykłe.

Paolo ściągnął usta.

- Bardzo mi przykro to mówić, wasza wysokość, ale wszystko wskazuje na to, że kobieta, która dziś towarzyszyła waszej wysokości, należy do międzynarodowego gangu złodziei antyków.

Nico podskoczył jak oparzony, kiedy drzwi otworzyły się z hukiem i na progu stanęło kilku uzbrojonych mężczyzn. Ogarnęła go niewysłowiona wściekłość.

- Jeśli zrobiliście jej coś złego...

Dlaczego przywiózł ją do Monteverde? Jak mógł ją tak narazić? Powinien był odmówić bez względu na żądania swojego ojca i króla Paola. Krew zastygła mu w żyłach. Musiał rozegrać tę partię na zimno. Nie mógł się dać porwać żadnej z emocji, które w nim buzowały, jeśli zamierzał wygrać starcie z tym bezdusznym mężczyzną.

- Powiem ci, co teraz zrobisz - oświadczył chłodno Paolo, nie ukrywając dłużej prawdziwych intencji. - Rozwiedziesz się z tą kobietą i ożenisz z moją córką, tak jak powinieneś być to zrobić od razu.

- Ośmieliłeś się uwięzić moją żonę? Ośmielasz się mi grozić? Ryzykujesz wybuch wojny, Paolo.

- Wysłałbyś swój kraj na wojnę z powodu kobiety?

- Nie chodzi o kobietę, ale o suwerenność. Obrażasz mój naród tym aktem agresji skierowanym przeciwko księżniczce.

Twarz Paola nabrała niepokojąco purpurowego odcienia. Uderzył pięścią w stół.

- Ożenisz się z moją córką. Nalegam. Zbyt ciężko pracowałem, żeby taki ktoś jak ty pokrzyżował mi plany. Jeśli nie przystaniesz na moje warunki, każę zabić was oboje.

Nico miał ochotę się roześmiać, ale zdał sobie sprawę, że Paolo nie żartuje. Jego oczy połyskiwały dziko. Najwyraźniej król Monteverde był niezrównoważonym szaleńcem, a plotki na jego temat nie były dalekie od prawdy.

Nico zmierzył wzrokiem rozwścieczonego mężczyznę. Mógł się z nim zmierzyć, ale co by w ten sposób zyskał? Natomiast jeśli przyjmie jego żądania, zdoła uwolnić Lily.

- W porządku, wasza królewska mość. Ale najpierw muszę się spotkać z Lily. I dasz mi słowo, że nie spadnie jej włos z głowy.

Lily splótła ręce, stojąc pośrodku jednego z luksusowo urządzonej pałacowych pomieszczeń, w którym zamiast drzwi wprawiono kraty. Odkąd opuściła Port Pierre, nic nie było takie, jak mogłaby się spodziewać.

Nie mogła uwierzyć w absurdalność całej tej sytuacji. Jakiś chudy mężczyzna z wąskim nosem poinformował ją, że została aresztowana pod zarzutem współpracy z międzynarodową szajką handlującą artefaktami.

Antonella zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby stawić opór, ale rozkaz to rozkaz i strażnicy byli zdeterminowani, żeby go wykonać. Lily w końcu zgodziła się z nimi pójść, pewna, że ktoś popełnił błąd i wkrótce wszystko się wyjaśni.

Kiedy w końcu stanął przed nią Nico, odetchnęła z ulgą. Wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Co się dzieje, Nico? Zabierz mnie stąd!

Jego twarz znaczyła furia. Nie odezwał się jednak słowem. Tuż za nim nadszedł król Paolo, który dla odmiany wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Zobaczyłeś ją - powiedział po angielsku, bez wątpienia po to, żeby zrozumiała. - A teraz wrócisz do domu i się z nią rozwiedziesz.

- Daj słowo, że nic się jej nie stanie, w innym wypadku nasza umowa jest nieważna.

Umowa? Lily zadrżała.

- Nico, o co tu chodzi?

Zignorował ją. Zimny pot zrosił jej czoło, chociaż Nico zachowywał się bardzo spokojnie. Czy nie obchodził go jej los? Czy naprawdę robił jakieś interesy z tym okropnym mężczyzną?

- Nic jej nie będzie - odparł Paolo, po czym zarechotał. - Omal nie zapomniałem wam powiedzieć, że wkrótce pojmę również waszego syna, na wypadek gdyby przyszło wam do głowy nie dotrzymać warunków naszej umowy.

Serce Lily stanęło. Jak mogła martwić się o siebie, kiedy jej dziecko znajdowało się w niebezpieczeństwie? Chciała udusić tego mężczyznę, a właściwie ich obu.

- Jeśli zrobisz krzywdę mojemu dziecku, zabiję cię własnymi rękami.

Paolo zaśmiał się złowieszczo.

- Nie dość, że kradniesz, to jeszcze grozisz królowi?

- Ty zakłamanym draniu - syknęła Lily.

- Wystarczy! - przerwał jej Nico.

- Nie! - krzyknęła, zaciskając palce na kratkach. - Jak śmiesz stać bezczynnie, kiedy ten mężczyzna grozi twojemu dziecku? - Przeniosła wzrok na Paola. - Powiedz w tej chwili, co zrobiłeś z moim dzieckiem!

- Wasza niania to urocze stworzenie i ma swoją cenę, jak każdy.

Mięśnie twarzy Nica zadrżały, ale milczał. Lily chciała nim potrząsnąć, nawrzeszczyć na niego, sprawić, żeby zareagował.

- Tak - dodał Paolo - każdy ma swoją cenę. Moja jest taka, żebyś poślubił moją córkę i uczynił z niej królową.

Lily poczuła się tak, jakby ziemia usuwała jej się spod stóp. Ledwie zdołała utrzymać się nogach.

- Powiedziałem, że to zrobię - odparł Nico. - Ale chcę odzyskać swojego syna w tej chwili. Bez tego nie mamy o czym rozmawiać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W nocy do miejsca, w którym była przetrzymywana Lily, wtargnęła grupa uzbrojonych, zamaskowanych mężczyzn w czarnych strojach, z noktowizorami na oczach i słuchawkami w uszach. Obezwładnili obu strażników, a potem jeden z nich kazał Lily wstać i cofnąć się pod ścianę. Zanim zdążyła zlokalizować źródło dziwnych trzasków, drzwi do jej celi stały otworem, mrok przeciął strumień światła i w chwilę później była już w ramionach jednego z wybawców.

Nie miała pojęcia, kim byli ci ludzie ani dokąd zamierzali ją zabrać. Modliła się jednak, żeby było to bezpieczne miejsce, w którym będzie czekał na nią Danny. Chwyliła mocno za szyję potężnego mężczyznę, a on ruszył pospiesznie w stronę lądowiska, gdzie czekał już na nich helikopter. Śmigła łopotała ogłuszająco. Ledwie zdążyli wsiąść i wzbić się w powietrze, gdy z dołu dobiegły krzyki. Po chwili dał się słyszeć charakterystyczny, metaliczny huk wystrzałów.

To nie była ta sama maszyna, którą leciała wcześniej. We wnętrzu metalowego, wojskowego potwora panował taki hałas, że nie dało się rozmawiać.

Lily próbowała odsunąć się od człowieka, który wcześniej ją niósł, ale on ani na chwilę nie poluzował uścisku. Kiedy zaczęła się mocniej wyrywać, zdjął maskę i hełm.

Na widok jego twarzy Lily zamarła, a sekundę później wymierzyła mu siarczysty policzek.

Miasto trwało nieporuszone, jakby od wczoraj nie wydarzyło się nic niezwykłego. A przecież zmieniło się wszystko. Lily nie odzywała się do Nica. Nie mógł jej za to winić. Siedział przy biurku, w zamyśleniu wpatrując się w jakiś nieokreślony punkt. Próbował wczytać się w papiery, które chwilę wcześniej przyniósł mu asystent, ale nie był w stanie się skoncentrować. Wydarzenia ubiegłej nocy były szokujące, oburzające i brutalne. Nico miał ochotę udusić Paola własnymi rękami, ale to oznaczałoby wyrok śmierci dla nich obojga.

Kiedy wczoraj opuszczał Monteverde z zamiarem wybawienia Lily, obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie tracił czasu.

Zerwał się zza biurka i ruszył do pokoju dzieciennego. Wiedział, że ją tam zastanie. Od chwili powrotu do domu nawet na sekundę nie spuściła syna z oczu. Chciał dzielić z nimi te chwile, ale jego obecność wyraźnie irytowała Lily. Przez dłuższy czas szanował jej wolę i zostawiał ją samą z dzieckiem, ale teraz musiał działać.

Pokój rozświetlały jasne promienie słońca. Danny drzemał w swoim łóżeczku. Nica rozczulił widok syna tulącego niebieskiego, pluszowego dinozaura. Zadrżał na myśl, że mógł go stracić.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch przy oknie. Lily leżała na wielkim, wymoszczonym parapecie i patrzyła w dal. W dłoniach ścisnęła książkę.

- Liliano - odezwał się Nico.

Zaskoczył go szorstki ton własnego głosu.

Żona spojrzała na niego umęczonym wzrokiem.

- Odejdź.

- Nie.

Lily ponownie wbiła wzrok w okno. Nico podszedł do niej, wyjął książkę z jej rąk i usiadł naprzeciwko niej.

- Nie dotykaj mnie, proszę - powiedziała łamiącym się głosem.

- Przepraszam za to, co się stało. Nie powinienem był cię zabierać do Monteverde. Nie ufałem Paolowi, ale nie spodziewałem się, że jest zdolny do czegoś takiego. Nie skrzywdził cię, prawda?

Lily pokręciła głową.

- Lily, *Dio*, przykro mi, że pozwoliłem ci uwierzyć, że zamierzam zrealizować jego plan, ale to był jedyny sposób...

- Jakim cudem dotarł do Giseli?

Nico przeczesał włosy palcami.

- Przez jej brata, *tesoro mio*. Już dawniej miewał kłopoty z prawem, a kilka dni temu przepadł bez śladu, zapewne na rozkaz Paola. Giseli zaoferowano pieniądze i obiecano, że jej brat wróci, jeśli odda im Danny'ego. Ona na szczęście zdecydowała się powiadomić policję.

Wargi Lily zadrżały.

- Jestem jej za to bardzo wdzięczna, ale... mój Boże, to tylko dziecko. Chciałam, żeby mój syn miał normalne życie, a teraz wydarzyło się to wszystko. Czy już zawsze ktoś będzie czyhał na jego życie? - zapytała Lily, kuląc się. Ukryła twarz w przyciągniętych do piersi kolanach. Nie chciała, żeby Nico na nią patrzył. - Jak ty to znosisz? Nie, nie odpowiadaj. To twój obowiązek.

- Nigdy wcześniej nic takiego się nie wydarzyło... - zaczął Nico.

- Ale to nie znaczy, że się więcej nie powtórzy! - przerwała mu, wbijając wzrok w jego twarz.

- Kiedyś wydawało mi się, że media stanowią problem, ale teraz zastanawiam się, co by było, gdyby coś się stało jednemu z nas? Albo obojgu? Co by zrobił Danny? Jeśli powiesz, że zajęliby się nim król i królowa, zacznę krzyczeć. Tych dwoje nie powinno się opiekować nawet rybką w akwarium, a co dopiero dzieckiem...

- Wszystko będzie dobrze, Lily - zapewnił ją Nico z przekonaniem. Nie powiedział tego głośno, ale podzielał zdanie żony na temat metod wychowawczych królewskiej pary. - Złapaliśmy człowieka, który stał za tymi wszystkimi kradzieżami i udało się nam odzyskać wiele artefaktów. To był gang z Monteverde, który na zlecenie Paola gromadził środki pozwalające mu zaspokoić własną chciwość. Ale już jest po wszystkim.

- Na razie, ale co będzie później? Co jeżeli wszystko się powtórzy?

- Nie powtórzy. Paolo był zdesperowany, *cara*. Przez lata swoich rządów doprowadził Monteverde do bankructwa. Musiał wejść w sojusz z Montebianco, żeby zdobyć środki finansowe, ale to była jego ostatnia deska ratunku. Nawet syn obrócił się przeciwko niemu, więc wygląda na to, że Paolo zostanie odsunięty od władzy. Wtedy wszystko wróci do normy.

- Tam, skąd pochodzę, takie sytuacje nie mają miejsca. Życie płynie normalnie - powiedziała Lily, po czym zanosła się histerycznym śmiechem. - Nie wiem, co sobie wyobrażałam. Nienawidzę tego miejsca. Od chwili, gdy postawiłam stopę na tej ziemi, jestem nieszczęśliwa. Chociaż nie... Jestem nieszczęśliwa, odkąd poznałam ciebie w Nowym Orleanie. Boże, jaka byłam głupia, że zaangażowałam się w związek z tobą.

Nica zabołały słowa Lily, ale w duchu wiedział, że ma rację. Byłoby dla niej lepiej, gdyby po tym, jak odzyskał jej skradzioną torebkę, po prostu się pożegnał i poszedł w swoją stronę.

- Mogłaś ułożyć sobie życie z kimś lepszym, wyjść za niego za męża i zamieszkać z nim w domku z białym płotkiem, ale tego nie zrobiłaś.

- I szczerze tego żałuję. Chciałabym, żeby ktoś inny był ojcem Danny'ego.

Gdyby Lily wbiła Nicowi w serce ostry nóż, nie zadałaby mu większego cierpienia. Jednak jej słowa uzmysłowiły mu coś, co powinien był dostrzec dawno temu.

- Lily, spójrz na mnie, proszę. - Gdy niechętnie spełniła jego prośbę, kontynuował:

- Już tamtego wieczoru powinienem był ci powiedzieć, kim jestem.

- Nie naprawimy przeszłości, a przyszłość stoi pod znakiem zapytania.

- Czy mamy jeszcze szansę?

- Mielibyśmy, gdyby w grę wchodziła miłość. Ale ty mnie nie kochasz, a ja nie kocham ciebie - odparła, unikając jego spojrzenia.

Nico zastanowił się nad jej słowami. Jego życie z Lily u boku było bardzo szczęśliwe, ale czy darzył ją miłością? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Jesteś dla mnie bardzo ważna, Lily. Cenię twoją odwagę i prawość. Jesteś matką mojego syna i moich przyszłych dzieci. Wspólnie będziemy wiedli dobre życie.

- Ale pewnego dnia z pewnością się mną znudzisz, a wtedy wrócisz do swoich dawnych nawyków: wiecznego imprezowania w towarzystwie licznych kochanek.

- Nie chcę żadnej innej kobiety prócz ciebie.

- Teraz może nie chcesz, ale to się zmieni, Nico. Po prostu taką masz naturę.

Nie wiedział, jak nakłonić ją do zmiany zdania. Chciał ją przytulić, ale na pewno by mu na to nie pozwoliła.

- Odłóżmy tę rozmowę na później. Kiedy nadejdzie właściwy moment, wrócimy do tematu i...

- Właściwy moment? - syknęła i zerwała się z miejsca. Podparła się pod boki i spojrzała na Nica. - Wczoraj, kiedy zobaczyłam cię w grupie komandosów, myślałam, że straciłeś rozum, ale teraz przeszedłeś sam siebie...

Danny zapłakał, więc nie dokończyła zdania. Podeszła do łóżeczka, wzięła syna na rękę, po czym spojrzała na Nica twardym wzrokiem.

- Idź stąd. Nie chcę teraz z tobą rozmawiać.

Zaczęła energicznie kołysać kwilące dziecko. Danny musiał wyczuć jej zdenerwowanie. Przez moment Nico patrzył, jak Lily uspokaja malca i poczuł na piersiach ogromny ciężar. Danny spojrzał na niego, ale po chwili odwrócił wzrok, jakby obecność ojca nie miała dla niego żadnego znaczenia.

Jeszcze długo po tym, jak Nico wyszedł z pokoju, Lily powstrzymywała się przed wybuchem rozpacz. Chciała wyjść na taras i krzyczeć na całe gardło, ale nie sądziła, że to by w czymkolwiek pomogło.

Nie zamierzała także więcej płakać. Za to, co do niego czuła, mogła winić tylko siebie. Przecież poznała jego prawdziwą tożsamość, nim oddała mu serce. A to, że ryzykował życie, żeby ją uratować... To nie miało żadnego znaczenia. Zapewne chodziło mu wyłącznie o dobro swojego kraju i wygranie potyczki z królem Paolem.

Spojrzała na Danny'ego bawiącego się czerwoną ciężarówką i poczuła przemożną chęć, żeby wziąć go na rękę i przytulić, ale malec miał już dość jej nadopiekuńczości. Przerażeniem napawała ją myśl o tym, że prawie go straciła.

Straciła kontrolę nad własnym życiem i wyładowała frustrację na Nicu. Może trochę przesadziła, kiedy powiedziała, że wolałaby innego ojca dla Danny'ego, ale czuła się zagubiona i wściekła. Przecież pragnęła jedynie normalnego, zwykłego życia dla siebie i swojego syna. Czy to naprawdę za wiele?

- Boże - wyszeptała, ponownie przyciskając dłonie do oczu.

Nie mogła nazwać Nica złym człowiekiem. W rzeczywistości był dobry i oddany sprawie, w którą wierzył. Wszystkie jego działania były tym podyktowane. Ożenił się z nią, żeby Danny nie wychowywał się bez ojca. Zachował się honorowo, musiała to przyznać. Wiedziała, dlaczego tak bardzo zależało mu na uznaniu syna. Nie chciał skazywać go na dzieciństwo podobne do tego, które dawniej zgotowała Nicowi królowa Tiziana.

Pomimo uczuć, jakimi go darzyła, wiedziała, że nie jest zdolna do życia w ciągłej niepewności i strachu. Nie mogłaby dzielić z nim sypialni i rodzić mu dzieci ze świadomości

mością, że on nie odwzajemnia jej uczuć. To dlatego skłamała i powiedziała, że go nie kocha.

Jak mogła dopuścić do tego, żeby tak ją zdominował? Przecież w ten sposób powielala wszystkie błędy własnej matki. Ale to musiało się skończyć. Nadszedł czas na szczerą rozmowę z mężem.

- *Signora Cosimo*, czy może pani popilnować Danny'ego? - poprosiła starszą nianię, która od ich powrotu z Monteverde zajmowała się malcem.

- *Si, mi principessa* - odparła kobieta, kłaniając się nisko.

- Liliano.

Lily odwróciła głowę na dźwięk swojego imienia. Musiała poczekać na Nica, który dopiero teraz wrócił do pałacu. Podczas jego nieobecności udało jej się wreszcie usnąć. Kiedy się obudziła, wzięła prysznic, włożyła czyste ubranie, usiadła na tarasie i zapatrzyła się w migoczące w oddali światła leniwie sunącego po wodzie jachtu. Zmierzchało, ale purpurowe promienie zachodzącego słońca nadal pobłyskiwały na horyzoncie.

- Czekałam na ciebie - powiedziała. - Anzelmo poinformował mnie, że wyszedłeś coś załatwić.

- *Si*, musiałem się czymś zająć - odparł Nico.

Sprawiał wrażenie wykończonego. Powolnym ruchem położył na stole jakąś teczkę i opadł na krzesło naprzeciwko Lily. Zanim zdążyła zapytać, co jest w środku, pchnął teczkę w jej stronę.

- Co to takiego? - zapytała, czując nagle suchość w ustach.

- Mam nadzieję, że rozwiązanie.

- Jakie rozwiązanie?

Potarł czoło, nie odrywając od niej oczu.

- Podpisz te papiery, *cara*, a nasze małżeństwo zostanie uznane za zakończone. Pozwalam ci odejść.

- Drwiesz ze mnie? - zapytała Lily, starając się, żeby jej głos brzmiał naturalnie.

- Ani trochę - zapewnił ją Nico, po czym otworzył teczkę, odwrócił dokumenty w jej stronę i położył na wierzchu długopis. - Podpisz to, Lily, i będziesz wolna.

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci zabrać dziecko - powiedziała z naciskiem.

Była jednocześnie zła, przestraszona i zdesperowana.

- Oczywiście, że nie. Danny zostanie z tobą.

Lily patrzyła na Nica z niedowierzaniem. Czyżby postradał zmysły? Po tym wszystkim, co razem przeszli? Po tym, jak włożył tyle wysiłku, żeby zatrzymać ją przy sobie i odzyskać Danny'ego?

- Nie myślisz trzeźwo, Nico.

- Nie? A moim zdaniem wszystko jest jasne, *tesoro mio*. Będziemy wspólnie wychowywać naszego syna, tak jak wiele innych rozwiedzionych par. Nic nie zmieni faktu, że jest moim następcą, więc kiedy podrośnie, będzie musiał spędzać większość czasu w Montebianco. Zapewnię wam dach nad głową.

Lily zamarła.

- Rozwodzisz się ze mną, ale chcesz, żebym została w Montebianco?

- *Cara*, zapisuję ci milion dolarów amerykańskich. Jeśli w przyszłości będziesz potrzebować więcej pieniędzy, to je ode mnie dostaniesz. Możesz kupić dom, gdzie tylko chcesz, w każdym zakątku świata, ale proszę cię, żebyś została z Dannym w Montebianco. Musi poznać swoje korzenie, swoje dziedzictwo. Musi zrozumieć, kim jest. Gdy będzie wystarczająco duży, sam podejmie decyzję, czy chce zostać moim następcą. Ma do tego prawo.

Lily wpatrywała się w długopis niewidzącym wzrokiem. Nico oferował jej wszystko, o czym dawniej marzyła. Danny byłby bezpieczny. Nie będzie miał ojca na co dzień, ale to lepsze, niż gdyby w ogóle go nie miał. Nico na pewno będzie się o niego troszczył. Wszystko się jakoś ułoży, a przynajmniej dziecko będzie bezpieczne.

- Jeśli jesteś w ciąży, *cara*...

- Nie jestem - odparła oschle.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku i skapnęła na dokumenty.

- Och...

Przez moment wpatrywała się w niego z wyczekiwaniem. Ale na co właściwie czekała? Że on nagle wyzna jej miłość? Albo powie, że to jakiś niewybredny żart?

W końcu podniosła długopis i jeszcze przez sekundę się wahała. Może teraz ją powstrzyma? Ale Nico nawet się nie poruszył.

Musiała pochylić się nad kartką, żeby cokolwiek zobaczyć. Kolejna łza zrosiła jego podpis. Lily pospiesznie postawiła parafkę w wykropkowanym miejscu, po czym rzuciła długopis na stół i zerwała się z krzesła.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nico zrozumiał, co się stało, dopiero wiele godzin później, kiedy wszedł do pustego pokoju dziecinnego. Do tej chwili wszystkie czynności wykonywał mechanicznie, jakby ktoś poruszał nim za pomocą autopilota.

Jego syna już tu nie było. Razem z nim zniknęły słodkie uśmiechy, radosne gaworzenie i drobne wyciągnięte w górę rączki. Lubił nosić Danny'ego. Malec ścisnął go mocno za szyję i wsłuchiwał się w jego pieszczotliwe słowa. Syn odmienił jego życie.

A teraz Nico stał przy pustym łóżeczku, kurczowo zaciskając dłonie na barierce, i wpatrywał się w nie niewidzącym wzrokiem. Danny'ego już nie ma. Kiedy to sobie uświadomił, poczuł, jakby coś w nim pękło.

Jak mógł pozwolić im odejść? Dlaczego do tego dopuścił? Ukrywane do tej pory uczucia eksplodowały w nim z niewyobrażalną siłą. Chciał wycić z gniewu i żalu.

Ale przecież postąpił słusznie. Lily zasługiwała na szczęście u boku kogoś, kogo pokocha. Właśnie dlatego zwrócił jej wolność. Zasługiwała na to, żeby wieść spokojne, bezpieczne życie, bez strachu. Był jej to winien.

Pierścionek z błękitnym diamentem ciążył mu w kieszeni spodni. Zostawiła klejnot na jego poduszce. Nosił go przy sobie od kilku godzin. Szlachetny metal palił go przez tkaninę spodni, nie dając zapomnieć o tym, co właśnie stracił.

Nagle Nico poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Pragnął jej, ale nie tylko w sensie fizycznym. To pierwsza kobieta, której bardziej zależało na nim niż na jego tytułach i bogactwie. Podczas pierwszej spędzonej z nią nocy oddała mu się bez świadomości tego, z kim ma do czynienia. Dla niej Nico Cavelli był zwykłym mężczyzną. I wtedy coś do niego dotarło.

Dio, ona go kochała! Z wrażenia aż zaparło mu dech i musiał mocniej zacisnąć dłonie na barierce. Przeszył go niesamowity ból. Lily nigdy tego nie powiedziała, ale przecież wiedział. Zawsze wiedział. Nie musiała nic mówić. Jak mógł być aż tak ślepy? Okłamała go, a on jej uwierzył. Na pewno powiedziała tak, ponieważ straciła nadzieję, że on jest zdolny ją pokochać. Dlaczego wcześniej tego nie zrozumiał? Dlaczego nie wyznał jej prawdy?

Przecież ją kochał. Była dla niego wszystkim. Kiedy Paolo ją porwał, omal nie postradał zmysłów. Miał ochotę go zabić. Jej bezpieczeństwo było ważniejsze od wszystkiego innego i to wcale nie ze względu na niego czy na dobro kraju, ale na nią samą. Był gotów umrzeć za Lily i Danny'ego.

Nico przycisnął dłoń do piersi, ale palące uczucie pustki nie minęło. Pozwolił odejść ukochanej kobiecie, ponieważ chciał odpokutować wszystkie swoje winy. I znowu popełnił błąd.

Popędził do swojego gabinetu. Nie było czasu do stracenia. Tym razem zamierzał postąpić właściwie.

Porzucenie dotychczasowego życia w Montebianco i powrót do Port Pierre okazały się zadziwiająco łatwe. A jednak Lily do ostatniej chwili - i w drodze na lotnisko, i podczas odprawy na lot królewskim odrzutowcem, i nawet już po wejściu do samolotu - kurczowo trzymała się nadziei, że Nico nagle się pojawi i powie, że się pomylił i pragnie, żeby oboje z nim zostali.

A potem wystartowali i nie było już odwrotu. Lily wybrała Port Pierre, ponieważ знаła to miasto, ale nadal nie miała pojęcia, gdzie się osiedli na stałe. Może przeprowadzi się do Paryża, nauczy francuskiego i usatkuje u boku jakiegoś przystojnego Francuza? Uśmiechnęła się smutno na tę nedorzeczną myśl. Była teraz bajecznie bogata, ale czuła się biedniejsza niż kiedykolwiek przedtem.

Po wylądowaniu w Nowym Orleanie wynajęła mały pokój w schludnym hotelu. Potrzebowała trochę czasu, żeby się zastanowić. Z powrotem do rodzinnego miasta wiązało się kilka trudności. Przede wszystkim musiała znaleźć jakieś lokum, wystarczająco duże, żeby pomieściło nie tylko ją i Danny'ego, ale także pełnoetatową nianię oraz brygadę ochroniarzy zapewnionych przez Nica. Na początku myślała, że ochrona będzie towarzyszyła im tylko podczas lotu, ale okazało się, że musiała się przyzwyczaić do jej towarzystwa na stałe. W końcu Danny był księciem, następcą tronu Montebianco, i na każdym kroku czyhały na niego niebezpieczeństwa. Nawet gdyby wywiozła go na koniec świata, nie zdołałaby uciec przed złymi ludźmi ostrzającymi sobie na niego zęby.

Rozmyślając nad kolejnym krokiem, Lily odwlekała podróż do Port Pierre już czwarty dzień z rzędu. Postanowiła w międzyczasie odwiedzić swoją matkę. Nico nie szczydził środków na pomoc dla niej.

Donna Morgan wyglądała o niebo lepiej, niż kiedy Lily widziała ją po raz ostatni. Nawet nieco się zaokrągliła, a jej skóra nabrała zdrowego odcienia. Ku zdumieniu Lily zapytała nawet o wnuka. Bardzo ją to rozczerowało. Podczas pożegnania Donna poprosiła, żeby pozostały w kontakcie i żeby córka od czasu do czasu przysyłała jej zdjęcia Danny'ego.

Szóstego dnia Lily wynajęła samochód i ruszyła w drogę do Port Pierre. Na miejscu zastała znajome widoki, chociaż w jej życiu wszystko się zmieniło. Ludzie przyglądali jej się uważnie i zdawali się śledzić każdy jej ruch.

Nawet wizyta u Carli przebiegała jakoś dziwnie. Okazało się, że przyjaciółka Lily kupiła stary dom w centrum miasta, o którym zawsze marzyła. Carla raz za razem przeproszała Lily, chociaż ta już dawno jej wybaczyła. Po tym spotkaniu poczuła się nawet jeszcze bardziej osamotniona.

Lily wróciła do Nowego Orleanu zagubiona i nieszczęśliwa. Zrozumiała, że spaliła za sobą wszystkie mosty. Straciła wszystkie bliskie osoby, a w szczególności ukochanego mężczyznę.

Jak na złość burzowa pogoda oddawała jej nastrój. Głośne grzmoty doprowadzały Danny'ego do płaczu, a signory Cosimo omal nie przyprawiły o zawał serce.

Gdy tylko burza ucichła, Lily postanowiła wybrać się na samotny spacer. Musiała rozładować napięcie i podjąć decyzję, co robić dalej.

Zamiast ruszyć w kierunku dekadentycznej Bourbon Street, zdecydowała się na bardziej elegancką Royal Street. Nadal nie docierało do niej, że może wejść do każdego z mieszczących się na tej ulicy sklepów i kupić, co tylko jej się spodoba. Poza dwoma tygodniami spędzonymi w Montebianco zawsze żyła oszczędnie.

W końcu nogi poniosły ją w okolice katedry St. Louis. Zawahała się, ale po chwili jej głowa mimowolnie powędrowała w stronę budynku przy Chartres Street. Niebieska poświata, którą pozostawiła po sobie burza, sprawiała, że biała fasada budynku zdawała

się błyszczeć. Lily przeszła na Jackson Square, a potem odwróciła się i spojrzała w górę na trzy strzeliste wieże kościoła.

Z westchnieniem zawróciła do hotelu. Nagle zauważyła jakiegoś mężczyznę. Po-
dążał przez plac prosto w jej stronę. Zwróciła na niego uwagę, ponieważ z daleka bardzo
przypominał jej Nica. Miał nawet na sobie taką samą kurtkę z kapturem. Za plecami
mężczyzny połyskiwała tafla Missisipi, w której odbijały się ostatnie promienie zacho-
dzącego słońca. Lily zapatrzyła się na majaczącą na rzece sylwetkę barki.

Kiedy jej wzrok ponownie padł na mężczyznę, serce aż podskoczyło jej w piersi.
Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Liliano - powiedział Nico, stając przed nią. Zdjął z głowy kaptur.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała oniemiała.

Jego widok sprawił jej ból. Nagle wróciły wszystkie wspomnienia związane z ich
pierwszym spotkaniem w tym mieście. Lily poczuła, że jeśli zaraz nie usiądzie, to upad-
nie na chodnik, więc ruszyła w stronę stojącej kilka metrów dalej ławki i osunęła się na
nią.

Nico podszedł do niej, ale nie usiadł obok. Wyglądał na onieśmiałego. Cienie
pod oczami świadczyły o tym, że od dawna się nie wysypiał.

- Wyjdź za mnie - wypalił.

Równie dobrze mógł jej oznajmić, że właśnie postanowił przyłączyć się do trupy
cyrkowej.

- Ale przecież właśnie się ze mną rozwiodłeś. Dlaczego miałabym wchodzić drugi
raz do tej samej rzeki?

- Ponieważ mnie kochasz.

Lily zerwała się z ławki.

- Jak śmiesz zjawiać się tutaj i manipulować mną w taki sposób! Coś się zmieniło?
Czyżbyś nagle stwierdził, że popełniłeś błąd i teraz chcesz nas odzyskać?

- Dokładnie tak - odparł Nico bez wahania.

Lily poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. Nie miała już siły z nim walczyć.

- Odtrąciłeś nas. Kazałeś nam odejść.

- I od tamtej pory żałuję tego. Popełniłem błąd.

Lily potrząsnęła głową, w jej oczach zalśniły łzy.

- Nie mogę, Nico. Nie przeżyję tych wszystkich uniesień, a potem kolejnych upadków.

- Ale przecież to właśnie te wspólne wzloty i upadki dają tyle radości, prawda?

- Nie mogę.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Lily jeszcze nigdy nie widziała takiego smutku w jego oczach.

- Chcę z tobą być, Lily. I z Dannym. Wróćcie ze mną do Montebianco. Nigdy nie pozwolę na to, żeby stała wam się krzywda.

Resztkami sił Lily powstrzymywała się od płaczu.

- Nie mogę - powtórzyła, zaciskając pięści. Targające nią emocje wprawiły całe jej ciało w drzenie. - Boże, to nie w porządku! Nie jestem w stanie żyć bez ciebie i nie wiem, czy podołam życiu z tobą.

Odwróciła się na pięcie i chciała odejść, ale Nico złapał ją, zanim zdążyła zrobić pierwszy krok, i mocno przytulił. Chciała go odepchnąć, ale nie była w stanie. Pomyślała, że to strasznie żalosne.

Przyłgnęła do Nica, rozkoszując się jego ciepłem i siłą. Jego zapach przywoływał myśli o domu i spełnieniu wszystkich największych pragnień. Zamknęła oczy i upajała się tą niezwykłą wonią.

Na policzku czuła dudnienie jego serca. Biło tak szybko jak jej. Nagle Nico odsunął ją od siebie i ujął jej twarz w swoje dłonie. W jego oczach dostrzegła taką samą rozpacz, jaką czuła w środku.

- Kocham cię, Lily, słyszysz? Kocham cię.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Wcale tak nie myślisz - powiedziała. - Nie wolno ci mnie kochać. Powinieneś pokochać kogoś takiego jak Antonella.

- Kocham cię. Żadna inna kobieta nie może się z tobą równać. Jesteś mądra i piękna i kochasz mnie...

- Tego nie powiedziałam.

Nico uśmiechnął się czule.

- Nie musiałaś - odparł. A potem ujął jej dłoń i przycisnął ją do swojego serca. - Czujesz? Widzisz, co ze mną robisz? To jestem prawdziwy ja, Lily. Tobie oddałem swoje serce i duszę. Jeśli teraz odmówisz, uszanuję twoją decyzję, ale coś we mnie umrze.

- Przestań Nico - wyszeptała Lily. - Dłużej tego nie znośę...

- To prawda, *tesoro mio*. Ubóstwiam cię, uwielbiam cię, kochanie. Chcę, żeby moje życie znowu było pełne, a może takie być tylko z tobą u mego boku.

- Ja też tego chcę, Nico, ale jaką mogę mieć pewność, że znowu nie zmienisz zdania? Że nie znudzisz się żoną i dziećmi? Nie mam zamiaru tolerować żadnych królewskich nałożnic.

- Lily, na litość boską, nie słyszałaś, co powiedziałem? Kocham cię. Tylko cię. Nie chcę nikogo innego. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie życia z kimś innym. - Chwyił ją za ramiona. - Mówiłaś, że nie pragniesz nikogo poza mną, więc dlaczego nie chcesz uwierzyć, kiedy ja mówię ci to samo? Wiem, co czuję, tak jak ty wiesz, co kryje twoje serce.

- To prawda - wyszeptała Lily zbolalym głosem.

- Powiedz, że mnie kochasz. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.

- Minęło aż sześć dni, Nico.

- Chciałem ruszyć za tobą zaledwie kilka godzin po waszym wyjeździe, ale ojciec miał zawał...

- Och, nie! Tak mi przykro.

- Spokojnie, *cara*, nic mu nie jest. To tylko lekki atak serca, ale musiałem wrócić i zastąpić go, dopóki leżał w łóżku.

- To twój obowiązek - powiedziała Lily.

- Nie zamierzam cię okłamywać. Czasem obowiązki państwowe będą ważniejsze, ale nigdy nie pozwolę, żeby cię unieszczęśliwiły. Nigdy, *mi principessa*.

- Rozumiem, Nico - odparła Lily, bawiąc się troczkiem jego kurtki. - To właśnie w tobie uwielbiam. Twoją prawość i oddanie słusznej sprawie.

- Bardzo dużo czasu zajęło mi ustalenie priorytetów - przyznał, po czym przykląkł na jedno kolano, a Lily poczuła, jak zapiera jej dech w piersiach. - Wyjdź za mnie, Li-

liano. Miej ze mną dzieci. Rozśmieszaj mnie, doprowadzaj do szaleństwa, ale przede wszystkim uczyn mnie szczęśliwym i powiedz „tak”.

Lily nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Nie powinieneś wręczyć mi jakiegoś pierścionka? - zażartowała, czując narastającą w sercu radość.

Nico uśmiechnął się i wsunął rękę do kieszeni.

- Wiem, że jest trochę krzykliwy, ale nie miałem czasu wybrać niczego innego. Obiecuję jednak, że w wolnej chwili pójdziemy razem do jubilera po nowy pierścionek.

- Nie, ten jest cudowny.

- Czy to znaczy „tak”?

- Tak - odpowiedziała Lily, pochylając się, aby go pocałować.

Stali tak przez dłuższą chwilę, a potem Nico porwał ją w objęcia i okręcił nią w kółko.

- Szaleję za tobą, Lily, absolutnie zwariowałem na twoim punkcie - oświadczył, po czym pocałował ją namiętnie. - Wynajęłam pokój niedaleko stąd. Chcesz go zobaczyć?

- Z przyjemnością - odparła Lily.

Ruszyli pospiesznie i wkrótce zatrzymali się przed wejściem do niedrogiemu hotelu.

- To ten sam hotel - westchnęła Lily zachwycona.

- I ten sam pokój - dodał Nico z uśmiechem.

- Kocham cię, Nico Cavelli. Kocham cię, mimo że jesteś księciem.

EPILOG

Pobrali się w Montebianco. Ich ślub emitowały największe stacje telewizyjne. Księżniczka Antonella złapała bukiet Lily, a Donna Morgan prezentowała się bardzo elegancko i szacownie jako matka panny młodej.

A kiedy Nico zapytał Lily, gdzie chciałyby spędzić miesiąc miodowy, odparła, że w domu na wybrzeżu. Spędzili tam wiele dni. Kochali się, bawili się na plaży z Dannym i cieszyli swoim towarzystwem. Wrócili nawet do jaskini, choć tym razem z koszem piknikowym i miękkim kocem.

Pewnego rozkosznego popołudnia, kiedy Lily wzięła prysznic i wyszła z łazienki, zastała swoich mężczyzn stojących naprzeciwko siebie. Danny trzymał niebieskiego dinozaura i coś mówił. Nico ściągnął brwi, ale się uśmiechnął i szybko coś odpowiedział.

Potem wziął malca na ręce i odwrócił się w jej stronę. Jego oczy lśniły.

- Czy on właśnie powiedział „tata”?

- Tak - odparła Lily, przyciskając dłoń do policzka.

- Nie płacz, kochanie - powiedział, podchodząc do niej.

- Mogłabym powiedzieć ci to samo.

- Książęta nie płaczą - odparł z udawaną powagą.

Potem przechylił głowę i ją pocałował.

- Jesteście moim szczęściem, oboje.

- Powinieneś raczej powiedzieć: troje - poprawiła go.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś w ciąży?

- Najprawdopodobniej.

- W tej chwili do łóżka - rozkazał.

- Ale ja właśnie stamtąd wyszłam, Nico.

- To nie podlega dyskusji. Przyniosę ci kolację i...

Zakryła mu usta dłonią.

- Nie żyjemy w średniowieczu. Mogę chodzić po domu. Na pewno nic mi się nie stanie. Kto wie, może nawet będę mogła się z tobą kochać...

- No dobrze - odparł z rezygnacją. - Ale masz zakaz wsiadania na motor.

Lily się roześmiała.

- Możesz być pewien, że go nie złamię.



TLR